

GROCHMALSKI: JAK
PUTINOWSKA ROSJA
WSPIERA TUSKA

WOŁODŹKO: LEWY
CZERWCOWY 2023. TYM
RAZEM MOŻEMY WYGRAĆ

PLANY EKSPERTÓW
GOSPODARCZYCH PO, CZYLI
BALCEROWICZ WRACA

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

NIEMIECKI ATAK NA POLSKĄ GOSPODARKĘ

UDERZYLI W TURÓW, CHCĄ ZABLOKOWAĆ POLSKI ATOM

EDGE

OWNIA TURÓW S.A.

ISSN 1230-4581



24

9 771230 458305

epresa.pl c2e1176e8a

CENA 7.50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919

#24

(1556)

14/06/2023

PROJEKTOWAŁ: HUBERT FOLTUSZAK

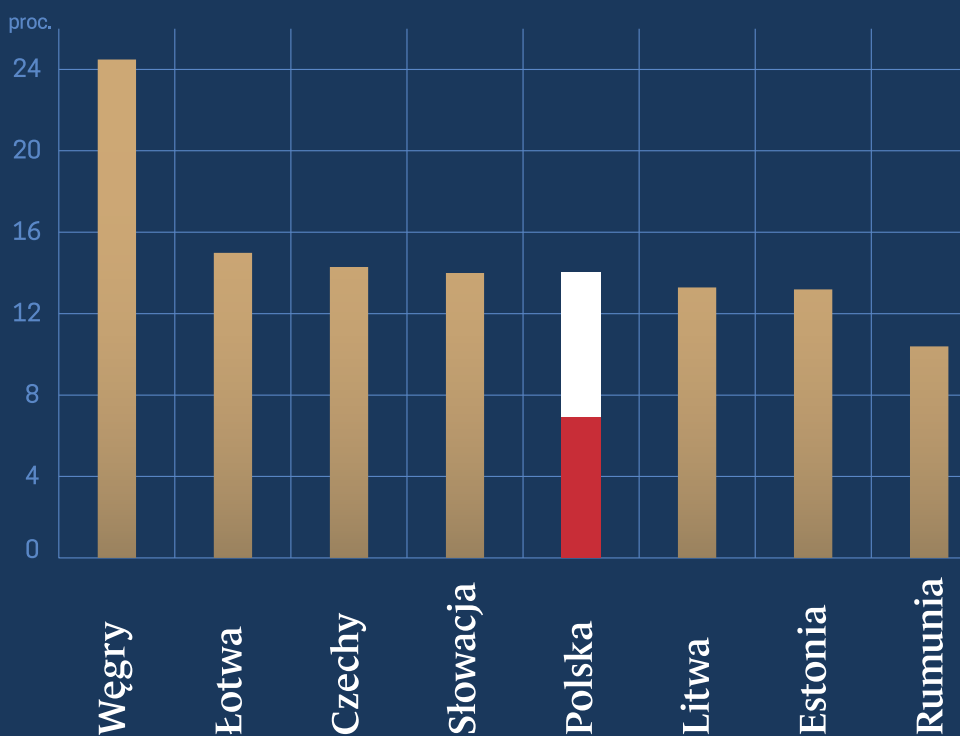
ILUSTRACJA: S. W. P.



NARODOWY BANK POLSKI
INFORMUJE:

Inflacja w Polsce jest typowa dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej sąsiadujących ze strefą konfliktu wojennego.

Inflacja w krajach Europy Środkowo-Wschodniej



Inflacja r/r HICP wg Eurostatu w kwietniu 2023 r.

6.2021

7.2022

6.2021

7.2022

10.2021

7.2022

7.2022

10.2021

Daty rozpoczęcia cyklu podwyżek stóp procentowych.



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

SIŁA FATALNA

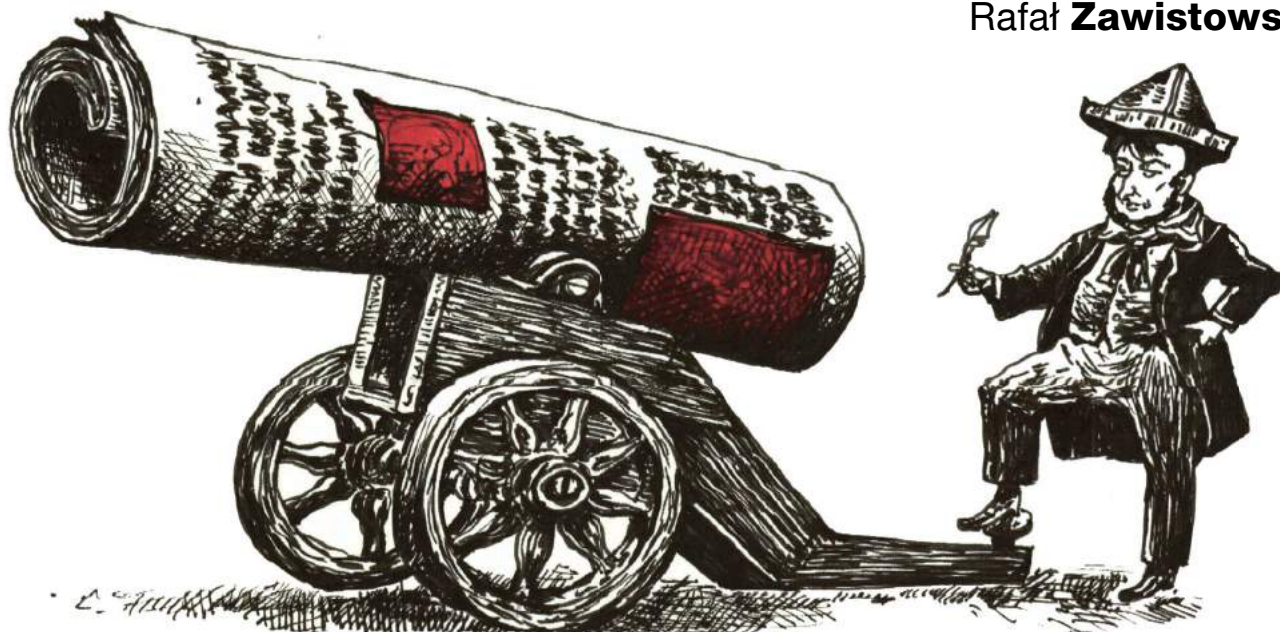
Kiedy wpadam do naszej najstarszej redakcji na Filtrowej (obecnie mamy dwanaście podmiotów o charakterze redakcji), zawsze zderzam się z widokiem archiwalnych numerów „Gazety Polskiej”, tych z XIX wieku i międzywojnia. Jest jeden numer, który robi na mnie szczególne wrażenie – z końca stycznia 1831 roku. Zaczynał się wtedy trzeci miesiąc powstania, które miało wyzwolić Polskę z rąk rosyjskiego zaborcy. Tego dnia nasi koledzy sprzed prawie dwustu lat opublikowali informacje, które wyrwali z archiwów carskiej tajnej policji. Chodziło o spisy agentów i dowody ich współpracy. Nie była to dzika lustracja, bo dokumenty pozbiierał i uporządkował specjalnie do tego powołany komitet, coś jakby dzisiejszy IPN. Wtedy komitet-komisja do ujawnienia agentury rosyjskiej i jej wpływów był w sposób czytelny tym samym. Dzisiaj ludzie mają to jakoś porozdzielane w głowach, efekt oczywistego kamuflażu. Niemniej „Gazeta Polska” ma w swoim DNA ujawnianie tego, co ze strony Moskwy grozi polskim sprawom, szczególnie naszej niepodległości.

Osiemnaście lat temu, dokładnie 9 czerwca, zostałem redaktorem naczelnym „GP”. Wtedy już wiedziałem, że tytuł, który wydajemy, miał swoich poprzedników. Zleciłem badania nad historią „GP”. Powstały z tego dwa albumy: XIX-wiecznej „Gazety Polskiej” oraz odtworzonej przez piłsudczyków w latach 20. ubiegłego wieku. Pierwszą współzakładał Maurycy Mochnacki, redagował Józef Ignacy Kraszewski zatrudniony

przez Leopolda Kronenberga, pisał do niej Henryk Sienkiewicz (tu opublikował „Quo Vadis”), a na koniec jej szefem był Roman Dmowski. Drugą, jak wspominałem, wydawali piłsudczycy, czyniąc z niej ulubioną gazetę Marszałka. Ich wszystkich łączyła miłość do Polski, nawet gdy nie było jej na mapie.

Kiedy zostałem redaktorem naczelnym, pewnie byłem najmłodszym szefem liczącego się tytułu w Polsce. Gazeta dla mnie, tak jak dla wielu moich kolegów, była przedłużeniem walki. Zdążyłem się załapać jeszcze na pisanie w podziemiu, jako nastoletni licealista współpracowałem ze środowiskiem „Głos” Antoniego Macierewicza. Wydawaliśmy też z kolegami własne pismo. W 1989 roku postanowiliśmy z grupą Macierewicza przymierzyć się do wydawania dziennika. Zabrakło na to środków. Potem okazało się, że dziennik „Nowy Świat” założył pisujący dla tego środowiska Piotr Wierzbicki. Po pół roku zmuszono go do dymisji. Odszedłem razem z nim. Namówiłem go do założenia „Gazety Polskiej”. Muszę przyznać, że kiedy w 1992 roku rozmawiałem o przekazaniu nam tytułu z jego ówczesnym prawnym właścicielem, nie miałem pojęcia, z jakim spadkiem historycznym mamy do czynienia. Ten spadek to niesamowite zobowiązanie, zapisane na stronach pożółkłych egzemplarzy. On nie pozwala zapomnieć, po co jesteśmy, i przypomina o sobie, gdy przychodzi chwila próby. Wszyscy – dziennikarze, pracownicy i czytelnicy, a także widzowie naszych mediów – stajemy się dziedzicami wielkiej tradycji.

GP

Rafał Zawistowski

W numerze

KRAJ

8 Uderzyli w Turów, chcą zablokować polski atom

Grzegorz Wierchołowski

12 Tusk wygrał rywalizację w opozycji.

To zwiększa szanse PiS

Piotr Lisiewicz

20 Sędzia maszerował na demonstracji Tuska

Grzegorz Broński

22 Małżeństwo Baniaków i cenne obrazy

Piotr Nisizor

SPOŁECZEŃSTWO

24 Trzeba przywrócić ukraińskim dzieciom świat, który znaly sprzed wojny

Z Mikołajem Pawlakiem rozmawia Hubert Kowalski

26 Homeschooling

– chwilowa moda czy coś więcej?

Leszek Galarowicz

PUBLICYSTYKA

36 Lewy czerwcowy 2023.

Ten manewr można rozegrać

Krzysztof Wołodźko

42 Jak polscy intelektualiści robią dobrze Putinowi

Dawid Wildstein

46 Wojna nie powinna trwać długo

Jurij Szczerbak



ŚWIAT

50 Kreml poszczuł Prigożyna kadyrowcami

Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

60 Bezrobocie w Polsce najniższe w Unii Europejskiej

Andrzej Ratajczyk

KULTURA

72 Różnica odczuć w deptaniu krwi

Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

76 Zanim w Polsce będzie Kanada

Jacek Liziniewicz



PUBLICYSTYKA



30 Putinowska Rosja wspiera Tuska

Piotr GrochmalSKI

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

28 W INTERNETACH

34 Witold Gadowski

38 Jacek Liziniewicz

38 Krzysztof Karnkowski

40 Dawid Wildstein

40 Ryszard Czarnecki

45 Tadeusz M. Płużański

45 Józef Wiczorek

49 ALBICLUB

53 ROSJA ABSURDEM STOI

56 OBRONNOŚĆ

58 WIEŚCI Z UE

66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

80 PODRÓŻE

82 TECHNIKA

83 KULINARIA

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

87 Marcin Wolski

87 Tomasz Łysiak

88 Katarzyna Gójska

89 Michał Rachoń

KRAJ



16 Oszukać. Wygrać. Złupić

Jacek Liziniewicz

ŚWIAT



54 USA w poszukiwaniu strategii wobec Ukrainy

Maciej Kożuszek

HISTORIA



68 Włoskim okiem na klasztor

Tomasz Łysiak



**Wy
zmieniacie
najbliższe Wam otoczenie**



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Pudelek zrelacjonował niezwykle ważne wydarzenie na marszu Tuska: „Tomasz Sekielski SCHUDŁ PRAWIE 100 KG! Teraz opublikował nowe zdjęcie z córką z niedzielnego marszu. Imponująca forma?”. I to ma być przekaz do ludu? A gdzie informacja, że Sekielski schudł z głodu z powodu drożyzny za rządów PiS?

„PiS obiecuje emerytury stażowe. Emerytura będzie należeć się Polakowi po 40 latach pracy, Polce po 35 latach i Ukraińcowi po 1 dniu pracy w Polsce” – tak brzmi kłamliwe ruskie gówno upowszechniane przez Sławomira Mentzena. Powszechnie przyjęta na prawicy wiara, że Korwin-Mikke, owszem, był ruski, ale Mentzen, który urzęduje z nim w jednym gabinecie, już



nie, jest dowodem skretynienia obozu niepodległościowego. Partia Korwina była skrajnie prorosyjska przez ponad 30 lat III RP. Była inwestycją wiadomo kogo. I oto teraz mamy uwierzyć, że nagle przemieniła się w normalne prawicowe stronnictwo, co to niewinnie chce niskich podatków. Bo w czasie gdy Rosja stała się skrajnie niepopularna, Korwin został podmieniony na swojego młodszego kolegę urzędującego w tym samym gabinecie. Mentzen to wesoły chłopak jest, opowiadający o podatkach oraz pijący piwo. I nic z planami likwidacji niepodległej Polski wspólnego nie ma.

Co robi hiena? Przyrodnicy spierają się, czy chichocze, czy wydaje z siebie warkot, czy po prostu wrzeszczy. Tak czy inaczej

„Emerytura będzie należeć się Polakowi po 40 latach pracy, Polce po 35 latach i Ukraińcowi po 1 dniu pracy w Polsce”

brednie powtarzane przez Sławomira Mentzena



Co robi hiena? Przyrodnicy spierają się, czy chichocze, czy wydaje z siebie warkot, czy wrzeszczy. Tak czy inaczej nigdy nie było bardziej zasłużonej Hieny Roku, niż ta przyznana Marcinowi Gutowskiemu oraz Ekke Overbeekowi.



ORLEN SYNTHOS GREEN ENERGY

GE HITACHI
BWRX-300

**My
inwestujemy
w czystą i taną
energię z małego atomu**

nigdy nie było bardziej zasłużonej Hieny Roku, niż ta przyznana przez SDP Marciniowi Gutowskiemu, autorowi reportażu „Franciszkańska 3”, oraz Ekke Overbeekowi, autorowi książki „Maxima culpa. Jan Paweł II wiedział”. Swoją drogą nigdy nie pomyślałbym, że prawdziwość okrzyku „TVN – banda hien!”, wznoszonego przez kibiców w czasie wojny z Tuskiem, zostanie w przyszłości potwierdzona przez dziennikarskie stowarzyszenie.

Magda Molek o odchodzeniu z TVN:

„Z TVN odchodziłam psychicznie dziesięć lat, ja po prostu dziesięć lat się kotłowałam. Pracowałam tam w sumie 16 lat, ale dziesięć tych ostatnich to już było takie myślenie o tym, dlaczego mi jest niewygodnie”. No przekombinowałaś, kobito, a to przez to, że nie miałaś chłopaka-kibola. Ten by ci od razu wytłumaczył, że TVN to banda hien. I w ogóle byś się tam nie zatrudniła albo odeszła po dziesięciu dniach, a nie latach.

1 grudnia 2010 roku, gdy cała Polska miała wspierać polsko-rosyjskie pojednanie,

wraz z kolegami z Akcji Alternatywnej Naszość przybyliśmy do konsulatu rosyjskiego w Poznaniu z petycją w sprawie psa, którego dostał w prezencie Władimir Putin, ale nie wiedział jeszcze, jakie mu dać imię: „Żywimy głębokie przekonanie, że nadanie pieskowi Pana Pułkownika imienia Donald przyczyni się do ocieplenia w stosunkach między naszymi narodami. Donald aportujący, liżący buty, merdający ogonkiem i drapany za uszkiem w nagrodę za posłuszeństwo – ten widok ucieszy wszystkich polskich przyjaciół Rosji. Imię to będzie gwarancją, że każda ręka podniesiona na premiera Rosji zostanie odgryziona i obgryziona do szpiku kości”. Tuskowa policja zablokowała przekazanie tego doniosłego listu. To jedna ze scen filmu „Naszość – tylko dla nienormalnych”, z którym teraz jeździmy o Polsce. Taka była nasza reakcja na reset, o którym opowiadają dziś Michał Rachoń i Sławomir Cenckiewicz. Nie trzeba było zgrywać wielkiego intelektualisty, by wiedzieć, że ów reset to raczej nie kretyństwo, a dzieło oczywistej ruskiej agencji.

Tomasz Lis po wygranej Igi Świątek we

French Open: „Pani Irena, potem Justyna, teraz Iga – trzy wspaniałe królowe polskiego sportu”. Zwracam uwagę Silnym Razem, że „Pani Irena” była w Komitecie honorowym Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich. Czy to oznacza, że Lis zdradził, relatywizuje zbrodnie PiS-u i w ogóle jest zakamuflowanym pisowskim agentem? Coraz więcej tropów niestety na to wskazuje...

Ostra jazda portalu Gazeta.pl z wkurzającymi babciami!

Czytamy, że „babcia Kamili zawsze krytykowała jej wygląd. Zdaniem kobiety wnuczka była po prostu za chuda i nieodpowiednio się ubierała”. Czytelniczka wyznaje: „Mam żal do babci o to, że mówiła mi takie rzeczy. Od lat rzadko ją odwiedzam, nie dzwonię z życzeniami. Uważam, że jest po prostu chamską osobą. Teraz tak bardzo narzeka się na poprawność polityczną”. No ale jak to tak? Ktoś w Agorze ma nieresortowe babcie?! Na szczęście oprócz babć chamskich jest jedna całkowicie niechamska: babcia Kasia.

Grupa Wagnera ogłosiła, że prowadzi pobór

na „Marsz na Warszawę” i poszukiwani są najemnicy chętni do przebycia 700 km w dwa tygodnie. Wagnerowcy oferują ochotnikom możliwość nauki kilku zwrotów w języku polskim: „ręce do góry”, „rzuc broń”, „rozbieraj się”, „to twoja wina”. Z jakichś powodów ogłoszenie to przetłumaczył i nagłośnił Onet. Wydaje się potrzebne, by grupa Wagnera nauczyła też swoich najemników zwrotów w językach krajów cywilizowanych, zachodnich, takich jak ukraiński czy polski: „Putin chujło”, „Bolszewika goń” oraz nasze kibicowskie, znakomite „Ruska k..., aejaejao”. Dobra, teraz możemy sobie żartować z tych pajaców, ale jeśli lobby kacapsko-szkopskie wygrałoby u nas wybory, to żarty mogą się szybko skończyć.

Jednak to Niemcy zdecydowanie lepiej pomagają Ukrainie niż Polska!

Opisała to Katarzyna Przyborska w „Krytyce Politycznej”, wskazując, że w Niemczech Ukrainkom łatwiej jest... dokonać aborcji. Zacytowała posłankę Anitę Kucharską-Dziedzic,

dawniej SLD, czyli moskiewska postkomuna: „Mogliśmy już tylko mówić: nie zatrzymujcie się u nas, jedźcie do Niemiec. To bardzo upokarzające. Państwo polskie chwali się tym, jak pomaga Ukrainie, daje sprzęt, szkoli żołnierzy. Ale kobiety pozostawia z traumą”. Zaś sama Przyborska dodała: „Warto zadawać sobie pytanie: gdzie zaczyna się Unia Europejska? Migranci, którzy próbują się do niej dostać przez granicę polsko-białoruską, pokazują, że to jednak granica na Odrze, a nie na Bugu czy Świsłoczy oddziela państwa, gdzie prawa człowieka nie są wydmuszką, od państw, które uważają je za fanaberie i wymysły”. No więc, szanowne Ukrainki, przesłanie jest jasne: jeśli w Polsce wygra proniemiecka opozycja, wasi mężowie nie dostaną od Polski broni, a wasz prezydent dyplomatycznego wsparcia w świecie, ale za to będziecie mogły bez ograniczeń dokonywać w Polsce aborcji!

GP

Mirosław Andrzejewski

{ RODZINA WACIAKÓW }





DZIENNIKARSKI POKER

od **poniedziałku**
do **czwartku**
19:10

Podsumowanie najważniejszych wydarzeń dnia w Telewizji Republika z udziałem zaproszonych do studia polityków, dziennikarzy, komentatorów i ludzi kultury.

Prowadzą: **Adrian Stankowski, Piotr Lisiewicz i Tomasz Sakiewicz**



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.



Grzegorz Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski



NIEMIECKI ATAK NA POLSKĄ GOSPODARKĘ

Uderzyli w Turów, chcą zablokować polski atom



Szef organizacji, która doprowadziła do zablokowania przez sąd koncesji dla elektrowni w Turowie, jest zagorzałym przeciwnikiem energetyki atomowej. Scenariusz, w którym finansowani przez niemieckie podmioty ekolodzy – współ z antyrządowymi sędziami – w podobny sposób będą chcieli blokować budowę lub funkcjonowanie elektrowni jądrowych w Polsce, staje się coraz bardziej realny.

Decyzja Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego (WSA) w Warszawie, czyli postanowienie wstrzymujące do czasu rozpoznania skargi wykonania decyzji środowiskowej dotyczącej koncesji na wydobycie węgla dla kopalni w Turowie po 2026 roku, jest szokująca z kilku powodów.

Po pierwsze: sędzia jedną decyzją uderzył w bezpieczeństwo energetyczne Polski, na-

raził na utratę pracy tysiące ludzi i postawił pod znakiem zapytania funkcjonowanie od 5 proc. do 7 proc. szpitali, żłobków, szkół i domów w całej Polsce – bo do tylu miejsc dostarcza prąd elektrownia w Turowie.

Po drugie: w uzasadnieniu sędzia wprost stwierdził, że należało dokonać „prounijnej wykładni przepisów”, a także uwzględnił argumenty podmiotów skarżących z Czech i Niemiec, według których „po stronie właścicieli gruntów i zabudowań w Niemczech

powstaną uszczerbki w dobrach chronionych” oraz nastąpi „odwodnienie terenów sąsiednich w Republice Czeskiej”. Interesy Polaków były tu najwidoczniej drugo- albo trzeciorzędne.

Po trzecie wreszcie: postanowienie WSA i jego uzasadnienie – oraz analiza działań i poglądów skarżących – każą przypuszczać, że podobny ekologiczno-sędziowski sabotaż może mieć miejsce w przypadku elektrowni atomowych, które mają w następnych dekadach stać się jednym z filarów bezpieczeństwa energetycznego Polski.

Zadowoleni z postanowienia WSA

Już 28 lutego 2023 roku Fundacja Rozwój TAK – Odkrywki NIE (RT-ON) zapowiadała: „Pomimo szkodliwego wpływu działalności kopalni na klimat, środowisko i zasoby wodne – ministra klimatu, Anna Moskwa, przedłużyła koncesję na wydobycie węgla brunatnego w Turowie do 2044 r. My jednak nie dajemy za wygraną i wraz z Eko-Unia, Greenpeace Polska i Fundacją Frank Bold zaskarżymy tę szkodliwą decyzję do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego”. Ostatecznie skargę na decyzję środowiskową, która doprowadziła do niedawnego postanowienia WSA, złożyły m.in. Stowarzyszenie Ekologiczne Eko-Unia, Fundacja Frank Bold, polski, niemiecki i czeski oddział Greenpeace oraz niemieckie miasto Żytawa.

Kogo tak naprawdę zadowolił warszawski WSA kosztem setek tysięcy Polaków? Fundacja „Rozwój TAK – Odkrywki NIE”, najważniejszy inicjator protestów przeciwko kopalni Turów, jest finansowana między innymi przez niemiecką Grassroots Foundation Warendorf oraz Olin Gemeinnützige GmbH i Good Move GmbH, znaną też jako Guerrilla Foundation, obie z siedzibą w Berlinie. Wśród sponsorów tej koalicji jest również Europejska Fundacja Klimatyczna (EFK), którą często opisywaliśmy w naszym tygodniku. Do 2018 roku funkcję przewodniczącego jej rady nadzorczej pełnił były niemiecki wiceminister finansów Caio Koch-Weser, który zabezpieczył fundusze dla Rosji na budowę Nord Stream (zatwierdził gwa-

rancje państwa niemieckiego dla kredytu Deutsche Banku dla Gazpromu), a później pełnił funkcję wiceprezesa Deutsche Banku.

Za niemieckie pieniądze

Ale „Rozwój TAK – Odkrywk Nie” ma jeszcze bardziej interesującego donatora. Mowa o CAN (Climate Action Network) Europe, organizacji z siedzibą w Brukseli. Przedstawiciele CAN Europe otwarcie przyznają, że ich fundusze pochodzą od rządu Niemiec, Komisji Europejskiej i różnych fundacji, w tym EFK. Oznacza to, że „Rozwój TAK – Odkrywk NIE” jest finansowany przez organizację bezpośrednio wspieraną przez niemieckie władze.

Nieco ponad miesiąc przed pamiętną decyzją Trybunału Sprawiedliwości UE dotyczącą kopalni Turów, jeden z przedstawicieli CAN Europe stwierdził: „Eks-pansja kopalni węgla Turów łamie podstawowe prawa lokalnych społeczności i niweczy wszelką nadzieję na przyszłość sprzyjającą klimatowi. Nadszedł czas, aby Komisja Europejska pociągnęła polskie władze do odpowiedzialności za naruszenia prawa UE, wspierając Republikę Czeską w sprawie przed Trybunałem Sprawiedliwości UE, i natychmiast zainicjowała postępowanie przeciwko Polsce za niezastosowanie się do zobowiązań państwa członkowskiego”.

Fundacja Frank Bold, będąca jednym z podmiotów skarżących decyzję środowiskową ws. Turowa, również brała granty od Europejskiej Fundacji Klimatycznej.

Teraz czas na atom?

Postanowienie wstrzymujące, wydane przez stołeczny WSA, może mieć daleko idące konsekwencje także w innym wymiarze. Sukces eko-aktywistów – i tych, którzy za nimi stoją oraz ich finansują – może zachęcić „zielonych” do dalszych prawnych inicjatyw paraliżujących system energetyczny w Polsce, zwłaszcza w kwestii planów budowy sektora nuklearnego.

Podkreślmy: w uzasadnieniu swojej decyzji sędzia WSA Jarosław Łuczaj wskazywał na to, że dalsze funkcjonowanie kopalni w Turowie „może doprowadzić do powstania nieodwracalnych szkód nie

**MAJĄ PROBLEM
Skargę na decyzję
środowiskową,
która doprowadziła
do niedawnego
postanowienia
WSA, złożyły m.in.
Stowarzyszenie
Ekologiczne Eko-
Unia, Fundacja
Frank Bold, polski,
niemiecki i czeski
oddział Greenpeace
oraz niemieckie miasto
Żytawa.**

tylko w środowisku, ale może mieć negatywny wpływ na zdrowie mieszkańców pobliskich miejscowości”. Powoływał się również na to, że „wykonywanie prac związanych z dalszym wydobyciem węgla, na warunkach ustalonych w decyzji, które to warunki nie zostały merytorycznie zweryfikowane przez organ odwoławczy oraz przez sąd, może doprowadzić do powstania nieodwracalnych szkód nie tylko w środowisku, ale może mieć negatywny wpływ na zdrowie mieszkańców pobliskich miejscowości, co zaznaczył jeden ze skarżących we wniosku o wstrzymanie wykonania zaskarżonej decyzji”. A co, jeśli za kilka lat, a może wcześniej, „jeden ze skarżących” do WSA „zaznaczy”, że potencjalnie negatywny wpływ na zdrowie Niemców i środowisko w RFN może mieć powstająca w Polsce elektrownia nuklearna?

Dziś, po decyzji WSA, nie byłoby to wielkim zaskoczeniem. Szef blokującej Turów

Eko-Unii Maciej Gawlik od lat jest jednym z najbardziej znanych i zagorzałych przeciwników elektrowni atomowych w Polsce. W styczniu 2023 roku brał zresztą udział w proteście przed Sejmem, wzywającym parlamentarzystów do odrzucenia tzw. specustawy atomowej. „Zaskoczyła nas ustawa atomowa. Posłowie przegłosowali ją bezrefleksyjnie, nie wdając się w jej szczegóły. Ta ustawa pozwala na budowę 9 GW mocy w atomie. Rozumiem, że za tą ustawą głosowali posłowie PiS, ale nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego poparło ją większość posłów opozycji?” – mówił Gawlik podczas protestu. Warto dodać, że wspierali go Maciej Nowicki, minister środowiska w rządzie Donalda Tuska, i Tomasz Podgajniak, szef resortu środowiska w gabinecie Marka Belki. Organizacja Gawlika Eko-Unia ogłaszała wówczas w mediach społecznościowych: „Dziś pod Sejmem i w Senacie mówiliśmy wspólnym głosem wraz z 45 cenionymi autorytetami ze świata nauki, polityki i organizacji ekologicznych, a także z 21 organizacjami pozarządowymi: Nie potrzebujemy atomu w Polsce!”. Gawlik podpisał też list do polityków, w którym czytamy: „Z wielkim zdziwieniem przyjęliśmy postawę i prezentowane w mediach stanowiska części przedstawicieli opozycyjnych środowisk politycznych, wyrażające bezkrytyczną, a czasem wręcz entuzjastyczną aprobatę dla działań rządu i propagandy PiS w sprawie budowy elektrowni jądrowych w Polsce”.

Przeciwna energetyce atomowej w naszym kraju jest też inna organizacja, która skutecznie uderzyła w elektrownię węglową w Turowie. Chodzi o Greenpeace. Już w 2012 roku jej działacze mówili: „Chcemy przekonać Polki i Polaków, aby zapoznali się z prawdziwymi kosztami, jakie wiąże się z budową elektrowni jądrowej w Polsce, i wyrazili jasno swój sprzeciw wobec propozycji rozwoju programu jądrowego w naszym kraju”. Wbrew faktom nazywali też energetykę nuklearną „niebezpieczną”. Podobne głosy prezentowała Greenpeace w 2015 roku. W ostatnich miesiącach aktywiści tej grupy wspierali wszystkie najważniejsze antyatomowe inicjatywy w Polsce, podpisując m.in. wspomniany już list do polityków przeciw elektrowniom jądrowym.

GP

Google

Kiedy Ty robisz poranny trening,
my **weryfikujemy** ✓ próbę
logowania na Twoje konto.

To nie Ty? Wdech i wydech.
Dzięki weryfikacji dwuetapowej
nikt nie dostanie się na Twoje
konto bez Twojego potwierdzenia.



Każdego dnia bezpieczniej z Google

Google

Próbujesz się zalogować?



Chromebook Ursynów, Warszawa

Nie, to nie ja

Tak

TUSK WYGRAŁ RYWALIZACJĘ W OPOZYCJI. TO ZWIĘKSZA SZANSE PIS

GDZIE POPROWADZI OPOZYCJĘ ELEKTORAT NIENAWIŚCI?

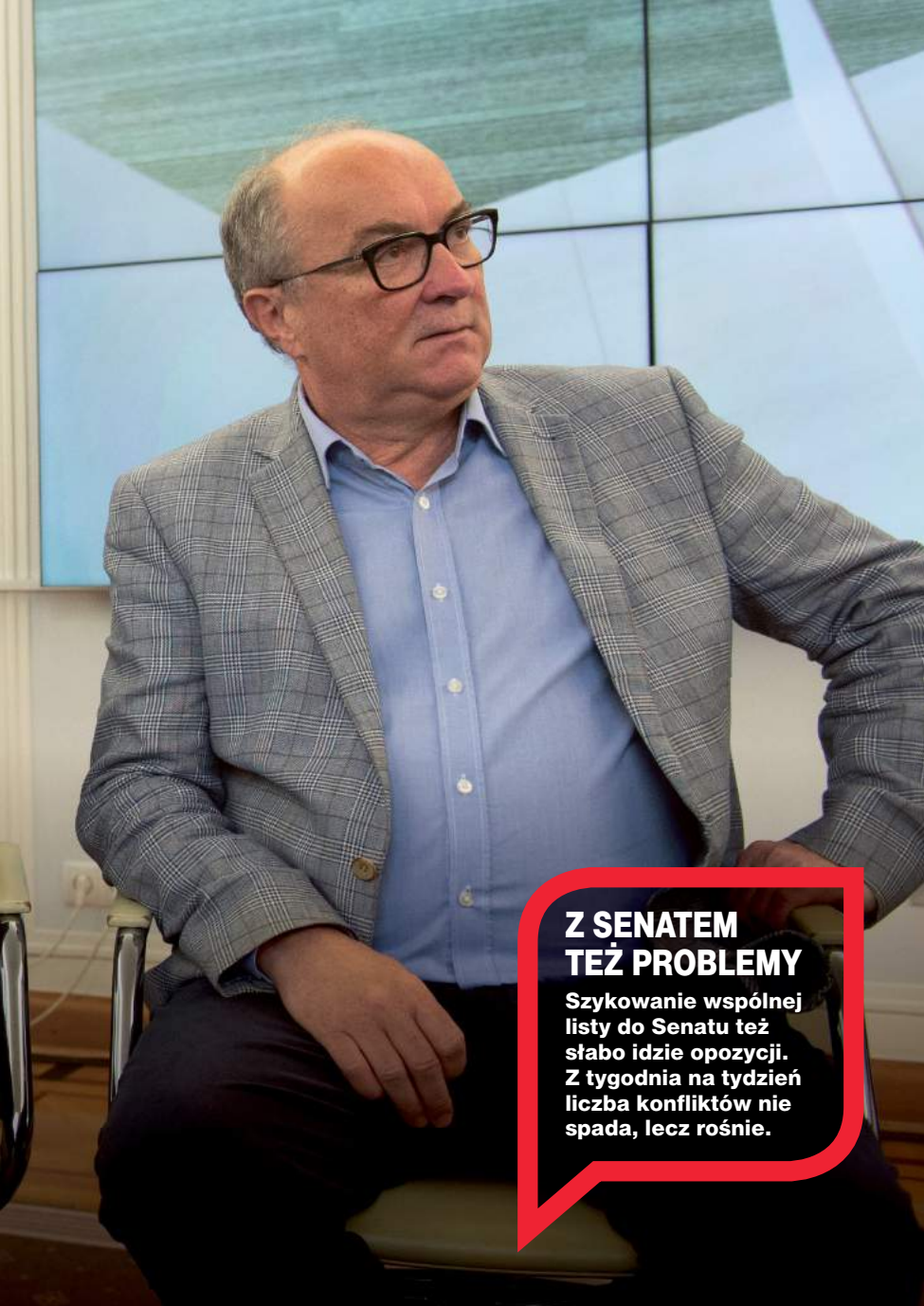
Donald Tusk wygrał rywalizację o przywództwo w opozycji, mając jednocześnie największy elektorat negatywny spośród wszystkich jej liderów. Konsekwentne wychowywanie elektoratu nienawiści, gotowego bluzgać na ulicach, przyniosło mu obecny sukces, bo przekonał tych wyborców, że to on sam nienawidzi PiS-u najbardziej. – PO może i nie chciałaby niszczyć rywali w opozycji, ale chce ich wyeliminować Tusk. On chce rządzić sam, a nie z ludźmi, którymi gardzi, jakimiś dzieciakami – mówi nasz informator dobrze znający sytuację w PO. Paradoksalnie zwiększa to szanse PiS na trzecią kadencję, bo Tusk wzbudza niechęć większości Polaków, podobnie jak ów bluzgający na ulicach tłum.



Piotr
Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO
albicia.com/PiotrLisiewicz

Pierwsze sondaże po marszu Tuska pokazały dość zgodnie, że nie zrobił on żadnego wrażenia na elektoracie PiS. Opozycja nie przejęła ani ułamka procenta jego wyborców. Mieliśmy wprowadzić do czytania z tradycyjnym rytuałem: ogłoszeniem przez „Fakty” TVN sondażu, w którym KO już wygrywa z PiS, ale nie uwierzyły w niego nawet... opozycyjne media. Bo



Z SENATEM TEŻ PROBLEMY

Szykowanie wspólnej listy do Senatu też słabo idzie opozycji. Z tygodnia na tydzień liczba konfliktów nie spada, lecz rośnie.

zamiast eksponować tę radosną nowinę, chowały sondaż na końcu swoich serwisów informacyjnych.

KO w górę, cała opozycja w dół?

Gołym okiem widać było, czym kosztem wzmocniła się KO: Trzeciej Drogi i Lewicy. Z tym, że dla Lewicy to, czy w wyborach dostanie 7,9 czy 8,1 proc. głosów, nie jest sprawą życia i śmierci. Dla Trzeciej Drogi, która jako koalicja przekroczyć musi próg 8 proc., już tak. Wielce prawdopodobne, że brak wejścia Trzeciej Drogi do Sejmu oznaczałaby samodzielne rządy PiS.

Według analiz socjologów, osłabienie tych ugrupowań raczej nie przybliży opozycji do zwycięstwa. Przemysław Sadura stwierdził, iż „może być tak, że poparcie dla PO będzie rosło, a łączny wynik opozycji w mandatach będzie stał w miejscu albo wręcz spadnie, jeśli któraś z opozycyjnych partii nie przekroczy progu wyborczego”. Na Twitterze polemizował z nim Marcin Palade, stwierdzając, że sytuacja ta dla opozycji może być jeszcze bardziej niekorzystna: „Nie zgodzę się. Nie ma zależności wyłącznie od progu. Jeśli Lewica czy Trzecia Droga znajdą się tuż nad progiem, to także będzie oznaczać

brak premii w mandatach dla antyPiS (ta zaczyna się od 12 proc.). Im więcej ugrupowań opozycyjnych będzie w tym zbiorze, tym większa szansa na większość”.

W przeszłości liderem PO, który potrafił skutecznie współpracować z innymi ugrupowaniami, był Grzegorz Schetyna. Jak twierdzą nasi rozmówcy, nie jest on zadowolony z kierunku, w którym zmierza jego partia. – Schetyna uważa, że KO skręca za bardzo w lewo, ale siedzi cicho, bo chce mieć miejsce na liście wyborczej. Jednak po wyborach, w perspektywie roku–dwóch lat chciałby pozbyć się Tuska – mówi nasz informator.

Ustawiony konflikt na Lewicy

Nasi rozmówcy z Lewicy są zgodni, że jej wspólny start z KO jest wykluczony. Przyznają oni też, że zachowanie polityków Lewicy z minionej soboty, ogłaszających sprzeczne komunikaty, było ustawką. Oto dwie lewicowe młodzieżówki, czyli Młoda Lewica i Federacja Młodych Socjalistów, oświadczyły, że nie będą uczestniczyć w spotkaniach i marszach organizowanych przez Tuska. „Ambicją młodego pokolenia nie jest powrót do Polski sprzed 2015 roku, bo to nigdy nie była nasza demokracja. Mamy inną wizję na Polskę. Widzimy nasz kraj jako ekonomicznie sprawiedliwy, solidarny, bezwzględnie szanujący prawa człowieka” – napisały na Twitterze.

Tymczasem tego samego dnia poseł Lewicy Krzysztof Gawkowski stwierdził w wypowiedzi dla portalu wpolityce.pl: „Lewica będzie na tych wszystkich wiecach, rozmawialiśmy o tym z PO. Będziemy chcieli wszędzie uczestniczyć”. Zapewnił, że „lewica cały czas stoi w tym samym miejscu, chce współpracować ze wszystkimi na opozycji, nie widzimy wroga. Będziemy jeździli po kraju i walczyli o to, by opozycja wygrała wybory”.

– Poprzez tę ustawkę Lewica zademonstrowała, że zasadniczo różni się od Tuska, na co mają być wyczuleni działacze młodzieżówek. A jednocześnie ustami polityka „poważnego” pokazała, że egoizm partyjny nie jest dla niej ważniejszy od antypisu. Wilk syty i owca cała – komentuje nasz rozmówca.

„Rotnickiej kazano się zamknąć”

Słabo idzie też opozycji szykowanie wspólnej listy do Senatu. Z tygodnia na tydzień liczba konfliktów nie spada, lecz rośnie. Zdaniem naszych informatorów, sprawcami konfliktów są w znacznej mierze Tusk i Hołownia, łamiący wcześniejsze ustalenia.

Ogromne emocje wzbudziło kandydowanie przez Romana Giertycha w podpoznańskim obwarunku. – Jadwiga Rotnicka o tym, że z jej okręgu kandyduje Roman Giertych i że nie ma na to jednoznacznej reakcji jej partii, dowiedziała się z mediów. Załamała się. W PO na jej kandydowanie już wcześniej wielu patrzyło źle, komentowano, że po co jej to w jej wieku, rozpowszechniano złośliwe plotki, że myli się przy głosowaniach. Z drugiej strony

ciwna jest Lewica. Hołownia wcześniej zapowiedział, że nie widzi jako kandydata do Senatu Jana Filipa Libickiego z PSL. Z kolei PO chce wyrzucić Michała Kamińskiego z PSL z jego okręgu wyborczego. Jak mówi nasz rozmówca, trwają też przepychanki, kto będzie kandydował do Senatu z samego Poznania: – Tusk postanowił, że jedynką na liście do Sejmu ma być dotychczasowy senator Marcin Bosacki. Do Senatu chcą w tej sytuacji kandydować poseł Rafał Grupiński oraz Waldemar Witkowski z Lewicy. Chęć kandydowania zgłaszali też Katarzyna Kretkowska i Jan Grabkowski, ale są za słabi.

Kłopotem może być także start do Senatu Ryszarda Petru, którego kandydaturę Borys Budka nazwał falstartem. „Zapowiedź Ryszarda Petru o starcie do Senatu z własnego komitetu traktuję jako podważenie

Przekonanie, że ów elektorat nienawiści jest najważniejszy, łączy KO i Polskę 2050, będącą częścią Trzeciej Drogi. Wywołuje to na postronnych osobach wrażenie, że mamy do czynienia z domem wariatów, w którym tropieni są cały czas agenci PiS. Gdy Trzecia Droga zaprosiła do konsultowania swojego programu Przyszłość+ wszystkie parlamentarne ugrupowania, w tym także PiS i Konfederację, Tusk napisał: „Z PiS konsultować możemy warunki ich kapitulacji. O przyszłości rozmawiać będziemy w gronie patriotów”, a działający w internecie Silni Razem wylali na Hołownię całe wiadra pomyj. Ten odpowiedział, zarzucając współdziałanie z PiS partii... Tuska: „Chciałbym przypomnieć KO, że ostatnie lata są pełne przykładów Waszych działań, a także głosowań z PiS. Chcieliście z PiS-em zmieniać Konstytucję i waloryzować z nimi 800+. Mieście odwagę dziś ponad podziałami rozmawiać o przyszłości naszych dzieci”.

Ale nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka: pod ostrzałem Silnych Razem znalazł się niedawno Sławomir Nitras, za... witanie się z Michałem Dworczykiem. Bo gdy politycy PO, w tym Nitras i Rafał Trzaskowski, spotkali się w „Czytelniku”, by omówić kwestie dotyczące kolejnego Campusu Polska, niespodziewanie do lokalu wszedł Dworczyk. Pokazanie zdjęć uśmiechających się do siebie polityków nie wzbudziło żadnej krytyki po stronie zwolenników PiS, natomiast gromy posypały się na Nitrasa i... Tuska. „Panie pośle @SławomirNitrass – znowu »wino u Mazurka«? Jak wy chcecie być wiarygodni dla wyborców? Jak mamy wierzyć, że rozliczycie kumpli?”, „Donald Tusk, serio nie na to się umawialiśmy na marszu. Nie chcemy grubej kreski. To już było”, „Kurczę, to może całe to oburzenie na maile Dworczyka jest udawane, a my, głupi idealisci, po prostu dajemy się robić w bambuko?” – to były te bardziej cenzuralne wpisy.

W ten sposób wyhodowany przez Tuska elektorat nienawiści, nie kierujący się żadnym racjonalnymi przesłankami, może mu tuż przed wyborami skutecznie uniemożliwić wygraną.

GP

Dla Lewicy to, czy w wyborach dostanie 7,9 czy 8,1 proc. głosów, nie jest sprawą życia i śmierci. Dla Trzeciej Drogi, która jako koalicja przekroczyć musi próg 8 proc., już tak.

ciężko było tak po prostu wyrzucić senator wielu kadencji, zgarniającą po 140 tys. głosów – mówi nasz informator. Potem w partii próbowano ją uspokajać, że będzie kandydatką. – Ale jednocześnie kazano jej się zamknąć, musiała na ostatnią chwilę odwoływać występy w opozycyjnych mediach – wspomina rozmówca.

Jak twierdzi, wokół kandydatów do Senatu opozycji trwają wciąż przepychanki. – Tusk jakiś czas temu obiecał senatorom opozycji w obecnej kadencji, zabiegając o dyscyplinę, gdy większość w Senacie była nieznaczna, że każdy z nich będzie miał pierwszeństwo, gdy chodzi o kandydowanie w kolejnych wyborach. A teraz okazało się, że niekoniecznie tak będzie. Zwolennikiem kandydowania przez Giertycha oprócz Tuska, który się z tym kryje, jest Szymon Hołownia, natomiast prze-

paktu senackiego. Dlatego podjąłem decyzję o skierowaniu tej sprawy do sądu koleżeńskiego i zawieszeniu Ryszarda Petru na czas postępowania” – ogłosił lider Nowoczesnej Adam Szałapka.

Nawet Nitras i Tusk podejrzani o sprzyjanie PiS

Teoretycznie wystawienie przez opozycję wielu list mogłoby oznaczać walkę o różne elektoraty – PSL miałby odbierać umiarkowany elektorat PiS, Lewica przyciągać radykałów, dla których KO to... prawica. Ale taktyka Tuska obliczona na wykończenie rywali w opozycji mocno to utrudnia. A nawet gdyby Tusk ją zmienił, to nie sposób przekonać do tego ludzi, którym wmawiano, że PiS to faszystowska dyktatura. Bo wtedy zaczęli oni oskarżać także Tuska.



ZŁOTA MONETA
KOLEKCJONERSKA NBP
z serii „Polskie banknoty obiegowe”
„Banknot o nominale 10 zł”



20 czerwca 2023 roku Narodowy Bank Polski wprowadza do obiegu złotą monetę kolekcjonerską o nominale 10 zł „Polskie banknoty obiegowe” – „Banknot o nominale 10 zł”. Moneta inauguruje serię monet kolekcjonerskich NBP poświęconą polskim banknotom obiegowym z serii „Władcy polscy” autorstwa Andrzeja Heidricha.

Monety kolekcjonerskie NBP są dostępne w Oddziałach Okręgowych NBP
oraz na stronie: [KOLEKCJONER.NBP.PL](https://kolekcjoner.nbp.pl)

OSZUKAĆ. WYGRAĆ. ZŁUPIĆ

EKONOMIŚCI OD PLATFORMY CHCĄ „NAPRAWIAĆ” FINANSE PAŃSTWA



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Pomysły dotyczące podniesienia świadczenia na dziecko do 800 zł od 1 czerwca i znacznego podwyższenia kwoty wolnej od podatku uzyskały niespodziewany poklask wśród ekonomistów. Bogusław Grabowski uznał posunięcie Donalda Tuska za doskonałe. To jednak wersja do wyborów i czasów, gdy wróci demokracja – rozumiana jako rządy opozycji. Wraz z nią pojawiają się stare demony: prywatyzacja banków i przedsiębiorstw, podwyższanie wieku emerytalnego, zmiana złotówki na euro, oszczędności kosztem programów społecznych.

Koalicja Obywatelska zarzuciła już ostatecznie swoje liberalne postulaty. Takie wnioski moglibyśmy wysnuć, gdybyśmy przeanalizowali postulaty Donalda Tuska. Mieszkanie prawem, nie towarem; Dopłaty do kredytów; 800 plus od 1 czerwca dla każdego dziecka; Zwiększenie kwoty wolnej od podatku do 60 tys. złotych; Babciowe – to tylko niektóre propozycje już złożone przez Donalda Tuska. Jednocześnie Platforma Obywatelska wygasza zwyczajowe dla niej dyskusje prowadzące się do snucia kasandrycznych wieści o tym, kiedy padnie polska gospodarka. Co ciekawe, po kolejnych propozycjach słychać wręcz zachwyty tych ekonomistów, którzy od lat wspierają środowisko Donalda Tuska.

Założenie Grabowskiego

W ostatnich tygodniach na pierwszą linię wśród ekspertów ekonomicznych wybija się Bogusław Grabowski, były członek rady polityki pieniężnej i rady gospodarczej Donalda Tuska. Od lat to dyżurny ekspert, który w trakcie rządów Prawa i Sprawiedliwości wyspecjalizował się w ogłaszaniu rychłej katastrofy. Po zapowiedzi Donalda Tuska uspokaja. „Państwo nie może zbankrutować, bo jest zadłużone we własnej



walucie, bo ją drukuje. Doprowadzi do hiperinflacji. Państwo bankrutuje, jeżeli jest zadłużone w walucie obcej, nad którą nie ma kontroli. Na przykład Grecja” – mówi Bogusław Grabowski w wywiadzie dla Tomasza Lisa. Ten sam ekonomista twierdził jednocześnie, że najprostszą metodą przejęcia władzy jest doprowadzenie do głębokiego kryzysu.

Już w 2018 roku w rozmowie z tym dziennikarzem przekonywał, że oplota się doprowadzić do upadku finansów, by szybciej zmienić złą władzę i wrócić na właściwą ścieżkę, którą wytyczył Leszek Balcerowicz w latach 90. To wtedy wyprzedawano za bezcen majątek narodowy, pozbawiano Polaków oszczędności i doprowadzono do ogromnego wzrostu bezrobocia. Grabowski jest zadowolony z propozycji Tuska. W rozmowie wręcz „rewelacyjnym” pomysłem określa 800 plus od czerwca. Wszystko w ramach zakładu logicznego, który znamy z filozofii Blaise’a Pascala. Przypomnijmy – twierdził on, że wiara w Boga, gdyby Go nie było, przynosi nieporównanie mniejsze starty niż brak wiary



w Boga, jeżeli On istnieje. Nie wierząc w Boga, człowiek może stracić życie wieczne, wierząc i praktykując – najwyżej trochę czasu.

Pokonać PiS można jedynie populizmem. Ten ma być jednak opłacalny. „W październiku wyborcy idą do urn, nie decydując o stanie finansów publicznych. Nie idą, aby decydować o kształcie takiej czy innej polityki społecznej. Idą przede wszystkim po to, aby przywrócić demokrację, praworządność, wolność mediów. (...) Programy wybiera się w demokracji. Musimy przywrócić demokrację, żebyśmy mogli wybierać spośród różnych programów (...). Nawet jeżeli mamy odgryźć sobie łapę, to wybierzmy wolność. Słyszę czasem, jeżeli będą realizowane jakieś populistyczne postulaty opozycji, to to będzie tak samo albo i gorzej jak za PiS-u. Nie. Za PiS-u na pewno będą popsute finanse publiczne, na pewno będzie spolityzowana gospodarka, na pewno będziemy się kłócili z UE, na pewno nie będziemy mieli szans rozwojowych. Za opozycji, jak wygra i zdobędzie władzę,

A BYŁO TAK CUDNIE...

Z publikacji głównego doradcy PO Andrzeja Rzońcy i Leszka Balcerowicza pt. „Erupcja polityki popytowej zagraża rozwojowi” dowiemy się, że Polska rozwijała się fantastycznie do 2015 roku, ale PiS wszystko zepsuł.

to od nas, od społeczeństwa będzie to zależało” – mówił Grabowski.

Zdaniem Grabowskiego, propozycji Tuska by nie było, gdyby społeczeństwo było mądrzejsze. „Nie trzeba byłoby zgłaszać tych propozycji, gdyby społeczeństwo było na tyle świadome i nie poddawało się manipulacjom populistów, którzy chcą wprowadzić autorytaryzm” – perorował Grabowski. Co ciekawe, nie jest to jedyny ekonomista, który przekonuje, że na

najbliższe miesiąca trzeba schować postulaty. W język gryzie się nawet Leszek Balcerowicz. „Jeśli ktoś chce wpływać na opinię publiczną, niekoniecznie zgadzając się ze wszystkimi, to musi wiedzieć, jakie jest jej odbicie w sondażach. Ja to regularnie śledzę. Nie po to, żeby pójść z prądem, tylko żeby wiedzieć, z czym mamy do czynienia, z jakimi prądami, i dobierać przekaz” – mówił w radiu RMF FM. Na pytanie, czy można kłamać w kampanii wyborczej, najpierw stwierdził, że on nigdy do tego się nie posunął. Stwierdził jednak, że polityk raczej nie powinien mówić całej prawdy. „Trzeba brać pod uwagę to, na ile dana wypowiedź może być zdeformowana przez oponentów politycznych. (...) [na ile – przyp. red.] dana wypowiedź miałaby być nadużyta i zdeformowana przez przeciwników politycznych i w efekcie mogłaby osłabiać szanse dobrego programu” – mówił Leszek Balcerowicz.

Wszystkie więc najgorsze wiadomości ekonomiści zostawiają sobie na czas po wyborach. Wtedy będą już umieli odpo-

wiedzieć na pytania, w jakim stanie jest budżet i czy nas na wszystko stać.

Balcerowicz z Rzońcą radzą

Tymczasem Bogusław Grabowski już teraz mówi, że „pieniędzy nie ma od dawna”. W podobnym stylu wypowiada się Leszek Balcerowicz. „W tej chwili wiadomo, że mamy narastający kryzys fiskalny. Mamy nie tylko zwiększone podatki, a mimo wszystko skutek jeszcze bardziej zwiększonych wydatków mamy rosnący deficyt i rosnące koszty deficytu. Ktokolwiek będzie rządził, nie uniknie problemów i nie ucieknie od tych problemów. Rzeczywistość go będzie rozliczać” – twierdzi w cytowanej już rozmowie Balcerowicz.

najważniejsze jest to, aby pomóc... prywatnym bankom. „Po pierwsze, potrzebujemy sprawnych mechanizmów rynkowych. Siła robocza i kapitał powinny swobodnie przepływać ze słabych przedsiębiorstw do bardziej efektywnych. Ten mechanizm został u nas poważnie osłabiony nie tylko przez UMP (niekonwencjonalną politykę pieniężną), ale też przez nacjonalizację banków, co rodzi ryzyko rozdziału kredytów wedle kryteriów politycznych, a nie ekonomicznych” – czytamy w publikacji. Z pewnością więc głosy eksperckie postawią na prywatyzację banków, które z takim mozołem przez ostatnie 8 lat państwo odkupowało. Robiło to po to, aby uzyskać realny wpływ na rynek i nie być rozgrywane przez zagra-

cerowiczem mają też inne rady dla Polski. Obok rozwoju edukacji i przywrócenia praworządności pojawia się kolejne odwieczne hasło. Aktywizacja zawodowa. „(...) potrzebne jest zwiększenie aktywności zawodowej. Polska wciąż ma tutaj rezerwy, szczególnie wśród osób starszych i kobiet. Jeśli nie zrobimy nic, to demografia w ciągu najbliższych 30 lat zmniejszy liczbę pracujących w naszym kraju o 3,2–4,4 mln osób, czyli o 20–26%. Przy niskiej liczbie pracowników wypłata emerytur i zapewnienie opieki zdrowotnej będzie wymagać bardzo wysokich podatków, które z kolei będą podcinać konkurencyjność gospodarki” – czytamy w publikacji Rzońcy i Balcerowicza „Erupcja polityki popytowej

Gdy przegłosowano ustawę o obniżeniu wieku emerytalnego do 65 lat, Grabowski oburzał się w wywiadzie dla Onetu: „To jeden z najbardziej czarnych dni dla polityki gospodarczej”.

Łatwo się też domyślić, jakie są rozwiązania problemów. Wiąże się to z mitem sukcesu, jaki osiągnęła gospodarka w latach 90. Mimo wielu prac krytycznych i dramatów Polaków w epoce transformacji, Leszek Balcerowicz i jego ekipa nadal twierdzą, że jedyne, czego żałują, to tego, że pewne reformy wprowadzali za wolno.

Co więc proponują? Można o tym przeczytać w publikacji głównego doradcy PO Andrzeja Rzońcy i Leszka Balcerowicza pt. „Erupcja polityki popytowej zagraża rozwojowi”. Z niej dowiemy się, że Polska rozwijała się fantastycznie do 2015 roku, ale PiS wszystko zepsuł. „Do niedawna udawało nam się korzystać z dobrych, a unikać złych doświadczeń Zachodu. To się zasadniczo zmieniło od 2016 roku pod rządami PiS, które uderzyły w państwo prawa, uruchomiły nacjonalizacje w sektorze bankowym i energetycznym, a w tym roku przeszły do radykalnie ekspansywnej polityki monetarnej i fiskalnej” – twierdzą eksperci. Przedstawiają również swoje propozycje, jak wyjść z polityki PiS-u. Okazuje się, że

niczne podmioty. W ostatniej dekadzie bowiem dość często przekonywaliśmy się na własnej skórze, że traktowane jak dogmat stwierdzenie, iż kapitał nie ma narodowości – jest po prostu nieprawdą. Jeszcze w 2010 roku państwo miało jedynie 25 proc. udziału w rynku bankowym. Dziś jest to już ponad 45 proc. Państwo stało się najsilniejszym graczem na rynku i wyprzedziło kapitał zagraniczny, który ma dziś 43 proc. udziału w rynku. Kolejne 11 proc. to polski kapitał prywatny. Liberałom od Balcerowicza taki układ się nie podoba. Recepta? Szybko sprzedać. W sytuacji gdy najpierw ogłosimy w mediach niewydolność, ceny z pewnością będą atrakcyjne. Argument Balcerowicza jest jednak taki, że jedynie w Rosji i na Białorusi państwo posiada podobny udział w tym rynku. Nie sposób jednak tych tez zweryfikować.

W każdym razie walka z monopolami władzy jest jedną z podstawowych, która przebija się u ekonomistów. W myśl tego nie ma podstaw, by to państwo odpowiadało za dostarczanie paliwa, a więc posiadało takie spółki jak Orlen. Rzońca z Bal-

zagraża rozwojowi”. Z pewnością można się domyślać, jak najłatwiej aktywizować osoby starsze.

Co z programami?

Można to nazwać też wprost: podniesieniem wieku emerytalnego. To kolejna reforma wprowadzana przez PiS. Gdy przegłosowano ustawę o obniżeniu wieku emerytalnego do 65 lat, Grabowski oburzał się w wywiadzie dla Onetu: „To jeden z najbardziej czarnych dni dla polityki gospodarczej, odkąd rządy objęło Prawo i Sprawiedliwość. Mój świętej pamięci prof. Józefiak zwykł mówić, że jeżeli ktoś jest głupi, to nie daj Bóg, żeby był pracowity. Jak jest głupia obietnica wyborcza, to lepiej jej nie realizować” – przekonywał w 2016 roku Grabowski. Do tej pory – jak widać – został tej zasadzie wierny. Ekonomisci związani z PO są gremialnie za podwyższeniem wieku emerytalnego, chociaż nie będą – zgodnie z przytoczoną już maksymą – chwalić się tym w kampanii wyborczej. Ostatnio ekspert PO podał jednak informację o wyniku panelu eko-

nomistów, którzy odpowiadali na pytanie o emerytury. „78% odpowiadających uważa, że wiek uprawniający do przejścia na emeryturę należy podnieść i powiązać ustawowo z oczekiwaną długością trwania życia” – podał Rzońca.

Ten ekonomista, który od lat jest związany z Platformą Obywatelską, jeszcze niedawno był zwolennikiem ucinania programów społecznych. To miało zapewnić skuteczną walkę z inflacją. „Jak spojrzeć się na doświadczenia krajów, które odniosły sukces w ograniczaniu deficytu, na przykład na Szwecję w latach 90. czy Irlandię dekadę wcześniej, to widzimy generalną zasadę: po życiu ponad stan trzeba oszczędzać praktycznie na wszystkim” – mówił Rzońca, by po chwili wskazać te oszczędności. „Wydatki na program 500+ to około 40 mld zł rocznie, na 13. i 14. emeryturę 20 mld rocznie. Natomiast wszystkie wydatki socjalne, łącznie z emeryturami i rentami, to około 600 mld zł rocznie” – mówił „Gazecie Wyborczej” Rzońca. To, czego nie mówią wprost ekonomiści związani z PO, artykułuje bezpośrednio inny ekonomista ze stajni Balcerowicza – Ryszard Petru. Teraz zapowiedział on wielki powrót do polityki. Ma wystartować w wyborach do Senatu. Zupełnie wprost mówi o tym, co ekonomiści owijają w bawełnę. Kampanię wyborczą zaczął od zwalczania programów społecznych. „800+ będzie trafiało do wszystkich bez względu na poziom dochodów. Z tych 65

mld złotych na sam ten program można by przeznaczyć 25 mld, a na inne cele 40 mld zł. Te 40 mld wystarczyłoby: na podwyżki 6500 zł miesięcznie dla każdego z nauczycieli albo na wybudowanie 4000 przeszkoli rocznie albo 2 razy więcej miejsc w szpitalach” – napisał na Twitterze Petru. W ciągu ostatnich tygodni zgłosił już szereg skrajnie liberalnych pomysłów.

O tym, co myśli, można się zorientować z dorobku, który stworzył w trakcie pobytu na marginesie polityki. W 2021 roku Petru założył think tank Instytut Myśli Liberalnej, w którym skupił ciekawe nazwiska. Zasiadali w nim m.in. Piotr Niemczyk (były funkcjonariusz Urzędu Ochrony Państwa) i Grzegorz Cydejko (redaktor naczelny „Businessman Magazine”). Instytut stawia przez lata dość radykalne postulaty. Opowiada się m.in. za jak najszybszym przyjęciem waluty euro. „Tym, którzy odmieniają słowo »suwerenność« przez wszystkie przypadki, warto przypomnieć skutki gwałtownej inflacji: w takiej sytuacji posiadanie własnej waluty przestaje być powodem do dumy, a staje się powodem wstydu. Do tego właśnie doprowadziło Polskę siedem lat nieodpowiedzialnych rządów” – piszą autorzy raportu, zachwalając strefę euro jako „ekonomiczne NATO”.

W tym zgadza się z nim Bogusław Grabowski. Ten komentując niedawno wyniki sondażu mówiącego, że 78 proc. Polaków nie chce euro, mówił, że ci... po prostu

się nie znają. „Ten wynik świadczy o tym, że Polacy nie mają pojęcia, o czym mówią. Muszę to powiedzieć, bo jestem ekonomistą” – mówił Grabowski. Wracając jednak do Petru. Ma on dość wyrobioną opinię o programach socjalnych. „Opozycja powinna wyjaśniać wyborcom, że inflacja jest skutkiem polityki rozdawnictwa, która osiągnęła swój kres i jej kontynuacja jest niemożliwa. Mamy do wyboru – kontynuowanie dotychczasowej chaotycznej polityki socjalnej (rozdawnictwa) i utrzymywania się inflacji lub też przeprowadzenie reform, po których inflacja spadnie i powróci zrównoważony wzrost. Nie będzie to manewr tak dramatyczny i dotkliwy dla dużej części społeczeństwa jak w 1990 roku, ale bez niego inflacja może wymknąć się spod kontroli i wcześniej czy później konieczne będzie jej opanowanie. Im później to nastąpi, tym większe będą koszty społeczne” – przekonuje Instytut Myśli Liberalnej.

Czy Petru będzie miał szansę wpływać na politykę po wyborach? Na razie tego nie wiemy. Wiemy jednak, że zaplecze intelektualne największej partii opozycyjnej po cichu przyznaje mu rację. Niemal na pewno głos swój podniesie, gdy opozycja wygra wybory. Dla liberałów będzie to bowiem powrót w czasie do lat 90. Czasów, do których większość Polaków nie chciałaby wracać, ale które dla elit były okresem złotych interesów. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



SĘDZIA MASZEROWAŁ NA DEMONSTRACJI TUSKA

CZY UWIERZYSZ W JEGO BEZSTRONNOŚĆ?

Sędzia Sądu Najwyższego stawiał się na demonstrację Tuska, ale nie widzi w tym nic złego, bo... nie przemawiał. – Jak ma uchodzić za bezstronnego sędziego, który publicznie daje wyraz swoim sympatiom i jednocześnie antypatiom politycznym? – pyta sędzia Aleksander Stępkowski, rzecznik SN. Dwa dni po marszu koledzy Michała Laskowskiego – z Izby Karnej, którą on niedawno kierował – wydali wyrok, podważający polski porządek prawny. Będzie więcej takich zbiegów okoliczności?

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Nie udawajmy. Jest w Polsce grono sędziów polityków, którym pomieszały się role. I to od dawna. Polskie państwo, jeśli ma funkcjonować normalnie, musi się z nimi rozliczyć. Jak chcą, niech kandydują do Sejmu, Senatu, niech zostają radnymi, proszę bardzo, ale nie

mogą być sędziami – mówi „Gazecie Polskiej” europoseł Patryk Jaki, były wiceminister sprawiedliwości.

Tusk przemawia, sędzia maszeruje

Wprawdzie w ostatnich latach wiele się pozmieniało w kwestii standardów sędziów, bo część tego środowiska kwestionuje obowiązujące prawo, a niektórzy są zaangażowani politycznie, to jednak mało kto

się spodziewał tak ostentacyjnego zachowania tych ludzi.

Chodzi o znanego sędziego Michała Laskowskiego, dawniej prezesa Sądu Okręgowego w Poznaniu, później rzecznika Sądu Najwyższego w czasie, gdy SN kierowała Małgorzata Gersdorf, a ostatnio prezesa Izby Karnej SN.

Laskowski jeszcze przed 4 czerwca deklaratywnie, że pojawi się na wydarzeniu organizowanym przez Platformę Obywatelską,

a po wszystkim potwierdził, że wziął udział w politycznym marszu. W dość zaskakujący sposób, nieco wręcz naiwny, tłumaczył swoją decyzję. „Nie poszedłem na ten marsz z Tuskiem czy z kimkolwiek innym, bo tam było kilku przywódców partyjnych, poszedłem na ten marsz w proteście przeciwko zmianom, które dokonują się w szeroko rozumianej sferze praworządności” – przekonywał na antenie Radia TOK FM. „Nie stałem na trybunie, nie przemawiałem, tylko sobie maszerowałem tak jak tysiące innych ludzi i uważam, że sędzia może tak robić, to nie jest nic złego”.

Na pewno? Ponieważ Laskowski jest czynnym sędzią, orzekającym w Izbie Karnej SN, o komentarz poprosiliśmy rzecznika Sądu Najwyższego. – Niewątpliwie sędziowie nie powinni brać udziału we wszelkiego rodzaju manifestacjach politycznych. Uczestniczenie sędziów w wydarzeniach, które mają ewidentne afiliacje polityczne, jest nie do pogodzenia z apolitycznością wymiaru sprawiedliwości. Wiadomo, że sędziowie często orzekają w sprawach mających swoje źródło w sporach politycznych. Jak w tych warunkach ma uchodzić za bezstronnego sędzią, który publicznie daje wyraz swoim sympatiom i jednocześnie antypatiom politycznym? – podkreślił sędzia Aleksander Stępkowski.

Zachowanie Laskowskiego zdecydowanie ocenia również europoseł Patryk Jaki. – W Polsce powinno to być traktowane jako forma zrzeczenia się urzędu. Konstytucja mówi jasno: sędziowie nie mogą prowadzić działalności politycznej, a to był wiec zorganizowany przez partię polityczną, występował lider partii politycznej. Jeśli sędziowie biorą udział w takim wydarzeniu, to jak taki sędzia ma później uczciwie rozpoznać sprawę kogoś, kto należy do PiS-u lub jest sympatykiem jakiegokolwiek innej partii? To jest kpina z tego, czym powinna być trzecia władza – tłumaczy „Gazecie Polskiej” europoseł.

Skandaliczny wyrok

Dwa dni po marszu zorganizowanym przez Tuska, w którym brał udział sędzia Izby Karnej, w tej właśnie Izbie ogłoszone zostało orzeczenie dotyczące prawa łaski, a w jego treści wręcz podważono – w opinii

wielu prawników – prerogatywy Prezydenta i zakwestionowano orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego wydane kilka dni wcześniej. Przypadkowa zbieżność? O to również zapytaliśmy rzecznika SN.

– Istnieje różnica między udziałem sędziów w politycznej demonstracji a wydaniem orzeczenia przez sąd. Z jednej strony mamy naganne działania pozaorzecznicze, a z drugiej – orzeczenie wydawane w warunkach niezawisłości sędziowskiej. Dyskusja na temat prawidłowości tego orzeczenia, jego zgodności z porządkiem konstytucyjnym, jest jak najbardziej dopuszczalna, komentując nie mogę jednak nie brać pod uwagę różnicy pomiędzy publicznym zachowaniem sędziów a orzeczeniem SN – stwierdził sędzia Stępkowski, który zastrzegł, że nie zna uzasadnienia wyroku i dlatego nie chce się do niego bezpośrednio odnosić.

Zapytany jednak wprost przez „Gazetę Polską”, czy w kompetencjach SN jest kwestionowanie wyroków TK, odpowiedział jednoznacznie: – Oczywiście Sąd Najwyższy nie ma kompetencji do wypowiedziania się na temat wiążącej mocy orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego. Na ten temat wypowiedziała się jednoznacznie Konstytucja w art. 190, który przesądza, że orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego są ostateczne i powszechnie obowiązujące, tzn., że są wiążące również dla wszystkich składów SN – stwierdził.

Europoseł Jaki zwraca uwagę na coś jeszcze. – Trzeba pamiętać, że Laskowski do niedawna był prezesem tej Izby. Po drugie, to są sędziowie, którzy myślą podobnie jak on, to znaczy: „prawo to ja” – podkreśla. – Trójpodział władzy polega na tym, że trzy władze się równoważą. Nic mi nie wiadomo o ustroju, w którym sędziowie uchwalają prawo, którego nie ma. I wykonują jednocześnie rolę władzy sądowej, wykonawczej i ustawodawczej. A w taką rolę właśnie wcielili się sędziowie Izby Karnej, którzy bez żadnej podstawy prawnej postavili się ponad polskim prawem – uważa Patryk Jaki.

– To jest taki sam sposób myślenia jak sędziego Laskowskiego, który nagle przytyka oko na oczywisty punkt Konstytucji, który mówi, że sędzia nie może prowadzić

aktywności politycznej – twierdzi były wiceminister sprawiedliwości.

Tuleya i jego zdjęcie

Sporo emocji w ostatnich dniach wywołała również sprawa zdjęcia sędziego Igora Tuleyi, które znalazło się na grafice zachęcającej do udziału w marszu Donalda Tuska. Co ważne – w mediach społecznościowych pierwsza udostępniła je 2 marca na swoim profilu Platforma Obywatelska Lubelskie (po wybuchu awantury wpis został skasowany).

Tuleya poinformował, że nie brał udziału w marszu, bo tamtej niedzieli przebywał w Buku (Wielkopolska) w ramach Tour de Konstytucja, czyli cyklu spotkań, na których nie brakuje polityki, a na ostatnim pojawił się m.in. aktor Andrzej Chyra, który w przeszłości nie ukrywał niechęci do rządów Zjednoczonej Prawicy.

Tuleya stwierdził również, że nie wyraził zgody na wykorzystanie jego wizerunku. Najbardziej jednak zaskakujące jest to, że sędzia zaczął grozić pozwami dziennikarzom i politykom, którzy poinformowali o pojawieniu się takiej grafiki.

– Sędzia Tuleya potrafi być bardzo aktywny medialnie za każdym razem, gdy trzeba uderzyć w obecną władzę. Dziwnie jakoś nie był aktywny, kiedy miał świadomość, że zostaje wykorzystany, żeby promować polityczny marsz. A jeszcze chce pozywać tych, którzy o to pytają, zamiast pozwać tych, którzy go wykorzystali, jeśli się z tym nie zgadza. No, chyba że się zgadza... – komentuje Patryk Jaki.

Uchybienie godności sędziego

Czy inni sędziowie sądów powszechnych maszerowali razem z politykami Platformy Obywatelskiej?

– Jeśli mielibyśmy przekonanie, że któryś z sędziów brał udział w tym wydarzeniu, to niewątpliwie wszczęlibyśmy postępowanie wyjaśniające, bo byłoby to poważne uchybienie godności sędziego – mówi „GP” sędzia Michał Lasota, zastępca rzecznika dyscyplinarnego SSP. – Ponieważ był to marsz, który miał charakter polityczny, zorganizowany przez polityka i jego cel był polityczny. A sędziowie, zgodnie z Konstytucją, powinni być apolityczni – dodaje.

GP

DEKLARACJA

CBA prześwietla oświadczenie majątkowe Włodzimierza Karpińskiego za 2022 rok, złożone już w czasie, gdy przebywał w areszcie tymczasowym. Wynika z niego, że na koniec 2022 roku – wspólnie z żoną – nie posiadał ani złotych. Jedynie trochę obcej waluty.



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

MAŁŻEŃSTWO BANIAKÓW i cenne obrazy

POŻYCZKI OD SYNÓW, KREDYTY HIPOTECZNE I WSPÓLNOTA MAJĄTKOWA

Centralne Biuro Antykorupcyjne kontroluje oświadczenia majątkowe nie tylko podejrzanego o korupcję Włodzimierza Karpińskiego, lecz także jego byłej podwładnej, prywatnie żony innego bohatera skandalu, Rafała Baniaka – ustaliła „Gazeta Polska”. Kobieta przez pół roku stała na czele biura informatyki stołecznego Ratusza.

To największa afery, jaka wstrząsnęła warszawskim samorządem kierowanym przez Rafała Trzaskowskiego. Według Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach i Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA), w latach 2020–2022 miało dojść do ustawienia przetargów w stołecznym Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania (MPO). Budzące wątpliwości kontrakty opiewające na 600 mln zł zgarnęła należąca do grupy budowlanej Budimex firma FB Serwis, którą przez lata kierował Artur P. To właśnie za zawarcie tych intratnych umów miał przekazać blisko 5 mln zł łapówek. Według śledczych gotówka miała trafić do Rafała Baniaka, byłego wiceministra skarbu w rządzie PO-PSL, i Włodzimierza Karpińskiego, byłego szefa tego resortu, prezesa MPO, a potem Sekretarza Warszawy, nadzorującego rynek stołecznych odpadów. Obydwaj przebywają w areszcie tymczasowym. Z kolei Artur P. – jak ujawniła „Gazeta Polska” – po przyznaniu się do winy i złożeniu obszernych zeznań wyszedł na wolność. Śledczy badają w tej sprawie szereg wątków. Z ustaleń „GP” wynika, że CBA kontroluje oświadczenie majątkowe Karpińskiego za 2022 rok. Złożył je, przebywając już w areszcie. To nie wszystko. Biuro wzięło również pod lupę oświadczenie majątkowe żony Rafała Baniaka, Joanny (mają wspólnotę majątkową), która od września ubiegłego roku do wybuchu afery stała na czele biura informatyki warszawskiego Ratusza. Nadzorował je właśnie Karpiński. Ani prokuratura, ani CBA nie komentują sprawy.

Wspólnota majątkowa

Rafał Baniak został zatrzymany przez agentów CBA 1 lutego bieżącego roku. W tym czasie zasiadał na fotelu przewodniczącego wpływowej organizacji przedsiębiorców – Pracodawcy RP. Krótco po postawieniu zarzutów i decyzji o tymczasowym aresztowaniu zrezygnował ze stanowiska. Na polecenie prokuratury agenci Biura przeszukali też dom oraz dwa mieszkania należące do Baniaka. Z ustaleń „GP” wynika, że odkryto tam kilka obrazów wartych kilkaset tysięcy złotych. Ich pochodzenie oraz sposób nabycia to jeden z wątków prowadzonego śledztwa, w którym pojawia się również nazwisko Joanny Baniak. Były wiceminister skarbu ma małżeńską wspólnotę majątkową, dlatego śledczy także ją wzięli pod lupę. Kobieta od

września 2022 roku była pełniącą obowiązki dyrektora biura informatyki warszawskiego Ratusza. Ze względu na fakt, że wydawała w imieniu prezydenta Warszawy decyzje administracyjne, musiała złożyć oświadczenie majątkowe. Dokument jest dostępny w biuletynie informacji publicznej stołecznego samorządu. W oświadczeniu majątkowym żony Rafała Baniaka nie ma jednak zadeklarowanych żadnych obrazów. Za pośrednictwem obrońców byłego wiceministra skarbu w rządzie PO-PSL zwróciliśmy się z pytaniami do Joanny Baniak o ich pochodzenie, m.in. czy nie zostały zakupione już po 1 września 2022 roku, czyli po dacie złożenia oświadczenia majątkowego. Nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi.

Dwa mieszkania, grunt rolny, trzy auta i kredyty

Z oświadczenia majątkowego Joanny Baniak wynika, że na dzień 1 września 2022 roku posiadała w gotówce 200 tys. zł, dwa mieszkania o wartości w sumie 2,5 mln zł oraz grunt rolny i trzy auta. Oprócz tego zadeklarowała niewchodzące w skład wspólnoty majątkowej: współwłasność w 1/3 domu o powierzchni 200 m² wraz z działką – w sumie o wartości 950 tys. zł. W oświadczeniu majątkowym odnotowała również dwa kredyty hipoteczne. Na dzień złożenia dokumentu do spłaty pozostawało ponad 697 tys. zł i blisko 19 tys. franków szwajcarskich. Z ustaleń „GP” wynika, że śledczy badają nie tylko majątek małżeństwa Baniaków, lecz także okoliczności zatrudnienia Joanny Baniak w stołecznym urzędzie miasta. Do momentu zamknięcia tego wydania „GP” biuro prasowe Ratusza nie odpowiedziało na pytania w tym zakresie. Z naszych ustaleń wynika, że Joanna Baniak, przed zatrudnieniem w Ratuszu, przez lata pracowała na wysokim stanowisku menedżerskim w dużej grupie medycznej, gdzie zajmowała się kwestiami informatycznymi. W okresie styczeń–sierpień 2022 roku zarobiła tam 153 tys. zł.

Karpiński bez złotych

Kierowane przez Joannę Baniak biuro informatyki nadzorował zasiadający na fotelu sekretarza miasta Włodzimierz Karpiński, który został zatrzymany przez CBA 27 lutego bieżącego roku. Podobnie jak Baniak, usłyszał w katowickiej komórcie Prokuratury Krajowej zarzuty żądania i przyjęcia blisko

5 mln zł. Z ustaleń „GP” wynika, że Biuro prześwietla oświadczenie majątkowe Karpińskiego za 2022 rok, złożone już w czasie, gdy przebywał w areszcie tymczasowym. Wynika z niego, że w ubiegłym roku, będąc sekretarzem Warszawy oraz członkiem dwóch rad nadzorczych podległych Ratuszowi spółek (Veolia Energia Warszawa i Metro Warszawskie), zarobił w sumie 504 tys. zł. Średnio co miesiąc inkasował więc ponad 42 tys. zł. Karpiński na koniec 2022 roku – wspólnie z żoną – nie posiadał ani złotówki. Zadeklarował za to 500 euro, 2400 franków szwajcarskich oraz 1400 dolarów amerykańskich. Na posiadany przez niego majątek składają się również: dom o powierzchni blisko 300 metrów kwadratowych o wartości 700 tys. zł, dwa mieszkania warte w sumie około miliona złotych, a także m.in. grunt orny zakrzewiony, nabyty w 2012 roku od „Agencji Rolnej Skarbu Państwa” o powierzchni 1200 metrów kwadratowych o wartości 2 tys. zł. Karpiński wpisał również w oświadczeniu, że posiada dwa auta oraz „żaglówkę laguną”. Nie określił jednak jej wartości. Tymczasem cena takiej łodzi w zależności od modelu może wynosić od kilku tysięcy do nawet ponad 100 tys. zł.

Pożyczki od synów – 185 tys. zł

W oświadczeniu majątkowym, w rubryce osiągnięte dochody, oprócz pensji sekretarza Warszawy Karpiński wskazał również kwotę 50 tys. zł z tytułu zaliczki na sprzedaż mieszkania. Z ustaleń „GP” wynika, że to jeden z badanych przez CBA wątków. Podobnie jak okoliczności ujętych w oświadczeniu pożyczek od trzech synów, które opiewają w sumie na 185 tys. zł. O komentarz do prowadzonej przez CBA kontroli oświadczenia majątkowego Karpińskiego „GP” poprosiła jego obrońcę adwokata Michała Królikowskiego. „Nie mam możliwości ustosunkować się do czynności organów państwa wobec osoby podejrzanej, o których podjęciu nie wiem, nie znam ich zakresu ani przebiegu. Kontrola oświadczeń majątkowych złożonych przez funkcjonariuszy publicznych jest natomiast całkowicie normalną procedurą, więc przyjmuję Pana denuncjację bez zdziwienia” – stwierdził w odpowiedzi mecenas Królikowski. **GP**



Rozmawia
Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

TRZEBA PRZYWRÓCIĆ UKRAIŃSKIM DZIECIOM ŚWIAT, który znały sprzed wojny

ROZMOWA Z MIKOŁAJEM PAWLAKIEM

Niedawno brał Pan udział w konferencji z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka „Ukraina: Wojna. Niewyśpiwana kołysanka”, która dotyczyła m.in. rosyjskich zbrodni na dzieciach. Był na niej obecny m.in. prezydent Wołodymyr Zełenski. Jakże ma Pan refleksje po tym wydarzeniu?

Że świat powoli zapomina o ofiarach tej wojny i ich cierpieniu. To może będzie niedyplomatyczne stwierdzenie, ale byłem jednym z nielicznych zaproszonych gości z zagranicy, którzy zdecydowali się przyjechać do Kijowa.

Pozostali na wszelki wypadek woleli połączyć się online. A powinniśmy wszyscy zdawać sobie sprawę z wagi takich osobistych spotkań – jak bardzo to wzmacnia Ukraińców, pokazuje, że jesteśmy z nimi naprawdę, wspieramy ich, stoimy ramię w ramię przeciwko rosyjskim najeźdźcom. Musimy razem głośno mówić o ofiarach tej wojny, o zabijanych, gwałconych i porywanych dzieciach, niszczonych szpitalach, gdzie nie znajdują pomocy ranni i chorzy, o zniszczonych drogach, mostach, które nie dojeżdżają na czas pogotowie. Wojna to krew, śmierć i zniszczenie. Wojna to realne zło, nie

możemy ukrywać się za monitorem laptopa, nie możemy wymieniać się tylko stanowiskami i apelami, świat musi pomagać realnie, fizycznie, musimy być z walczącą Ukrainą, inaczej to zło wkrótce dopadnie i nas.

Na terenach okupowanych trwa proceder deportacji ukraińskich dzieci do Rosji. Jest organizowany na różne sposoby. Co o tym wiadomo na obecnym etapie?

Wiemy, że ukraińskie dzieci znikają w głąbi Rosji. Trudno jednak oszacować konkretne

APEL

Starajmy się pamiętać, że ukraińskie dzieci straciły kolegów, swoje domy, zabawki, swoje beztroskie życie. Że wciąż są zagubione i przestraszone. Zawsze mile widziane będzie dobre słowo i uśmiech.

Na Ukrainie zniszczeniu uległo w różnym stopniu ponad 3 tys. budynków związanych z edukacją czy leczeniem. Gdyby każdy region w Europie wsparł finansowo odbudowę jednej szkoły, przedszkola czy przychodni, udałooby się szybko przywrócić dzieciom normalność. A to jest niezbędne, aby te dzieci mogły zacząć znów się normalnie wychowywać, oswajając z traumą wojny i ją przepracowywać – mówi Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak.

liczby, bo to się dzieje każdego dnia w bardzo różnych formach, na terenach, gdzie nie ma dostępu do pełnych i wiarygodnych informacji. Czasami trwają wywózki pod pretekstem ewakuacji, zapewnienia bezpieczeństwa czy nawet wyjazdu turystycznego, a potem te dzieci nie wracają. Czasami są po prostu porywane wprost z ulicy. Ukraińskie władze podają, że udokumentowały około 20 tys. przypadków porwań dzieci, z czego udało się sprowadzić do domu niespełna 400. Ale nikt nie ukrywa, że szacunki mówią o wiele, wiele większych liczbach.

Jak obecnie wygląda sytuacja pozostających na Ukrainie dzieci, które bezpośrednio doświadczyły rosyjskiej agresji?

Władze centralne i lokalne organizują im przede wszystkim wsparcie materialne. Na przykład Kijów przyjął wiele tysięcy uchodźców, zwłaszcza matek z dziećmi. Są im udostępniane mieszkania, domy, ośrodki. Ale ważna jest też pomoc psychologiczna. Część z tych dzieci przeszła gehennę. One widziały, jak bomby zniszczyły ich rodzinny dom, szkołę, niektóre widziały, jak Rosjanie zabijali ludzi na ulicy, ale są też takie, które widziały rozstrzelanych rodziców. Same były bite, głodzone, torturowane, gwałcone... Trudno o tym mówić, ale wiem, że trzeba o tym mówić.

Niedawno zwracał Pan uwagę na potrzebę odbudowy na Ukrainie infrastruktury, która ma służyć dzieciom. Jakie działania należy podjąć?

Z rozmów naszych psychologów z ukraińskimi dziećmi w Polsce wynika, że te dzieci tęsknią do swojej ojczyzny. Chciałyby do niej jak najszybciej wrócić. Problem polega na tym, że wiele z nich nie ma do czego wracać. A nawet jeżeli ich dom ocalał, to nie ma szkoły, przedszkola, szpitala, placu zabaw. Musimy pomóc Ukrainie odbudować całą infrastrukturę związaną z wychowywaniem i leczeniem dzieci. Trzeba pilnie przywrócić im świat, który znały sprzed wojny. To są olbrzymie koszty, których Ukraina nie udźwignie, stąd był mój apel do instytucji Unii Europejskiej, by pomogła. Zniszczeniu uległo w różnym stopniu ponad 3 tysiące budynków związanych z edukacją czy leczeniem. Gdyby każdy region w Europie wsparł finansowo odbudowę jednej szkoły, przedszkola czy przychodni, udałooby się szybko przywrócić dzieciom normalność. A to jest niezbędne, aby te dzieci mogły zacząć znów się normalnie wychowywać, oswajając z traumą wojny i ją przepracowywać. Inaczej będą rosły całe pokolenia z zaburzeniami, których konsekwencje dla społeczeństwa są trudne do przewidzenia. Ale na pewno nic dobrego z tego nie będzie.

Podejmuje Pan również działania na rzecz ukraińskich dzieci w Polsce,

działa m.in. telefon zaufania. Jakie problemy są zgłaszane?

Najczęściej dotyczą problemów z aklimatyzacją czy akceptacją w szkole. Dużym wyzwaniem jest język polski, różnice w programach nauczania i inne zasady obowiązujące w szkołach po obu stronach granicy. Mówi się, że dzieci szybko się przyzwyczajają do nowych okoliczności, ale to nie działa tak prosto. Bardzo dużo zależy od nas, dorosłych, zarówno opiekunów tych dzieci, jak i polskich wychowawców. Często różnice kulturowe dają o sobie znać mimo upływu czasu. Jednak są też dobre informacje – na przykład maleje liczebność klas przygotowawczych, czyli znajomość języka polskiego się poprawia. W Polsce rodzą się ukraińskie dzieci, więc sytuacja rodzinna uchodźców też się poprawia. Jednak z wnioskami na ten temat trzeba poczekać do wyników zleconych przeze mnie kolejnych badań jakości życia dzieci i młodzieży w Polsce. Właśnie trwa badanie wśród ukraińskich uczniów w polskich szkołach – to pierwsze tak szerokie badanie tej „wojennej” sytuacji. Gdy poznamy wyniki, zobaczymy, na ile obserwowane w różnych częściach Polski zjawiska są reprezentatywne dla całej ukraińskiej społeczności w Polsce. Dowiemy się wprost od młodych Ukraińców, jak dają sobie radę w Polsce.

Jakiego wsparcia obecnie potrzebują zarówno najmłodsi, jak i ich rodzice z Ukrainy?

Zrozumienia ich sytuacji, naszej siły i wytrwałości. Wojna toczy się już ponad rok, część z nas mogła się już do tego przyzwyczaić, część może nawet odczuwać pewnego rodzaju zmęczenie tymi wydarzeniami czy obecnością uchodźców. Ale starajmy się pamiętać, że ci ludzie uciekli, bo ich domy zniszczyli Rosjanie, że Rosjanie do nich strzelali, zabijali ich bliskich, kradli i gwałcili. Że oni nie mają dokąd wrócić. Że ukraińskie dzieci straciły kolegów, swoje domy, zabawki, swoje beztroskie życie. Że wciąż są zagubione i przestraszone. Każdy z nas pomagał im i pomaga jak umie i może, ale zawsze mile widziane będzie dobre słowo i uśmiech. Dajmy im choć odrobinę domowego ciepła.

GP



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

HOMESCHOOLING

– chwilowa moda czy coś więcej?

ROŚNIE ZAINTERESOWANIE EDUKACJĄ DOMOWĄ

Z raportu MEiN przygotowanego dla Fundacji Edukacji Domowej wynika, że obecnie obowiązek szkolny w formie edukacji domowej realizuje ponad 40 tys. uczniów. W porównaniu z wynikiem sprzed dwóch lat zmiana jest znacząca, wtedy bowiem korzystało z tej formy nauczania niecałe 20 tys. dzieci. Najchętniej w ostatnim czasie edukację domową wybierają uczniowie szkół ponadpodstawowych.

Poza szkołą, ale nie bez szkoły

Już sama nazwa homeschooling wskazuje, że taka nauka jest realizowana poza szkołą. Aby uczeń mógł zacząć uczyć się w warunkach domowych, rodzice kierują wniosek

do dyrektora szkoły, który decyduje o zezwoleniu na nią. Jest to decyzja administracyjna, na wydanie której dyrektor ma kilka dni. Przejście na edukację domową nie sprawia, że uczeń przestaje mieć jakiegokolwiek związek ze szkołą i zostaje całkowicie pozbawiony jej wsparcia. Uczeń, który realizuje naukę w tej formie, musi formalnie zostać przypisany do jakiejś szkoły. Od pewnego czasu nie musi się ona znajdować w jego miejscu zamieszkania. Dzięki temu ma możliwość m.in. udziału w zajęciach rozwijających zainteresowania czy skorzystania z pomocy psychologiczno-pedagogicznej. Po stronie szkoły jest też zapewnienie uczniowi dostępu do podręczników, materiałów edukacyjnych czy pomocy dydaktycznych. Na życzenie ucznia pla-

cówka edukacyjna powinna dać mu możliwość udziału w konsultacjach przygotowujących do egzaminów klasyfikacyjnych. Jednym z wyróżników edukacji domowej jest fakt, że uczeń nie jest oceniany na bieżąco, ale ma obowiązek zdać roczne egzaminy klasyfikacyjne. Powinny się one odbywać w formie stacjonarnej. Nie są one przeprowadzane ze wszystkich przedmiotów. Z techniki, muzyki czy wychowania fizycznego egzaminów nie ma.

Coraz większa popularność

W homeschoolingu rolę nauczycieli nie rzadko przejmują rodzice. Wbrew obiegowym opiniom nie muszą oni mieć wykształcenia pedagogicznego. Zazwyczaj to mamy zostają z młodszymi dziećmi

W ostatnich latach w szybkim tempie przybywa uczniów, którzy rezygnują z tradycyjnej nauki w szkole i przechodzą na edukację domową. Kilka miesięcy temu stało się o niej głośno, gdy rozgorzała dyskusja o Szkole w Chmurze – największej placówce, w której realizowane jest nauczanie domowe. Na czym polega fenomen tej nowej formy nauczania? Czy coraz większa jej popularność świadczy o słabości tradycyjnej szkoły, nowej modzie czy coraz większej świadomości rodziców, którzy chcą wziąć sprawy edukacji swoich pociech we własne ręce?

w domu i one stają się ich nauczycielami, choć zdarza się, że edukatorem zostaje ojciec, zwłaszcza jeśli ma elastyczny czas pracy. Gdy dzieci są starsze, nie potrzebują już tak czasochłonnej pomocy rodziców. Czasem w rolę edukatorów zamiast rodziców wcielają się korepetytorzy.

Pytanie, na ile rosnąca popularność domowego nauczania jest chwilową modą, a na ile jest to zjawisko, które poza nią wykracza? Jedną z przyczyn sukcesu edukacji domowej jest przekonanie rodziców o nieskuteczności tradycyjnego nauczania. Wielu z nich podkreśla słabe punkty polskiej szkoły, takie jak przeładowanie nadmiarem omawianego materiału, a co za tym idzie, nadmierne obciążenie uczniów, zmęczenie i stres. Oczywiście to niejedyny

powody. Polska szkoła nie zmieniła się tak bardzo przez ostatnie kilkanaście lat, a z jakiegoś powodu akurat w ostatnim czasie nauczanie domowe zyskuje popularność. Jednym z impulsów do jego rozwoju stała się pandemia. Potwierdzają to słowa specjalisty ds. edukacji w Centrum Nauczania Domowego, Kariny Poźniak. – Pandemia z pewnością miała duży wpływ na decyzję o przejściu na ED. Zmieniła bowiem sposób patrzenia na edukację domową i skłoniła ludzi do szukania alternatyw i rozwiązań w miarę ich potrzeb. Rodzice mieli okazję bezpośrednio zmierzyć się z procesem nauczania swoich dzieci, w wielu przypadkach chcieli „wziąć sprawy w swoje ręce”, co spowodowało wzrost zainteresowania tematem edukacji domowej. Pandemia i nauczanie zdalne w szkołach wywołało wśród uczniów wiele wątpliwości i stresu, w związku z czym duża liczba rodziców, chcąc ograniczyć poziom stresu u swoich dzieci, włączyła się w temat nauczania domowego.

Za homeschoolingiem i przeciw niemu

Jedną z największych zalet homeschoolingu jest dostosowanie tempa nauczania do możliwości ucznia, co jest trudne do osiągnięcia w dwudziestokilkusobowej klasie. Rodzice, którzy wybrali edukację domową, podkreślają też, że dzieci mogą bardziej rozwijać się w tych dziedzinach, które ich interesują. Potwierdza to moja rozmówczyni. – W edukacji domowej jest większa swoboda i przede wszystkim możliwość skupienia się na dziedzinach/materiałach, które rzeczywiście interesują dzieci. Uczniowie w edukacji domowej mają przestrzeń do realizowania i pogłębiania swoich pasji. Uczą się i zdobywają informacje w sposób żywy – poznając, zwiedzając, bezpośrednio obcując z różnymi interesującymi je tematami.

Plusem nauczania domowego są elastyczne godziny nauki. Dziecko nie musi wstawać bardzo wcześnie, nie traci czasu

na dojazd, jest w stanie szybciej nauczyć się tego, co w szkole zajęłoby mu go więcej. Nie bez znaczenia jest fakt, że w domu może pracować bez przymusu, stresu, strachu, co można uznać za zaletę, ale też potraktować jako słabość, bo przecież szkoła powinna uczyć również radzenia sobie w sytuacjach trudnych, stresujących. Czasem jako zaletę nauczania domowego wymienia się fakt, że dziecko nie jest narażone na szkolną agresję, konflikty z rówieśnikami itp.

Homeschooling ma też swoje słabości. Jedną z najczęściej podkreślanych jest ograniczenie kontaktu z rówieśnikami. Zwolennicy edukacji domowej odbijają piłeczkę i twierdzą, że ich pociecha nie traci całkowicie możliwości relacji z rówieśnikami, bo przecież może się z nimi spotykać na zajęciach dodatkowych. Przeciwnicy nauczania domowego dostrzegają fakt, że rodzice bądź korepetytorzy nie będą w stanie zapewnić dziecku podobnego jak w szkole poziomu nauki. Jako słabość tej formy nauczania wymienia się też m.in. poświęcenie sporej ilości czasu jednego z rodziców, który często przejmuje rolę nauczyciela. W domu dziecko zazwyczaj nie ma też dostępu do sprzętu i pomocy naukowych, które są dostępne w szkole.

Edukacja domowa z roku na rok staje się coraz chętniej wybieraną formą nauczania. Może to wynikać z przekonania rodziców o słabości polskiej szkoły, ale powody mogą być też inne. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy przynosi ona dziecku więcej korzyści, czy problemów, bo w niemalym stopniu zależy to od samego dziecka i od rodziców.

Jaka przyszłość czeka edukację domową w naszym kraju?

Czy Polska pójdzie śladami Stanów Zjednoczonych, gdzie ta forma nauczania jest drugą najpopularniejszą po edukacji państwowej formą nauczania, czy drogą krajów takich jak Niemcy, gdzie jest ona w dużym stopniu ograniczona? Jej rosnąca popularność w Polsce jest dobrą okazją do debaty nad kondycją polskiej szkoły.

GP

Widmo relokacji wraca

Jakby z powodu trwającej na Ukrainie wojny Unia Europejska miała mało problemów i kryzysów, brukselskie elity powracają do pomysłu tzw. przymusowej relokacji migrantów. Każdy kraj proporcjonalnie miałby przyjąć określoną liczbę przybyszów z Bliskiego Wschodu lub Afryki, a gdyby nie chciał – wtedy za każdego nieprzyjętego zostanie naliczona kara w wysokości 22 tys. euro. Czyżby pamięć eurokratów była tak krótka, by nie pamiętali, czym skończyła się polityka „willkommen” w wykonaniu Angeli Merkel? Warto pamiętać, że o mały włos Polska nie podzieliła wtedy losu innych postępowych krajów, wszak rząd Ewy Kopacz był przecież gotowy „na każdą liczbę”, a Ewa Hartwich krzyczała, by przyjąć wszystkich, a potem dopiero sprawdzać, kto jest kto. Wygląda na to, że po prostu kraje, które nie mogą opanować migracyjnego problemu u siebie, chcą się nim podzielić z innymi.



ZŁOTE myśli

#Relokacja



Gutab
@BatugWojciech

Jeżeli Niemcy/Francja zapraszały do siebie od lat emigrantów, a teraz im się system przeciążył i zmusili KE do narzucenia innym krajom przymusowej relokacji, to jak nazwać ten system? Brak odpowiedzialności i nadużycie władzy. KE Kompromitacja Europejska.



Krzysztof Feusette
@FeusetteK

Pan Trzaskowski to jest gość. W jednym i tym samym wpisie o relokacji najpierw atakuje PiS („Nie róbcie polityki na nieszczęściu”), a zaraz potem: „Nikt przez wiele lat nie powinien tego wymagać od Polski”. No, ale wymaga. Kto? Kumpie pana Trzaskowskiego. I co? I Czajka.



Aleksander Ziemiańczyk
@ZiemiańczykOlek

Jestem w ciężkim szoku po tym, jak Trzaskowski przekonuje, że PO tak naprawdę nie chciała przymusowej relokacji. Przecież są setki wypowiedzi o solidarności, łącznie ze słynną wypowiedzią Tuska o tym, że nieprzyjacieł będzie mieć swoje konsekwencje, „bo takie są zasady w UE”. Orwell po prostu.



Mateusz Morawiecki
@MorawieckiM

Przymusowa relokacja nie rozwiązuje problemu migracji, za to narusza suwerenność państw członkowskich. Polska nie będzie płacić za błędy polityki migracyjnej innych państw.

Farbowani patrioci

Koalicja Hołowni i Kosiniaka-Kamy-sza wystąpiła z propozycją konsultacji swoich pomysłów wyborczych, zapraszając na spotkanie całą opozycję, ale także stronę rządową. Na to rozsierzdziła się Platforma Obywatelska, która z PiS-em rozmawiać nie zamierza. „Z PiS konsultować możemy warunki ich kapitulacji. O przyszłości rozmawiać będziemy w gronie patriotów” – napisał na Twitterze przewodniczący PO Donald Tusk. Słowo „patriotyzm” tak mocno kontrastuje z nazwiskiem Tuska, że momentalnie w sieci ruszyła lawina komentarzy i memów. Nie wiedzieć czemu większość wrzucanych zdjęć obrazujących „patriotyzm Tuska” przedstawia jego w towarzystwie Władimira Putina i Angeli Merkel.



PO HYMNIE...

Jak nie idzie, to nie idzie. Po tym, jak na Tuskowym marszu 4 czerwca Borys Budka dość nieskutecznie intonował hymn Polski, w jednym z radiowych wywiadów został zapytany o to, czy może wyrecytować czwartą zwrotkę Mazurka Dąbrowskiego. Mimo zapewnień, że oczywiście, tak i jak najbardziej – niestety, skończyło się to kompromitacją. Budka wyszedł z radiowego studia niczym ów ojciec, który „mówił do swej Basi” – zapłakany.

**Już tam Donald do Borysa,
mówi zapłakany,**

**-Słuchaj Borys, nawet Niemce
mówią, żeśmy dzbany!**



Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski



Piotr
Grochmalski

OPINIE { ROSYJSKIE MEDIA CHWALĄ MANIFESTACJĘ OPOZYCJI }

Putinowska Rosja wspiera Tuska



Rosyjskie media rozpyływały się w zachwytach nad manifestacją Tuska. U naszych granic toczy się najbardziej dramatyczny konflikt, jakiego doświadczyła Europa od zakończenia II wojny światowej. Los Polski i tej części świata zależy od jej wyniku. Przełomowe mogą być najbliższe miesiące. Gdyby Putinowi udało się osłabić Warszawę, a nawet sprowokować wydarzenia, które zanarchizowałyby państwo polskie, radykalnie zwiększyłby szanse swego zwycięstwa.

W takim właśnie momencie Donald Tusk organizuje antyrządowy show. Nie ma dnia bez prowokacji Kremla skierowanych przeciw Polsce. Armia specjalistów od wojny mentalnej produkuje tysiące fake-newsów. Monika Borkowska, na łamach „Dziennika Gazety Prawnej”, już w styczniu 2023 roku alarmowała, że według badań Warsaw Enterprise Institute, w Polsce „rośnie liczba osób podzielających tezy rosyjskiej propagandy”. Równocześnie, w wojnie informacyjnej Rosji z Zachodem, machina propagandowa Kremla ukazuje Polskę i jej społeczeństwo jako wielkiego wroga Moskwy.

W tej zmasowanej agresji jest jednak zdumiewający wyjątek – Donald Tusk. Dlatego nie wydaje się szokujące, że warszawska manifestacja opozycji pod jego przywództwem została przyjęta bardzo ciepło przez prokremlowskie media w Rosji. Walerij Masterow na łamach „Niezawisimoj Gaziety” w obszernym artykule pt. „Władze obawiały się marszu protestacyjnego w Warszawie” stwierdza z ogrom-

ną emfazą, iż stolica Polski „stała się centrum największej demonstracji antyrządowej od 2015 r.”. Twierdzi też, iż nabrała ona „wymiaru międzynarodowego”. Zdumiewa ów entuzjazm dziennikarza, który oddelegowany jest do kształtowania wśród Rosjan negatywnego wizerunku Polski. Przypomnijmy, iż w trakcie incydentu z rakietą ten sam autor nawoływał do puczu w polskiej armii. A teraz z nieukrywaną satysfakcją próbuje sugerować Rosjanom, iż tak naprawdę polskie wsparcie dla Ukrainy jest kaprysem rządu Prawa i Sprawiedliwości. Stwierdza bowiem, iż „mobilizację demonstrantów ułatwiła podpisana przez prezydenta Andrzeja Dudę ustawa o badaniu rosyjskich wpływów na polskich polityków”. W innym artykule tego autora, z 1 maja, z podtytułem „Lider opozycji zapowiada obalenie obecnego rządu w nadchodzących jesiennych wyborach”, Masterow, ten specjalista od wojny informacyjnej wymierzonej w Polskę, stwierdza, iż rzekomo: „Intencje inicjatorów ustawy postrzegano jednoznacznie: komisja nie powstaje po to, by ścigać rosyjskich agentów, ale by wy-

eliminować z życia politycznego lidera partii państwowej Tuska”. Zdumiewające, z jaką determinacją Kreml, piórem swego propagandysty, próbuje narzucić taką narrację. Jest ona od dawna konsekwentna. Bliźniacza jest też narracja białoruskich mediów. Władimir Zienkiewicz, urodzony w Mińsku, wieloletni pracownik sowieckiej, a potem rosyjskiej agencji TASS, w 2020 roku współtworzył portal Smartpress, który ma wesprzeć Mińsk w wojnie informacyjnej. To na jego łamach, powołując się na „Gazetę Wyborczą”, podaje, że „pół miliona ludzi wyszło na ulice Warszawy”. Pisz, że „Tusk, wzywając do udziału w akcji, powiedział, że marsz został zorganizowany w proteście przeciwko gospodarczym i politycznym działaniom rządzącej partii Prawo i Sprawiedliwość. Lider polskiej opozycji dodał, że marsz jest przeciw »wysokim cenom, kradzieży i kłamstwu, za wolnymi wyborami i demokratyczną europejską Polską«”.

Długi krok wstecz

Wiele wyjaśnia fakt, iż Masterow, ten sam kremlowski specjalista od dezinformacji,



macji, publikuje już 4 lipca 2021 roku artykuł zatytułowany „Donald Tusk staje się zagrożeniem dla partii rządzącej”. Stwierdza w nim: „W PO zaczęto mówić o »powrocie króla« i »końcu wielkiego zamieszania«”. A więc od początku Kreml patronuje powrotowi Tuska. Ten sam autor 20 lipca 2021 roku, na łamach „Niezawisimoi Gaziety”, w momencie gdy trwa już intensywna wojna hybrydowa przeciw polskiej granicy, publikuje tekst pod tytułem „Lider polskiej opozycji zastał w swoim kraju »rosyjski porządek«”. Donald Tusk oskarżył Jarosława Kaczyńskiego o pójście w ślady Putina”. To w istocie zdumiewające, bo autor – rosyjski dziennikarz – jest tak zdeterminowany swoją instrukcją, aby budować pozytywny obraz Tuska, że gotów jest robić to nawet kosztem uderzania w swojego idola – prezydenta Rosji. Kremlowski dziennikarz przytacza obszerne fragmenty przemówienia Tuska z Gdańska. Podkreśla, iż nazwał on „rosyjskim porządkiem, podobnym do tego, jaki Putin wprowadza w Rosji”, nowy program społeczno-gospodarczy „Polski Porządek”, który

premier Mateusz Morawiecki przedstawił jako scenariusz rozwoju RP na okres post-COVID do 2030 roku. Masterow dalej pisze z nieukrywaną satysfakcją: „Tusk powiedział, że pod rządami PiS Polska charakteryzuje się »całkowitą biernością wobec wschodnich sąsiadów. Odwróciliśmy się plecami do Ukrainy, walka o wolność na Białorusi, tortury, setki więźniów, dziesiątki zabitych – to polityczne złoto premiera Mateusza Morawieckiego w jego PR«”. W relacji kremlowskiego propagandysty na koniec przemówienia lider PO „wezwał do zjednoczenia. »Podnieśmy wszyscy głowy, Polska jeszcze nie umarła« – zakończył Tusk słowami hymnu narodowego”. Ale Masterow zakłamuje obraz, unika tych cytatów, które ukazują radykalną agresywność Tuska, dążącego do rozpalenia skrajnych emocji, dehumanizacji swoich przeciwników, a także uderzającego w struktury państwa polskiego. Przypomnijmy, że Tusk stwierdzał wówczas, gdy Rosja toczyła już z Polską wojnę hybrydową: „Nie możemy się przyzwyczajać do zła, nie można więc nie krzyczeć

po tym, gdy pisowskie państwo pokazuje swoją najbardziej odrażającą twarz (...). To zło, które czyni PiS, jest ewidentne, bezwstydne i permanentne”. Ze złem się nie dyskutuje i nie prowadzi negocjacji. Trzeba je zniszczyć.

Berlińska narracja

Zdumiewające, że propaganda kremlowska zdawała się wspierać tę narrację Tuska, jakby w ten sposób próbując go uwiarygodnić. Przypomnijmy, że konsekwentnie wspierał on proputinowską politykę Angeli Merkel, która zakończyła się ogromną katastrofą całej Europy i stworzyła gigantyczne zagrożenie dla całego Starego Kontynentu. Ale bodaj najbardziej szokujące jest, iż owa strategia dezinformacyjna wmawiająca, że PiS zmienia Polskę w putinowską Rosję, została wymyślona dla Tuska w Berlinie. Na początku kwietnia w 2016 roku odbyło się tajne spotkanie władz RFN z niemieckimi mediami. Instruowano je, jak mają ukazywać Polskę i PiS. Niemieccy dziennikarze odtąd mieli krytykować Warszawę za „putinowski model władzy”, ukazywać RP jako „dziki Wschód”, przekonywać, iż pisowskie państwo „demontuje państwo prawa”. Według instrukcji należało alarmować, iż to paraliżowanie państwa prawa w Polsce „zagroza bezpieczeństwu całej Unii”. Równocześnie w tym czasie Merkel, przy wsparciu Tuska, prowadziła radykalnie proputinowską politykę (stosując rozbójnicze metody szantażu wobec Grecji czy Włoch). Już 8 czerwca 2016 roku dziennik „Bild-Zeitung” opublikował relację z Polski autorstwa Hanssa-Jörga Velhelvalda: „Podczas gdy w Warszawie trwają obrady NATO, nowy rząd najwyraźniej przygotowuje zamach na opozycję. »Czekają tylko do końca miesiąca, aż skończy się szczyt NATO i wizyta papieża – mówi prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz. – Potem zaczną się aresztowania. Znow wsadzą wielu ludzi za kratki. To będzie tragedia«”. To także w Berlinie pojawiła się idea „totalnej opozycji” jako sposobu prowadzenia polityki przez ludzi Tuska w Polsce. Pozwalała ona na stosowanie całego arsenału działań anarchizujących i osłabiających

polskie państwo. Przypomnijmy, że „Die Welt”, flagowy tytuł koncernu Axel Springer na rynku niemieckiej prasy opinio-twórczej, już w 2017 roku ogłosił bez niedomówień, iż Tusk „jest Polakiem, ale gra w drużynie Niemiec” („Er ist Pole, aber er spielt für das deutsche Team”). Te działania historycznie przypominają metody, jakich Prusy, Austria i Rosja użyły, aby zgnieść opór Polski i króla Stanisława Augusta przed rozszarpaniem I RP. Władysław Konopczyński w swoim „Pierwszym rozbiórze Polski” przypomina, jak Katarzyna II przeforsowała „wielki paninowski plan pacyfikacji, przewidujący gwałt i terror, korupcję. Obiecano sobie utworzenie wspólnej kasy gadzinowej, do której każdy uczestnik wpłaci 50 000 dukatów”. To z tych pieniędzy opłacany będzie – jak pisze o nim Konopczyński – „szuler w do-słownem i politycznym znaczeniu, sługa saski i rosyjski”, który będzie przewodził – od strony polskiej – delegacji ustalającej warunki rozgrabienia Polski.

Kreml, Tusk a JP II

Rola Tuska w wojnie informacyjnej Berlina i Moskwy wobec państwa polskiego ma długie, historyczne tradycje, łączące oba te państwa we wspólnym wysiłku kolonizowania RP. Dotyczyła ona także współdziałania w niszczeniu katolickiego Kościoła. Prokremlowski ideolog, Aleksandr Dugin, który podkreślał, iż „maksymalne osłabienie Polski jest fundamentem stosunków rosyjsko-niemieckich”, uważa: „Przede wszystkim trzeba dążyć do osłabienia religijno-kulturowej tożsamości Polski, która nie pozwala jej na zbytne zbliżenie z Rosją, jak i rozplynięcie się w zdominowanej przez Niemcy Europie”. Aby to osiągnąć, trzeba, wspólnie z Niemcami „podciąć wszelkie katolickie korzenie przez »siły, domagające się prowadzenia przez te państwa (Polska, Litwa) polityki niekatolickiej – zwolennicy świeckiej socjaldemokracji, neopoganie, etnocentryści, prawosławne i protestanckie kręgi religijne, mniejszości narodowe«”. Dugin zauważa, że katolicyzm „trzeba rozkładać od środka, wzmacniać polską masonerię, popierać ruchy świeckie, promować chrześcijaństwo

heterodoksyjne i antypapieskie”. To dlatego w strategii wojny hybrydowej przeciw Polsce Kreml sięgnął też po atak na polski Kościół, wzmacniając przekaz płynący od Tuska, PO i wspierających ich środowisk. Gdy już szalała wojna na Ukrainie, Milena Faustowa, na łamach „Niezawisimoj Gaziety”, opublikowała artykuł pt. „Polacy żli na Jana Pawła II”. Autorka stwierdza: „W Polsce zbezczeszczone pomniki papieża Jana Pawła II. Obywatele są strasznie rozzaczarowani ukochanym niegdyś przez

Rola Tuska w wojnie informacyjnej Berlina i Moskwy wobec państwa polskiego ma długie, historyczne tradycje łączące oba te państwa we wspólnym wysiłku kolonizowania RP.

Kościół papieżem”. Faustowa zauważa: „Serię incydentów (zbezczeszczenie pomników JP II) poprzedziła premiera filmu Marcina Gutowskiego »Franciszkańska 3« na antenie prywatnej telewizji TVN24”. Autorka stwierdza: „Mniej więcej w tym samym czasie światło dzienne ujrzała książka holenderskiego dziennikarza Ekke Overbecka, Maxima Culpa: John Paul II Knew”. Rosyjska propagandystka pisze: „Zarówno książka, jak i film wywołały prawdziwy szok w polskim społeczeństwie. Jeśli zwykli wierzący zaczęli wyładowywać swoje rozzaczarowanie na pomnikach papieża, który do niedawna był niemal

idolem i uważany był za bohatera narodowego, to hierarchowie i politycy starali się chronić jego dobre imię”. Zwraca uwagę na wyjątkową rolę w tym ataku na św. JP II kanału TVN24, który jest własnością amerykańskiej firmy Warner Bros Discovery. Autorka przytacza oświadczenie polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że „działanie kanału telewizyjnego może mieć takie same konsekwencje jak wojna hybrydowa mająca na celu rozbicie polskiego społeczeństwa i wywołanie napięć”. Z ironią stwierdza: „W obronie Wojtyły przemawiał także polski premier Mateusz Morawiecki”. Przytoczyła też jego słowa: „Dzisiaj wojna toczy się nie tylko za wschodnimi granicami Polski. Niestety są środowiska, które próbują spro-wokować wojnę domową w Polsce”. Autorka z satysfakcją podkreśla, iż partia Tuska, która rośnie w siłę, z dużym dystansem podeszła do ataków na JP II.

Jak w czasach I rozbioru RP Rosja szuka tego, kto im pomoże zdemolować Polskę

Wspominany już propagandysta Kremla, Walerij Masterow, w artykule z 28 maja na łamach „Niezawisimoj Gaziety” stwierdza: „Tusk, który kierował Gabinetem Ministrów przed wyborem na przewodniczącego Rady Europejskiej w 2014 r., starał się pragmatycznie budować relacje z Rosją”. Ta zdumiewająca obrona wiarygodności człowieka, któremu Putin – jako jednemu przywódcy na całym świecie – zaproponował współudział w rozbiórze Ukrainy – ma stanowić kontre do stwierdzenia Masterowa w dalszej części artykułu, ilustrującej rzekome rojenia PiS, że Tusk: „Według obecnych władz prowadził wówczas politykę prorosyjską, o czym rzekomo świadczy jego »podporządkowanie się Moskwie« podczas śledztwa w sprawie przyczyn katastrofy lotniczej prezydenta Lecha Kaczyńskiego pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku. Dlatego musi stanąć przed taką komisją”. Jeden z czołowych autorów prowadzących z Polską brutalną informacyjną wojnę hybrydową ewidentnie wspiera więc narrację Tuska, bo przecież nie wspomina o tym, że w ramach owego resetu w relacjach z Rosją

Warszawa związała swoją armię na wschodzie, zaczęła grać z Moskwą przeciw Kijowowi, a nawet otworzyła się na szokującą w swej skali współpracę z rosyjskimi służbami. To w ramach tych działań FSB, za zgodą rządu Tuska, przeprowadziło wspólną operację z ABW, w trakcie której agenci Putina infiltrowali nasz kontrwywiad. Nawet dopuszczono wówczas oficera FSB do działań operacyjnych na obszarze RP. Ta seria artykułów w rosyjskich mediach ma być nie tylko jasnym sygnałem płynącym z Kremla dla Donalda Tuska. Ma też budować fałszywą narrację o postawach Polaków wobec Rosji. Zachęcać do kolaboracji. Masterow podkreśla, iż rzekomo: „O ile początkowo marsz w stolicy traktowany był tylko przez PO jako protest, o tyle w miarę zbliżania się wyznaczonego terminu nabrał nie tylko ogólnopolskiego, ale i międzynarodowego znaczenia. Wzięli w nim udział liderzy i politycy innych partii opozycyjnych, przedstawiciele stowarzyszeń i organizacji pozarządowych, wiele osobistości kultury, a także tysiące obywateli, którzy przybyli do Warszawy z innych miast, niezadowoleni z polityki rządu”. W kontekście Rosji ten przekaz jest oczywisty i ma on podkreślić, jak silny jest opór w Polsce wobec polityki logistycznego wspierania Ukrainy realizowanej przez PiS. Sympatia autora do Tuska jest nieumiejętnie skrywana. W tekście Masterow nie odniósł się ani jednym słowem do kwestii kluczowej z perspektywy zagrożeń, jakie stanowią dla Warszawy działania Rosji – owe setki artykułów i fałszywek, których celem jest destabilizacja Rzeczypospolitej i wspieranie tych działań, prowadzących do osłabienia RP. Z tonu wypowiedzi autora można odnieść wrażenie, że dobrze życzy Polakom i nie jesteśmy dla Kremla śmiertelnym wrogiem. W swej relacji z marszu opozycji w tej kwestii nie musiał dokonywać jakiegokolwiek zbytniej manipulacji, bo lider PO w trakcie jej trwania nie wspominał o Rosji i wojnie na Ukrainie, tak jakby jej nie było. Masterow milczy też w innej sprawie – nie wspomina, iż od początku inwazji Tusk nie był ani razu w Kijowie. Ten znak jest jednak czytelny dla Kremla i jego propagandystów w rodzaju Masterowa. Autor

stwierdza: „Dzień zakrojonej na szeroką skalę akcji stał się głęboko symboliczny – dokładnie 34 lata temu odbyły się w Polsce historyczne wybory parlamentarne. Wówczas opozycja uzyskała 35 procent mandatów w Sejmie i 99 na 100 miejsc w odrodzonym Senacie. Wyniki wyborów 4 czerwca 1989 r. doprowadziły do przemian ustrojowych w Polsce i wpłynęły na upadek systemu socjalistycznego w Europie Środkowej”. Jest to jednak interpretacja owych wydarzeń, forsowana od lat przez środowiska rosyjskiej agencji. Powołany wówczas rząd Mazowieckiego był w pełni kontrolowany przez komunistów. Jak zwraca uwagę prof. Galij-Skarbińska w ważnej pracy: „Model zmiany cywilnych służb specjalnych w Polsce w latach 1989–1990. Powstanie Urzędu Ochrony Państwa”, Służba Bezpieczeństwa doskonale wykorzystała swój potencjał wynikający z kontrolowania przez ekipę Jaruzelskiego kluczowych resortów w rządzie T. Mazowieckiego,

liczącego 31 członków (resorty siłowe, handel zagraniczny, transport, żegluga i łączność), a także swoje zasoby agenturalne (co najmniej 9 tajnych współpracowników w rządzie). Masterow nie wspomina, iż dla milionów Polaków 4 czerwca jest postrzegany jako rocznica obalenia przez rosyjską agenturę rządu Jana Olszewskiego w 1992 roku, pierwszego wybranego w demokratycznych wyborach od 1938 roku. Jednym z aktywnych uczestników owego wydarzenia był Donald Tusk. Nie wspomina też, iż głównym organizatorem tego zamachu na demokrację był były prezydent Lech Wałęsa. A jego przyczyną była próba lustracji polskiej klasy politycznej, aby wyeliminować z niej rosyjską agenturę, a także słynna sprawa dotycząca umowy z Rosją, którą chciał przeforsować w Moskwie Wałęsa, a która – w ocenie premiera Olszewskiego – mogła doprowadzić do tego, że Polska nie wydestynuje się z rosyjskiej strefy wpływów. **GP**

OGŁOSZENIE

Ogłoszenie o Konkursie na stanowiska Zastępców Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju

Na podstawie art. 4 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 30 kwietnia 2010 r. o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju oraz rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 29 września 2010 r. w sprawie konkursów na stanowiska Dyrektora i zastępcy Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, **p.o. Dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju ogłasza konkurs na stanowiska zastępców (pierwszego i drugiego zastępcy) Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.**

Zgodnie z art. 4 ust. 3 ustawy o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju Dyrektor powołuje nie więcej niż dwóch zastępców Dyrektora spośród kandydatów wyłonionych w drodze konkursu przeprowadzonego przez Dyrektora.

Głównym zadaniem osób zatrudnionych na stanowisku zastępcy Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, będzie wsparcie Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju w realizacji zadań określonych w przepisach ustawy o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju.

Kandydatem na stanowisko Zastępcy Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju może być osoba, która spełnia kryteria określone w art. 5 ust. 2 ustawy o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju.

Na stronie internetowej Narodowego Centrum Badań i Rozwoju w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce „Aktualności” (<https://www.gov.pl/web/ncbr/aktualnosci-BIP>) udostępniona jest pełna treść niniejszego ogłoszenia oraz materiały informacyjne dotyczące funkcjonowania Centrum.

Dokumenty należy składać osobiście w siedzibie Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, w godzinach 8:15-16:15 albo przesłać w zaklejonej kopercie na adres: Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, ul. Chmielna 69, 00-801 Warszawa, w terminie 15 dni od dnia następującego po dniu ukazania się ogłoszenia o konkursie na stronie internetowej Centrum w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce „Kariera” tj. do dnia 27 czerwca 2023 r., z zastrzeżeniem, że złożenie dokumentów osobiście możliwe jest do godz. 16:15.

O zachowaniu terminu decyduje data wpływu zgłoszenia do Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.



Witold
Gadowski

Dzień niedobitego esbeka

Pół miliona, milion... a bez kozery powiem, że i dwa – tak, parafrazując słynny dialog z prawdziwego kabaretu „Tey”, można podsumować szczytowanie przeróżnych, spragnionych najmniejszego nawet sukcesu, „dziennikarzy” po marszach, które miały miejsce 4 czerwca w kilku miastach Polski.

Głód sukcesu po stronie postkomunistów i ich sojuszników jest już tak wielki, że pozbywają się wszelkich przyzwoitościowych hamulców i histerycznie pieją w propagandowe tuby.

Spoglądając na to wydarzenie chłodniejszym okiem łatwo jednak zauważyć, że samych członków PZPR było dwa i pół miliona. Dodawszy do tego jasne uprzywilejowanie ubeków i komuchów przy „okrągłym stole”, co skutkowało ekonomiczną przewagą nad normalnymi Polakami, jasno można policzyć, że samej komuny i jej progenitury ciągle w Polsce jest kilka milionów. Mają pieniądze, dysponują mediami, więc mogą zjechać się do stolicy i powyć z nienawiści wobec rządzącej obecnie w naszym kraju koalicji.

Zauważam jednak, że wśród tej rozparzonej dziczy nie pojawiła się dotąd żadna konstruktywna myśl, żaden pomysł na zmienianie Polski. Za cały program tłuszczy zebranej pod emblematem Donalda Tuska i pomniejszych wicetusków starcza obłędne wycie z nienawiści do PiS i właściwa komunie retoryka skupiająca się na haśle: „j...ć PiS”. Zaiste, jest to wydestylowany głos esbeckich pokoleń, które teraz nie mogą już – jak ich ojcowie i dziadowie – bić pałką po głowie polskich patriotów i męczyć ich w ubeckich celach.

Byłem jednym z założycieli Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” i okres po 4 czerwca pamiętam doskonale. Podejrzewam nawet, że niewielu dzisiejszych luminarzy tzw. „opozycji” tak się wtedy urobiło dla sukcesu listy Solidarności w wyborach do parlamentu jak ja. Dzięki temu poznałem jednak meandry ówczesnych „elit” i uprawianej przez nie polityki. Uczestniczyłem w decydujących głosowaniach, które miały wyłonić „naszych” kandydatów. Widziałem jak manipulowano, aby zmienić wyniki głosowania, które były inne od tajemniczych założeń. Znani później politycy biegali wtedy za mną, prosząc, abym zmienił zdanie i nie ujawniał zakulisowych machinacji. I głupkowato, „dla dobra sprawy”, mil-

czałem. Wtedy jeszcze nie znałem całej machinerii okragłostołowej, zdarzyło mi się jednak współtworzyć „Komisję do spraw ustaw dekomunizacyjnych” Porozumienia Centrum i pamiętam moje bezbrzeżne zdziwienie, gdy nasze projekty zostały wyrzucone do kosza z komentarzem: „nie teraz!”. To „nie teraz!” trwa do dziś, tylko złudzenia z tamtego czasu nie przetrwały, niedobita komuna nigdy już nie przestanie ropieć w polskim ciele.

Kolejne formacje polityczne i sezony pokazywały zresztą dobitnie, że najlepiej w Polsce żyło się dawnym ubekom, komuchom i powiązanym z nimi „biznesmenom”, którzy w istocie stanowili jedynie „słupy” dla beczelnie uwłaszczonej, postsowieckiej nomenklatury. Polska lat 90. to był raj dla byłego esbeka i cwaniaka, a ludzie wierzący w możliwość odnowy Polski ponosili klęskę za klęską. Ukoronowaniem czerwonego żerowania na ciele naszego kraju była dziesięcioletnia kadencja towarzysza Aleksandra Kwaśniewskiego i jego pazernej żonki. Wspomnijcie chociażby historię uzyskania przez „Royal Wilanów” ogromnych połaci ziemi w sercu Polski, które zostały potem rekordowo spieniężone. Ciekawa w tej machinacji była rola Ryszarda Krauzego i naciski na rektora SGGW, uczelni, do której te tereny wcześniej należały.

Po co to wszystko wspominam? Otóż bez tej wiedzy trudno przyglądać się dziś marszom z 4 czerwca. Nikt z uczciwych działaczy

ruchu Solidarność nie uważa tej daty za powód do świętowania. To swoiste święto 22 lipca, tylko przeniesione do innej epoki. Osobiście nazywam to świętem niedobitego ubeka. Byli w bankach, w mediach, odgrywali kluczowe role w największych zakładach pracy, bogacili się bez żadnego wysiłku na masowej i prowadzonej w sposób rabunkowy prywatyzacji. Na dodatek byli osłaniany przez takich ludzi jak Daniel Fried, ambasador USA. Wtedy establishment USA wierzył w to, że tylko dawni esbecy i człon-

**Za cały program
tłuszczy zebranej
pod emblematem
Donalda Tuska
i pomniejszych
wicetusków starcza
obłędne wycie
z nienawiści do PiS
i właściwa komunie
retoryka skupiająca
się na haśle: „j...ć
PiS”.**

kowe komunistycznej klikki są w stanie opanować sytuację w Europie Środkowej. Esbecy szybko sprzedali się więc służbom z Zachodu i zyskali od nich immunitety nietykalności – jako pozbawieni etycznych skrupułów kompradorzy dozorowali rabunkowe bogacenie się na polskim rynku zachodnich koncernów.

To wszystko należy wspomnieć, gdy wysłuchujemy pustych mów Tuska, „Bolka Tysiąclecia”, Hołowni, Czarzastego i reszty tej jednorodnej – jeśli chodzi o korzenie – kamaryli. Ciągłe potrafią zmobilizować swoich klientów, dziesiątkami tysięcy wyprowadzić ich na ulicę i... wywieść w pole Polaków zmęczonych przaśnością pisowskich rządów.

Niech jednak nikt się nie łudzi – jedyną ich receptą na polską sytuację jest na powrót ugrzęznąć w kieszeniach niemieckich, rosyjskich i właściwie każdego, kto może zapłacić za ich usługi.

GP

PRZESTRZENIE WOLNOŚCI

8. EDYCJA KONGRESU 590
WARSZAWA, TOR SŁUŻEWIEC
21-22 CZERWCA 2023



PARTNER STRATEGICZNY





Krzysztof
Wołodźko

LEWY CZERWCOWY 2023

Ten manewr można rozegrać

Marsz 4 czerwca umocnił pozycję Donalda Tuska jako lidera opozycji.

Jest problemem dla Prawa i Sprawiedliwości, ale jeszcze większym dla pomniejszych liderów opozycji. Paradoksalnie jednak, ze względu na znaczny negatywny elektorat lidera Platformy Obywatelskiej, mógł przebudzić zaniepokojoną milczącą większość, która ma dobre powody, by nie chcieć powrotu do Polski sprzed 2015 roku. Lewy czerwcowy 2023 to udany manewr PO – ale może też pomóc skonsolidować antytuskowy elektorat wokół PiS.

Kokolwiek wątpił w polityczną siłę frazesów, 4 czerwca w Warszawie przekonał się, jak wiele znaczą. Gdyby w grę wchodziły trzeźwy osąd i chłodna logika, wołanie o rzekomo zagrożonej demokracji na niepokojonym przez nikogo wiecu opozycji w stolicy państwa wzbudziłoby politowanie nawet u zwolenników anty-PiSu. Ale Tusk cynicznie podsycia nastroje zagrożenia, ponieważ doskonale wie, że w ten sposób wzmacnia swoje notowania wśród wyborców opozycji, ale nie tylko.

PO wygrywa na politycznej amnezji

Dziś już nikt nie może mieć wątpliwości, że gra w jednej drużynie z brukselskimi elitami, które nienawidzą rządów Zjednoczonej Prawicy już chyba bardziej niż Victora Orbána na Węgrzech. Przede wszystkim dlatego, że – szczególnie od wybuchu wojny Rosji przeciw Ukrainie – żaden europejski rząd nie obnażył tak mocno hipokryzji i zakłamania unijnych elit. Tych samych elit, które albo chętnie robiły z Władimirem Putinem interesy,

albo przymykały oczy na niemieckie konszachty z neototalitarną Rosją.

Ale PO, która blisko dekadę temu skompromitowała się potężnie (i jak sądzono niekiedy – ostatecznie), skorzystała nie tylko na pandemii, wojnie na Ukrainie i inflacji. Pomagają jej społeczna amnezja i niefrasobliwa lekkomyślność, ten stary grzech polskiego społeczeństwa. Ta amnezja dotyczy chyba przede wszystkim niechlubnej roli, jaką rządy PO-PSL odegrały wobec Berlina i Moskwy w czasach prezydentury Lecha Kaczyńskiego i po jego tragicznej śmierci. Wszak „polsko-rosyjski reset” był de facto znakiem słabości rządzących wówczas Polską polityków – dyktowanymi strachem (czy tylko strachem?) umizgami wobec politycznych psychopatów z Kremla. Podobnym zjawiskiem była zresztą zgoda na postkomunizm i brak lustracji – jakaś dziwna niechęć do konfrontacji z przeszłością i oddzielenia katów od ofiar.

Biało-czerwona i stary układ

Nie czas na szczegółowe rozważania, czy to konsekwencja rozbiorów i PRL – pewne jest jednak, że ten specyficzny rodzaj pol-

skości, który najpierw pozwalał nazywać Czesława Kiszcza człowieka honoru, a po śmierci Lecha Kaczyńskiego kazał palić Polakom świece na grobie czerwonoarmiejców, jest nie tylko problemem symboli pewnego środowiska. Liberalizm i postkomunizm w III RP przyciągają na ogół do siebie ludzi w jakiś sposób wynarodowionych – choć widzimy ostatnio, że nawet oni zaczęli odwoływać się do barw narodowych i polskiego hymnu. To oznaka triumfu ludowego patriotyzmu nad pedagogiką wstydu. Ale też niebezpiecznej pseudomorfozy, czyli zjawiska dziedziczenia formy zewnętrznej przez pewną obcą strukturę. Medialno-polityczni liderzy opozycji odkryli, że opłaca się dziś sięgać po oznaki narodowej tożsamości o wiele bardziej niż po unijne flagi. Próbuja się w ten sposób uwiarygodnić przed wyborcami. Uważam, że to o wiele bardziej niebezpieczne niż jawna nienawiść wobec PiS furiatów w rodzaju Andrzeja Seweryna.

Zjednoczona Prawica wciąż jest liderem wyborczych sondaży. I najpewniej pozostanie tak do wyborów. Nie zmienia to jednak faktu, że korzystniejszą dla PiS





sytuacją byłoby zdobycie nowych głosów – a nie tylko zachowania sympatii zwolenników. Uważam, że wzrost aktywności PO, zapowiedź kolejnych marszy może stanowić doping dla rządzącej partii. Warto pamiętać, że odbudowa pozycji Platformy postrzegana jest jako potencjalne zagrożenie dla tych niezdecydowanych, którzy nie mają najmniejszych powodów, by dobrze wspominać tamte rządy. To ludzie, którzy nie dadzą się nabrać ani na „demokratyczny”, ani na „patriotyczny” frazes Tuska, ponieważ na własnej skórze odebrali lekcję tamtych rządów. Dwucyfrowe bezrobocie, brak polityki wsparcia dla rodzin, zamykanie placówek oświatowych i wszelkich instytucji publicznych na prowincji, kasowanie połączeń kolejowych i autobusowych, bardzo niskie użłobkowanie (a także mniejsza liczba przedszkoli) – szczególnie w porównaniu z obecnymi realiami.

Trzeba Polakom o tym przypomnieć

To wszystko fakty, które da się przedstawić w formie grafik i przypominajek. Nawet

tak formalnie hołubione dziś przez totalsów środowisko opiekunów osób z niepełnosprawnościami za PO miało znacznie bardziej pod górkę. Bo to dla nich, przede wszystkim dla nich, „pieniędzy nie było i miało nie być dalej”. Dodajmy do tego znacznie niższe zarobki i stawki godzinowe. A także fakt, że po 2015 roku zarówno obiektywne warunki gospodarcze, jak i polityka PiS doprowadziły do szybkiej poprawy losu właśnie mniej zamożnych polskich rodzin. Dziś to jest oczywistość, bo ludzie szybko przyzwyczajają się do władzy. A część jest przekonana, że zmiana u sterów państwa niewiele zmodyfikuje w tej sprawie. Nawet nie wiedzą, jak bardzo się mogą w tej kwestii pomylić.

Ocieplanie wizerunku Tuska

Operacja ocieplania wizerunku Donalda Tuska i jego partii nie udałaby się oczywiście bez lewicowo-liberalnych mediów. One także dokonały zdecydowanego zwrotu

Za biało-czerwonymi flagami Platforma nie ukryje swojej prawdziwej politycznej natury – partii uległej wobec Berlina i Moskwy.

– choć wciąż hasają tam neoliberalne wilki, teraz wszystkie przebrały się w owcze skóry. Kto pamięta liberalne media sprzed kilku jeszcze lat, ten doskonale wie, że promowały ordynarny kult balcerowiczizmu i darwinizmu społeczno-gospodarczego. Polska B, polska wieś, polska prowincja w tym przekazie właściwie zawsze była przedstawiana w krzywym zwierciadle. Jej problemy – choćby strukturalne bezrobocie albo wykluczenie komunikacyjne, medyczne lub oświatowe – nigdy tam nie istniały jako rzecz ważna nie tylko do opisanego, lecz także zdiagnozowania. I zaproponowania remedium innego niż wyłącznie wolny rynek dla biednych i socjalizm dla bogatych (tak najkrócej można scharakteryzować III RP z czasów dominacji liberalno-postkomunistycznych elit). Teraz to się zmieniło, bo opozycja odkryła, że – podobnie jak biało-czerwone flagi na marszu 4 czerwca – społeczna wrażliwość jest dziś bardziej w cenie. Ludzie nie lubią, gdy opozycyjne media wyzywają ich od roszczeniowców

– zatem przynajmniej do wyborów liberalne ośrodki opinii zawiesiły swoje poglądy na kołku. Ale nie można pozwolić opinii publicznej, by i w tej sprawie zapomniała, jak jest naprawdę.

PiS powinien pamiętać, że za Tuskiem wlecz się długi cień negatywnego elektoratu. Ale i na tym nie koniec – musi o tym przypominać w najbliższych miesiącach. Przypomnieć zwykłym ludziom, dlaczego odrzucili to w 2015 roku. I że

była to dla nich bardzo opłacalna decyzja. Wybór jest prosty: albo frazesy i powrót neoliberalnej recydywy, albo powrót na ścieżkę szybkiego wzrostu, na którym skorzystają także mniej zamożni Polacy i Polki. PiS pokazał, że umie rządzić właśnie w imieniu tych, którzy dość mieli dawnej biedy i cichej zgody na obojętne albo wrogie państwo. To trzeba przypomnieć równie mocno jak fakt, że za biało-czerwonymi flagami Platforma nie ukryje swojej prawdziwej politycznej natury – partii uległej wobec Berlina i Moskwy.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

SĘDZIOKRACJA

Polacy są już o krok od wprowadzenia najgłupszego ustroju w dziejach ziemi. Widmo sędziokracji zagląda nam głęboko w oczy, co powinno napawać przeciętnego człowieka przerażeniem. Sądy to bowiem siedlisko patologii. W opowieści można zacząć od tego, że podwaliny pod współczesną temidę położył stalinizm z procesami kiblowymi, a skończyć na dekadach negatywnego doboru do zawodów prawniczych w III RP. To jednak nie jest najgorsze. Sędziowie bowiem mają coś, czego brak innym grupom społecznym. Naprawdę

uwierzyli we własną propagandę. Przez 8 lat rządów PiS-u utrwaliли swój mit nadzwyczajnej kasty. Dziś sami siebie postrzegają w kategoriach już niemal boskich. Mogą abstrahować w swoich poczynaniach od wszystkiego. Ważne, żeby im było dobrze. Dlatego też

**Takie wyroki
jak ten w sprawie
Turowa pokazują,
że sędziów
społeczeństwo
nie obchodzi.**

nic dziwnego, że wydają wyroki, które mają pogłębiać chaos w naszym kraju w każdej możliwej dziedzinie. Muszą bowiem doprowadzić do zmiany władzy. Wtedy przyjdą dla nich złote czasy. Będzie można swobodnie skazywać PiS-wców jak za czasów Bieruta, chować za tym własne nieróbstwo i dalej kpić ze społeczeństwa. Inaczej mówiąc, będzie można czerpać zyski z politycznego zaangażowania po stronie opozycji. Takie wyroki jak ten w sprawie Turowa pokazują, że sędziów społeczeństwo nie obchodzi. Mieszkańcy tamtego regionu mogą sobie zdychać z głodu i marznąć, ale ważniejsze jest dla sędziego to, że można sypać piach w tryby. Ten chaos będzie się pogarszał, ale też rozdział sądownictwa od społeczeństwa będzie się powiększał. Za kilka lat nikt nie będzie traktował sądu w Polsce poważnie. Sędziowie będą jeszcze mieli chwile triumfu, ale pycha zawsze kroczy przed upadkiem. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

ŻÓŁTE FIRANKI

Ryszard Petru nie stracił waleczności. Ta waleczność jest o tyle ciekawa, że dziś nie obserwujemy już wciskanego Polakom zastępczego lidera opozycji, lecz faceta, który chyba autentycznie wkurzony jest na to, co robią z jego dzieckiem, Nowoczesną, ludzie, których sam wprowadził do polityki. I choć od Petru dzieli mnie chyba wszystko, to w tej jednej sprawie zawsze byłem w stanie wykrzesać dla niego trochę empatii. I tu nic się nie zmieniło. Również teraz, gdy ogłosił start do Senatu, a partyjni koledzy natychmiast pospieszili z naganami i potępieniami. A on swoje i w swoim stylu. W efekcie partia przeprosza za Petru, a Petru za partię, a raczej za to, co się z nią stało. Czy skończy się to przyjęciem dawnego lidera do paktu senackiego, czy jakimś bratobójczym pojedynkiem – i to w moim okręgu wyborczym – czas pokaże, popatrzeć zawsze można. Być może cokolwiek zmieni się już między napisaniem tego felietonu a dotarciem go do czytelników w wersji papierowej czy internetowej, a wtedy będę miał okazję o tej tragikomicznej figurze polskiej polityki ponownie coś napisać. Tymczasem jednak Ryszard Petru mocno krytykuje Adama Szłapkę, a równocześnie zaprasza na debatę Sławomira Mentzena, którego chce nauczyć liberalizmu bardziej realistycznego. Czy realny liberalizm będzie czymś na miarę realnego socjalizmu? Czy raczej tym samym, co już widzieliśmy przez ostatnie 34 lata, z krótkimi tylko i czasem bez przekonania aplikowanymi nam chwilami oddechu? Pojedynek liberałów będzie oczywiście ciekawy, może zresztą przy okazji przypomni kilku osobom, czemu od tego liberalizmu próbujemy uciec. Jakkolwiek bowiem pięknie brzmiały hasła, tak naprawdę kończy się to lustrzanym odbiciem dawnych, złych czasów, może trochę bardziej kolorowym. Żółte firanki w sklepach dla wybranych zastępują bariery ekonomiczne, a masa pracuje, by zaspokoić aspiracje elity. **GP**

Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com

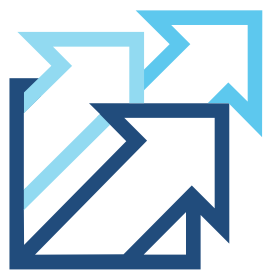
FELIETON{ LUBIĘ
DINOZAURY }Dawid
Wildstein**BĘDZIE
JATKA**

Fajnie byłoby żyć w lepszym świecie. Takim, w którym można mieć elementarne zaufanie do działań instytucji Unii Europejskiej. Wtedy można byłoby się ludzić, że próbują one realnie rozwiązać problemy, jakie stoją przed UE, takie jak kryzys migracyjny. Niestety, historia, i to całkiem niedawna, pokazuje, że ta wizja byłaby zbyt optymistycznym. Nikt nie myśli, w jaki sposób można ograniczyć cierpienie tych ludzi, jak nie pozwolić rozmaitym watażkom, mafiom czy dyktatorom rozgrywać tej kwestii dla zwiększania własnej siły i zysków. Zamiast tego mamy kolejną próbę przeforsowania tzw. przymusowej relokacji, obwarowanej karami finansowymi. Robi się to za pomocą brutalnej gry politycznej połączonej z szantażem moralnym, który, za pomocą lewicowych hasełek, ukrywa interesy konkretnych państw (jak zwykle głównie Niemiec i Francji), jakie realizują za pomocą tego typu postanowień. Jak ostatnim razem, znowu wszystko jest prawnie niejasne, modalne, pokazujące, że nawet przy przyjęciu aktualnie proponowanych rozwiązań mogą one zostać zmienione. Wszystko wskazuje więc na to, że będziemy mieć do czynienia z powtórką koszmaru, jaki zafundowała nam niecałą dekadę temu Merkel. Przypomnijmy, że wtedy z powodu jej nieprzemyślanej polityki „refugees welcome”, do Europy ruszyły setki tysięcy migrantów, i do dziś nie wiemy, ilu z nich zostało zamordowanych lub wziętych do niewoli na drodze do Europy (ale na pewno był to znaczący procent). Zaś na całej tej „aferze” skorzystało głównie kilka reżimów, które dostały setki milionów euro za to, żeby zatrzymać „problem” u siebie (często w niebywale okrutny sposób, na przykład strzelając do tych, którzy usiłowali przekroczyć granice), bowiem, jak się okazało, wtedy wrażliwe, lewicowe salony europejskie zapominają o sprawie. Oczywiście następnie owe dyktatury wykorzystwały te pieniądze do mordowania własnych obywateli. Patrząc na aktualne podejście głównych graczy UE do kwestii relokacji i kryzysu, wszystko wskazuje na to, że niestety znowu zorganizują prawdziwą jatkę poza granicami Unii. **GP**

FELIETON{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }Ryszard
Czarnecki**MĄDRE DZIECI,
DOROŚLI TACY GŁUPI**

Słusznie narzekamy na Francuza Macrona, ale doceniajmy Francuza Dumasa (Aleksandra, syna). Pewnie niejeden warszawiak mógł zacytować tegoż francuskiego pisarza w przedostatnią niedzielę, widząc na ulicach stolicy tylu przybyszów. Oto co pisał Dumas syn: „Jak to się dzieje, że małe dzieci są tak mądre, a dorośli tacy głupi. To ani chybi wpływ wykształcenia”. Główna partia opozycyjna chwali się, że popierają ją „młodzi, wykształceni, z dużych miast”. A ja na to zacytuję znowu Dumasa jr: „Każdego można przeciągnąć przez uniwersytet, ale nie każdego można nauczyć myślenia”. W ostatnich latach dużo krwi napsuł Polakom Trybunał Sprawiedliwości UE. Po każdym jego kolejnym werdykcie, coraz głępszym i coraz bardziej ideologicznym, kojarzyła mi się myśl angielskiego poety Roberta Browninga, który zauważył ironicznie: „Dziś mamy trybunał wyższy od boskiego, zasiada w nim wykształcony człowiek”. Skądinąd nie mała część sędziów TSUE, o gorzki paradoksie, nie ma za sobą doświadczenia wydawania wyroków w sądach w ich krajach, ale wszakże, jak mówili komuniści: „Nie matura, lecz chęć szczerza robi z ciebie oficera”. Cytowałem już francuskiego pisarza i angielskiego poetę, ale przecież polskie przysłowie mówi: „Cudze chwalicie, swego nie znacie”. A ja znam, więc zacytuję naszego złośliwego Aleksandra Fredro, tylko żeby nikt nie pomyślał, że to aluzja do współczesnych uniwersytetów, które są, jakie są (i przypominają definicję konia w encyklopedii Benedykta Chmielowskiego „Nowe Ateny”: „Koń jaki jest – każdy widzi”). Otóż nasz hrabia i jednocześnie wybitny komediopisarz, który bardzo nie lubił lewicy, a za to lubił poświntuszyć, stwierdził kiedyś: „Na uniwersytetach powinny być katedry szalibierstwa – boć z ludźmi żyć trzeba”. Od Fredry do kampanii wyborczej. Naszemu obozowi dedykuję włoskie przysłowie: „Nie wystarczy wziąć wroga na cel. Trzeba jeszcze trafić”... **GP**

VI EDYCJA



Forum Wizja Rozwoju

19-20.06.2023

AKADEMIA
MARYNARKI
WOJENNEJ

GDYNIA

ul. Śmidowicza 69, Gdynia

Patronat honorowy



Prezes
Rady Ministrów

PATRONAT HONOROWY
MATEUSZ MORAWIECKI

Partner Strategiczny



Partner Główny



Partner +



Partner





Dawid
Wildstein

Jak polscy intelektualiści **robią** **dobrze Putinowi**



Niedawno wydrukowany przez „The New York Times” artykuł pióra dwójki polskich autorów związanych ze środowiskiem „Kultury Liberalnej” (Kuisza i Wigury) po raz kolejny pokazuje, jak skrajna i obsesyjna nienawiść do obecnej władzy kończy się działaniem na szkodę państwa polskiego. Tekst ten jest też idealnym przykładem na to, że ta nienawiść kończy się postulatami, których realizacja uderzyłaby nie tylko w nasz kraj, lecz także w całe NATO. Putin musi być takimi „liberałami” zachwycony.

PUBLICYSTYKA

Na pierwszy rzut oka tekst Wigury i Kuisza „Polska nie jest takim przyjacielem Zachodu, za jakiego Zachód ją uważa”, jest dość standardowym typem donosu na Polskę, jaki od 8 lat regularnie wypuszczają z siebie media czy też środowiska „intelektualne” związane z totalną opozycją. Chociażby po to, żeby potem pokazywać, jak to zagraniczne media oburzają się na nasz kraj. Jeśli jednak wczytać się w niego głębiej, okazuje się, że nie jest to klon typowych dla nich wypocin, tylko coś dużo groźniejszego. Zaś fakt, że został wydrukowany w momencie, w którym waga się losy ukraińskiej kontrofensywy, powoduje, iż jest on jeszcze bardziej przerażający. Zaczniemy jednak od początku.

Coś więcej niż typowy donos

Donos ten zaczyna się dość standardowo. Autorzy rozdierają szaty nad stanem demokracji w Polsce i aby uzmysłowić to, jak straszny panuje u nas reżim, stawiają Polskę na równi z takimi państwami jak Turcja, Indie czy Uganda. Jak widać, skoro zdaniem Wigury i Kuisza Turcja jest właściwym porównaniem, to czy w Polsce, jak w państwie Erdoğan, dochodzi do mordów politycznych, prowadzone są działania ludobójcze, takie jak ataki na inne państwo

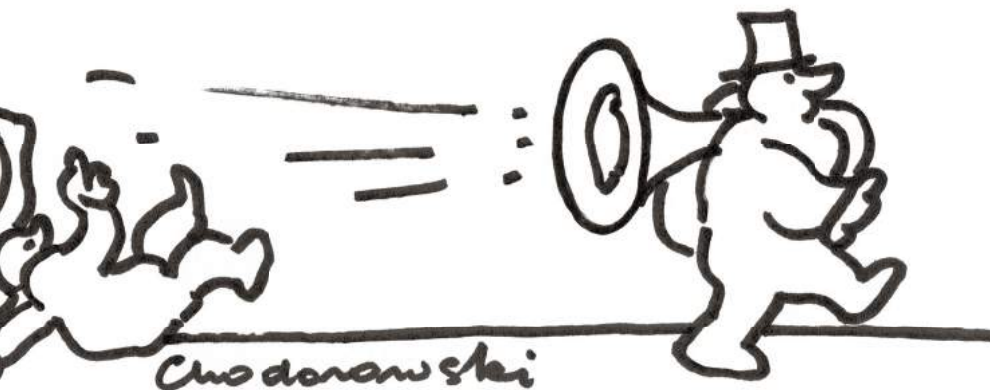
za pomocą broni chemicznej, czy też zdarza się, że propisowskie formacje zbrojne prowadzą ostrzał artyleryjski własnych miast? Jednak porównanie Polski do Turcji, Indii czy Ugandy ma głębszy sens. Kuisz i Wigura w ten sposób nie tylko usiłują pokazać czytelnikom „NYT” (zwróćmy uwagę, w jak groteskowy, podły sposób), że nasz kraj to reżim wręcz totalitarny, lecz także, że sam fakt przeciwstawiania się Rosji i Chinom nie powinien mydlić oczu Zachodowi. Skądinąd pozwolę tu sobie na krótkie ad vocem, uznanie Indii i Turcji za państwa prowadzące antyputinowską politykę pokazuje głęboką ignorancję autorów tego tekstu i to, jak powierzchowna jest ich wiedza (bądź jest dowodem na ich świadome kłamstwa, żeby wzmocnić tekst poprzez odwołanie się do zrozumiałych dla czytelników „NYT” porównań: ciężko orzec, co gorsza).

Tak więc clou tekstu polskich autorów polega na stwierdzeniu, że antyrosyjskie działania Polski nie powinny być argumentem za naszym państwem. Wręcz odwrotnie, są one dodatkowo niebezpieczne, bo mogą oszukać Zachód, który w ten sposób nie jest w stanie dojrzeć prawdziwego zagrożenia, jakie tkwi w autorytarnym reżimie Kaczyńskiego. W czym zaś najmocniej ujawnia się owa groźna, oszuku-

jąca Zachód „antyrosyjskość”? We wspieraniu Ukrainy. To właśnie w tym momencie tekst Wigury i Kuisza okazuje się „wyjątkowy”. Otóż jest on pisany w bardzo konkretnym celu, nie ukrywa go, jest wręcz w tym ostentacyjny. Ma on za zadanie pokazać, że aktualne wsparcie Polski dla Ukrainy to zjawisko niepożądane. Okazuje się ono bowiem zasłoną dymną, za pomocą której Polska osiąga zgola inne cele, dla Zachodu zupełnie nieakceptowalne.

Zmarginalizować Polskę

Jak zostało powiedziane, autorzy nie udają, wprost pokazują, że celem ich tekstu jest wysadzenie pozycji Polski i jej autorytetu, jaki zbudowała sobie poprzez właściwą i adekwatną reakcję na putinowską pełnoskalową inwazję. Legitymizują takie działania poprzez skrajną demonizację naszego państwa. Zła i autorytarna Polska buduje swoją pozycję poprzez wspieranie Ukrainy i bycie jej adwokatem, zaś konsekwencje wzmocnienia pozycji naszego państwa będą dla całego Zachodu oplakane, w ten sposób tworzy sobie wroga. Stąd to groteskowe porównanie do Turcji. Okazuje się ono konieczne, bowiem kraj ten, mimo bycia w NATO, faktycznie działa na kilku frontach, nierzadko prowadząc politykę bezpośrednio sprzeczną z interesami Za-



chodu, z USA na czele. Z tym że, znów powtórzę, wbrew temu, jak opisują politykę Erdoğan autorzy tego tekstu, nie jest ona wcale, w przeciwieństwie do Polski, konsekwentnie antyputinowska. Niemniej znów fałsz ten okazuje się konieczny, żeby stworzyć odpowiednią paralelę.

Skoro wspieranie Polski w jej działaniach antyputinowskich, uznanie jej pozycji w tym konflikcie, traktowanie jej jako poważnego sojusznika to hodowanie przez Zachód żmii na własnej piersi, to nietrudno domyślić się dalszych implikacji takiego stawiania sprawy. Jedynym rozwiązaniem jest zaprzestanie traktowania dziś poważnie Polski, jeśli chodzi o ten konflikt, niesłuchanie jej głosu, niewspieranie jej w tych działaniach, ograniczanie, na ile się da, możliwości jej udziału w rozmowach/negocjacjach na temat tego, jak powinien dziś reagować Zachód. Jedną więc kwestią jest zmarginalizowanie naszego państwa. Drugą – kto w związku z tym powinien zastąpić Polskę.

Znów, mimo że o tym autorzy tekstu w „NYT” nie piszą bezpośrednio, wnioski nasuwają się same. Warszawa nie może być partnerem. Jedyne wyjście to wrócić do rozmów z odpowiednio dojrzałymi demokracjami, z tego „prawdziwego” Zachodu. Oczywiście z Niemcami na czele. Nasz kraj,

krytykując innych za opieszałość czy za zbyt małą stanowczość, nie powinien być słuchany. Tylko że dowcip polega na tym, iż dziś Polska jest najważniejszym sojusznikiem Ukrainy w Unii. To ona przeciwstawia się eskapistyczno-konformistycznym tendencjom starych graczy. Nie ukrywajmy – to, że mogła ona ten status osiągnąć, to nie tylko efekt jej polityki, nie tylko słowa Zełenskiego i emocje Ukraińców, to także zrozumienie, jakie przyszło ze strony USA, to, że Stany zaakceptowały jej nową pozycję. Autorzy opisywanego tu paszkwilu chcą to zmienić. Putin musi być zachwycony. Bo, powtórzę, patrząc na to, co w tym konflikcie zrobiła Polska, czego była adwokatem, jakie stanowisko prezentowała, to wnioski płynące z tekstu Wigury etc. (jeśli go potraktować poważnie), to ostatnia rzecz, jakiej chciałby dziś Kijów i Zełenski – i to gra przeciw mordowanej dziś Ukrainie.

Niech Ukraina też oberwie

Skoro więc silna Polska, budująca swoją pozycję poprzez aktywne wspieranie Ukrainy, jest sytuacją – zdaniem autorów tego donosu – groźną dla Zachodu, w jaki sposób najłatwiej byłoby ów niepożądany stan rzeczy zmienić? Odpowiedź, jaką dają autorzy tekstu w „NYT”, pokazuje jednoznacznie, że mamy do czynienia z „jazdą

bez trzymanki”. Otóż postulują oni, żeby ograniczyć – póki nie zostaną spełnione postulaty Kuisza i Wigury (czytaj: Platformy) – wsparcie militarne dla Polski. Tego typu „projekt” w momencie, kiedy trwa wojna, wytoczona de facto całej Europie przez Putina, pokazuje stopień skretynienia autorów. Niemniej warto zauważyć jeszcze jedno. Jeśli chodzi o Polskę, totalna opozycja i jej ludzie pokazali wielokrotnie, że nie cofną się przed niczym. W tej kwestii, używając kolokwializmu, można uznać, że „nie owijają w bawełnę”, pokazują swoją prawdziwą twarz. Jednak wciąż wycierają sobie usta antyputinizmem i proukraińskością, udając, że są to dla nich istotne kwestie. Tutaj zaś w sposób jeszcze bardziej ostentacyjny niż sytuacja opisana w poprzednim akapicie, pokazują, że tak naprawdę w imię swoich interesów politycznych będą grać przeciw Kijowowi, razem z Moskwą. Przecież nawet dziecko zrozumie, że gest, jakim byłoby potencjalne ograniczenie pomocy militarnej USA dla Polski, to osłabianie Ukrainy na każdym poziomie.

Po pierwsze, pokazałoby to skrajny brak solidarności (w obliczu tak niebezpiecznego dla naszego regionu konfliktu!) w obrębie samego NATO i gotowość działań wymierzonych w państwo, które dziś, z całej UE, najmocniej wspiera Ukrainę. Po drugie, rzecz najbardziej oczywista, doprowadziłoby to do sytuacji, w której ograniczony zostałby potencjał militarny całości NATO, dziś głównego przeciwnika imperializmu Rosji. Po trzecie, im większe wsparcie militarne dla Polski ze strony USA, tym większe siły może Polska przeznaczyć na pomaganie Ukrainie. Mowa tu nie tylko o dostawach broni, chociaż one są oczywiście pierwszorzędne. Chodzi o prostą zależność, że lepiej zabezpieczone państwo może się bardziej angażować.

Reasumując, sam fakt, że ktoś dziś w obliczu zbrodni, jakich dokonuje Putin, jest w stanie przedstawić taki postulat jak Kuisz i Wigura, to skandal. Niemniej nawet uznając, iż reżim Kaczyńskiego jest aż tak „potworny”, że Polska na to zastrzyżyła (co za szalona i paranoiczna teza już na tym etapie), to skąd chęć – tu znów kolokwializm – żeby Ukraina walcząca dziś o przetrwanie, też „oberwała”? **GP**



Gdzie te pieniądze były zakopane?

Były w:

- **nieszczelnym systemie podatkowym**
- **kieszeniach oszustów VAT-owskich**
- **szarej strefie**

www.niezakopane.gov.pl

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

PIERWSZE TRANSPORTY

14 czerwca 1940 roku do nowo utworzonego obozu koncentracyjnego Auschwitz pod Katowicami przybył transport 728 Polaków – więźniów politycznych z więzienia w Tarnowie. Dziś – dzięki uchwale Sejmu RP z 2006 roku – obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady. Kim byli więźniowie? To głównie młodzi ludzie, członkowie podziemnych organizacji niepodległościowych, żołnierze kampanii wrześniowej 1939 roku, których aresztowano, gdy próbowali przedrzeć się na Węgry, a stamtąd do Francji, aby wstąpić do powstającej tam armii polskiej. Auschwitz powstał zatem z myślą o eksterminacji Polaków; pierwsze transporty były wyłącznie polskie; to Polaków zmuszano do budowy baraków; przez długie miesiące Polacy byli tam jedynymi więźniami. 15 sierpnia 1940 roku do Auschwitz przybył pierwszy transport ludności z Warszawy. Głównie więźniowie Pawiaka oraz Polacy schwytani podczas ulicznych łapanek. Razem około 1600 osób. W nocy z 21 na



Tadeusz
Płużański

22 września 1940 roku, w drugim transporcie z Warszawy, Niemcy przywieźli do obozu Auschwitz kolejnych więźniów. Wśród nich 10 kierowników warszawskich szkół, którzy odważyli się świętować razem z młodzieżą rocznicę Konstytucji 3 maja. Jeden z nauczycieli, Stanisław Zawadzki, zanotował: „Hitlerowcy byli przekonani, że takie posunięcie sterroryzuje

nauczycieli warszawskich spoza murów więziennych i obozów koncentracyjnych – tymczasem nasze wywiezienie do Oświęcimia zapoczątkowało tajne nauczanie”. Oprócz Zawadzkiego, Auschwitz przeżył jeszcze Ludwik Rajewski. Pozostali nauczyciele zginęli. W tym samym transporcie, w nocy z 21 na 22 września 1940 roku, Niemcy wywieźli do Auschwitz rtm. Witolda Pileckiego, który zapisał: „Znalazłem się w samym piekle”. Do obozu Niemcy deportowali w sumie około 150 tys. Polaków, a 75 tys. zginęło (ofiar wśród Żydów było około miliona). Również napis na bramie w Auschwitz („Arbeit macht frei”) wykonał Polak – Jan Liwacz, na wolności mistrz kowalstwa artystycznego, w obozie nr 1010, który pracował pod batem Kurta Müllera – niemieckiego kapo obozowej ślusarni.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

PLAGI REKTORSKIE

Rektorzy akademickich szkół polskich (KRASP) zebrali się ostatnio we Wrocławiu, aby omówić aktualne problemy domeny akademickiej. Przede wszystkim wyrazili sprzeciw wobec wypowiedzi i działań ministra edukacji i nauki, które podobno zagrażają autonomii polskich instytucji naukowych. Te ponoć są miejscem swobodnej dyskusji, ścierania się poglądów, odpowiedzialności za debatę publiczną. I tak winno pozostać. Niestety, mimo że rektorzy po reformie Gowina mają na uczelniach olbrzymią władzę, to – jak się okazuje – posiadają słabą wiedzę o domenie akademickiej, którą tworzą i za którą odpowiadają. Debatają głównie wsobnie, nie zamierzają merytorycznie dyskutować na niewygodne dla nich tematy, a przy tym abdykując z poszukiwania prawdy, bronią kłamstwa, manipulacji, antypolskiego hejtu, lewackiej ideologii panoszącej się na ich uczelniach, no i menelizacji życia społecznego z akademikami w rolach niepoślednich. Nie dopuszczają możliwości jakiegokolwiek kontroli swojej działalności fi-



Józef
Wieczorek

nansowanej z kieszeni podatnika. Ten może kontrolować każdą władzę, nawet władzę Sądu Najwyższego, ale władza rektorska/profesorowska ma być poza kontrolą, szczególnie merytoryczną, no i ma być finansowana nieprzeciętnie. Na ostatniej konferencji rektorzy wyrazili zadowolenie („23 polskie uczelnie docenione...”) z oceny swoich uczelni w kolejnym rankingu światowym (The Times Higher Education Impact Rankings, 2023), w którym najlepsze z nich nawet nie zbliżyły się do poziomu uczelni Bangladeszu, Kolumbii, Ghany czy Nigerii. To rektorów satysfakcjonuje, choć finansujący domenę akademicką obywatele mają prawo uważać to za katastrofę. Rektorzy uczelni ocenianych poniżej przeciętnej europejskiej finansowani są nieprzeciętnie (30–40 tys. zł miesięcznie) i nie przyjmują do wiadomości istnienia licznych plag akademickich, także rektorskich, degradujących polską domenę akademicką. Jakakolwiek próba ich ograniczania spotyka się z rektorskim sprzeciwem i oskarżeniami o naruszanie konstytucyjnej autonomii uczelni. Do umiłowania plag?

GP



Jurij
Szczerbak

WOJNA nie powinna trwać długo

Jedyną modlitwą Ukraińców i, mam nadzieję, Polaków, jest, by wojna skończyła się jak najszybciej. Długotrwała wojna na wyniszczenie – to marzenie putina, bo tylko niekończąca się wojna przedłuży jego bezgraniczną władzę, która i tak już rozciągnęła się na prawie ćwierć wieku.

*The Show Must Go On.
Inside my heart is breaking,
My make-up may be flaking,
But my smile still stays on.*

QUEEN, 1991

Jesienią 2022 roku miałem zaszczyt otworzyć w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie międzynarodową konferencję „Uniwersytet i wojna” z udziałem polskich i ukraińskich naukowców. Przez dwa dni poprzedzające konferencję ja i moi koledzy z ukraińsko-polskiego Niezależnego Media Forum zaproszeni na to sympozjum mieliśmy możliwość porozmawiania z polskimi profesorami i studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Byliśmy oczarowani ciepłą atmosferą tych spotkań i współzuciem krakowskich kolegów, ich przyjacielską postawą wobec Ukrainy i Ukraińców. Występując na otwarciu, opowiedziałem o tragedii ukraińskich uniwersytetów podczas wojny, szczególnie tych, które znalazły się na okupowanych przez rosyjskie

siłach, i nawoływałem do reformy systemu kształcenia uniwersyteckiego i badań naukowych adekwatnie do potrzeb stanu wojennego.

Nie wiedziałem wtedy, że właśnie w Uniwersytecie Jagiellońskim istnieje Katedra Bezpieczeństwa Narodowego (nie jestem pewien, czy w którymś z uniwersytetów ukraińskich jest coś takiego) i że zespół profesorów i wykładowców tej katedry przygotowuje analityczno-prognostyczne badania o wojnie w Ukrainie.

Już w lutym tego roku pojawiła się zbiorowa monografia polskich kolegów „War must go on: Dynamika wojny w Ukrainie i jej reperkusje dla bezpieczeństwa Polski”, red. Artur Gruszcak, Księgarnia Akademicka, Kraków, 2023. Przeczytałem uważnie tę wieloaspektową interesującą publikację, która skłoniła mnie do licznych przemyśleń. I choć nie zamierzam pisać recenzji (to zadanie polskich specjalistów), to chciałbym podzielić się niektórymi przemyśleniami, tym bardziej że monografia porusza bardzo wrażliwe dla Ukraińców aspekty grabieżczej wojny rosyjskiej,

szczególnie takie jak jej rezultat końcowy i terminy zakończenia.

Dziewięć lat wojny

Zacznijmy od tytułu. Na początku bardzo dziwne wydało mi się hasło „War must go on” – czyli „Wojna ma (powinna) trwać” – ze względu na to, że ta wojna nie jest krótkoterminową kampanią, jak wrześniowa 1939 roku agresja Niemiec przeciw Polsce albo letnia, 1940 roku – atak Wehrmachtu na Francję. Wojna rosyjskiej przeciw Ukrainie zaczęła się nie w 2022, lecz w 2014 roku, od razu przyniosła wielkie straty terytorialne (Krym, Donbas) i ludzkie (kocioł Iłowajski) i o mało co nie skończyła się porażką Ukrainy już w początkowym stadium.

Ta krwawa i wyczerpująca wojna, czasem porównywana co do intensywności z pierwszą, częściej z drugą wojną światową, trwa już dziewięć lat – o dwa lata dłużej niż druga wojna światowa. Bandycka, niczym niesprowokowana inwazja ordy moskiewskiej na pełną skalę na moją Ojczyznę 24 lutego 2022 roku przyniosła wielkie





Zwycięstwo nad rosją obecnie w Ukrainie zmniejsza szanse na to, że sprzymierzeńcom Ukrainy przyjdzie przelewać własną krew w przyszłości.

demograficzne straty i ruinę. Dlatego jedyną modlitwą Ukraińców i, mam nadzieję, Polaków, jest, by wojna skończyła się jak najszybciej.

Długotrwała wojna na wyniszczenie – to marzenie putina, bo tylko niekończąca się wojna przedłuży jego bezgraniczną władzę, która i tak już rozciągnęła się na prawie ćwierć wieku.

Po przeczytaniu wyjaśnienia redaktora zrozumiałem: tytuł książki to parafraza znamienitego utworu zespołu rockowego QUEEN „Show must go on” i odzwierciedla „pesymistyczne spojrzenie zespołu autorskiego na długotrwały charakter

wojny w Ukrainie”. Ta myśl o kolejnej wieloletniej rosyjsko-ukraińskiej wojnie ze „zmienną intensywnością”, która „nie przyniesie żadnej ze stron zdecydowanego zwycięstwa” (jeden z autorów publikacji podkreśla, że „wątpliwe, czy ZSU mają takie rezerwy, aby radykalnie zmienić sytuację na froncie”), niejednokrotnie powtarza się na stronach książki, i oczywiście ma prawo do istnienia jak każda hipoteza.

Podobnych prognoz w ostatnim czasie pojawiło się wiele, jak również oczekiwań na szybkie ukraińskie zwycięstwo. Pamiętamy jednak: tylko rezultaty okrut-

nych walk na polach ukraińskich zdecydują o losie tej wojny i terminie jej zakończenia.

Nawiasem mówiąc: znamienita piosenka QUEEN „Show must go on” została napisana w 1991 roku w tragicznych okolicznościach śmiertelnej choroby Freddy’ego Mercury’ego – geniusza, ukaranego (czy może wyróżnionego?) przez Boga za swe burzliwe, nadludzkie namiętności. To smutne cyrkowe powiedzenie „przedstawienie ma trwać” mówi o tym, że kiedy pada na arenę linoskoczek, cyrk nadal działa. Człowiek jest śmiertelny – a sztuka wieczna. Głos Freddy’ego ostatni raz pojawił się w sundtracku tej piosenki. I rzeczywiście: sztuka powinna trwać wiecznie, ale wojna – nie.

Nie znają rosyjskiej specyfiki

Autorzy, starając się stać na pozycji obiektywizmu i politycznego realizmu w stylu H. Kissingera, z jednej strony zdecydowanie demaskują imperialną mesjanistyczno-prawosławną ekspansyjną doktrynę „ruskiego miru”, który

występuje przeciwko „zgniłemu Zachodowi” – czyli uniwersalnym normom demokracji, wolności i suwerenności. Porównują putina do Trumpa, słusznie sądząc, że ten rosyjski „globalny gangster” chce „Make russia great again” – uczynić rosję znów wielką.

Z drugiej strony ich brak wiary w szybkie zwycięstwo Ukrainy i zachodnich sojuszników opiera się na tym, że rosja w przebiegu wojny „nie stała się światowym pariasem”, zachowując swój potężny potencjał. Przytaczane są dane o tym, że 90 proc. pomocy Ukrainie udziela jedynie sześć państw, wśród których znajduje się Polska. Mówi się o zmęczeniu wojną społeczeństwa europejskiego, pragnieniu przeciętnych obywateli, by mieć „święty spokój”. I tak we wrześniu 2022 roku tylko 48 proc. ankietowanych w Niemczech popierało dostawę broni na Ukrainę, 50 proc. było przeciw.

Autorzy wskazują na to, że „szanse na rozmowy pokojowe” rosyjskiej i Ukrainy są minimalne; powtarzają narrację putinowską o tym, że „rosja się nie zatrzyma, póki nie zwycięży”, podkreślają wielkie możliwości mobilizacyjne federacji rosyjskiej i stwierdzają, że „putin nie może zmienić swojej pozycji”. To wszystko nolens volens zmusza czytelnika do pogodzenia się z pesymistycznym wnioskiem autorów, że Ukraina jest skazana na długą, pełną męki i cierpienia, prawie beznadziejną wojnę przeciwko rosyjskiemu agresorowi. Wojnę na wyniszczenie. I porażkę. To wniosek, z którym nigdy nie pogodzi się społeczeństwo ukraińskie.

Razem z tym powstaje pytanie: dlaczego autorzy w celu obiektywizmu i zbalansowania swych sądów nie podają innych, bardziej optymistycznych argumentów? Dlaczego nie wspominają o koalicji 50+ państw, znanej jako Ramstein, gdzie USA, Polska i inni sojusznicy w ścisłym wzajemnym porozumieniu z ukraińskimi wojskowymi rozwiązują kwestie przyznania kolosalnej wojskowo-technicznej pomocy ZSU? Dlaczego nie rejestrują zmiany nastrojów w Białym Domu i sztabie-kwaterze NATO (już nie mówię o zdecydowaniu Polski) dotyczących konieczności przyspieszenia przebiegu wojny i stwo-

rzenia wszystkich warunków dla zwycięstwa Ukrainy?

Czy warto podążać za jedną – pesymistyczną – hipotezą i odrzucać inną, która ma równe prawo do istnienia?

Z drugiej strony, autorzy demonstrowają, według mnie, nadmierny optymizm, kiedy zapewniają, że „rosja nie stanowi zagrożenia dla Zachodu i dla Polski”, która, mówi się, że jest dobrze zintegrowana

Ta wojna jest dla narodu ukraińskiego egzystencjalna: jej przegrana oznaczać będzie zagładę naszego państwa, nacji, kultury, języka, historii. Łatwo jest wymierzyć liczbę broni i ludzkich rezerw. Ciężko – siłę i niezłomność ducha, która prowadzi do zwycięstwa.

z zachodnimi strukturami obronnymi; takie zagrożenie, według krakowskich badaczy, może pojawić się za 5–10 lat... Dobrze znając drapieżny charakter rosyjskiego imperializmu i paranoidalną naturę putina z jego zupełnie niepróżnymi jądrowymi pogrozkami, nie lekceważyłbym możliwości zaostrożenia sytuacji geopolitycznej w centralno-europejskim regionie w jakiegokolwiek chwili. Nie bez powodu prezydent Polski A. Duda porusza kwestię konieczności rozpostarcia nad Polską parasola jądrowego w ramach programu Nuclear Sharing.

Wspierać Kijów aż do zwycięstwa

Najbardziej wartościowa, moim zdaniem, jest druga część publikacji naukowców Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Skutki konfliktu w Ukrainie dla bezpieczeństwa Polski” (nawiasem mówiąc – czemu „konfliktu”, a nie wojny?). Z dogłębną znajomością tematu i patriotycznym zaangażowaniem polscy specjaliści omawiają sprawę wojskowego potencjału swojego państwa, system zarządzania kryzysowego sfery cywilnej, energetyczne, wewnętrzne i wywiadowcze bezpieczeństwo Polski podczas rosyjskiej napaści na Ukrainę, czynią krytyczne uwagi i przedstawiają konstruktywne propozycje, skierowane na wzmocnienie zdolności obronnych Polski.

Interesujący i pouczający dla Ukraińców jest artykuł, w którym omawia się to, jak Polska wyszła spod gazowej, naftowej i węglowej zależności od rosyjskiej i zdołała ogłosić „suwerenność energetyczną”, przeprowadzając zdecydowaną dywersyfikację źródeł dostaw energii. Dodałbym do tego ambitny polski plan budowy potężnego sektora energetyki jądrowej, o czym świadczą umowy z USA i Republiką Korei dotyczące początku budowy pierwszych reaktorów jądrowych.

Wśród wyzwań dla wewnętrznego bezpieczeństwa Polski (nasilenie szpiegowskiej działalności rosyjskiej w jej zainteresowaniu szlakami dostaw broni dla Ukrainy i próbach wpłynięcia na nastroje społeczeństwa polskiego itp.) uwagę zwraca także prognoza dotycząca nasilenia antyukraińskiej propagandy radykalnie prawicowych sił w związku z wyborami parlamentarnymi jesienią 2023 roku; nieprzyjemną niespodzianką dla Ukrainy i polsko-ukraińskich przyjacielskich relacji stałoby się wejście do następnego rządu Rzeczypospolitej Polskiej promoskiewskiej partii – Konfederacja.

Całkowicie zgadzam się z radą autorów książki „War must go on”, że „trzeba wstrzymać się od zbyt częstego ogłaszania zbliżania się końca wojny” i sukcesu Ukrainy, z czym można spotkać się w licznych publikacjach. Sam nienawidzę bluźnierczego, bezmyślnego pochwalania niektórych kanapowych proroków, którzy od pierw-

szych dni rosyjskiej inwazji prognozowali koniec wojny za miesiąc... dwa miesiące... trzy... itd., wywołując złość u naszych żołnierzy, którzy oczekując krwi, bronili ukraińskiej ziemi, spotykając się oko w oko z okrutnym i podstępny wrogiem. Bo mądre ukraińskie przysłowie uczy: „nie mów: hop, póki nie przeskoczysz”.

Ale tak samo odrzucam liniową i prymitywną logikę tych ekspertów, którzy nie rozumieją, że ta wojna jest dla narodu ukraińskiego egzystencjalna: jej przegrana oznaczać będzie zagładę naszego państwa, nacji, kultury, języka, historii. Łatwo jest wymierzyć liczbę broni i ludzkich rezerw. Ciężko – siłę i niezłomność ducha, która prowadzi do zwycięstwa.

Proszę porównać stan moralny rosyjskiego najemnika z jakiegoś Ust-Zažopińska, który przyszedł na obcą, nieznaną ziemię, żeby zarobić pieniądze, ukraść sedes i czym prędzej uciec – z duchem ukraińskich obrońców, którzy bronią swojej ziemi, przyszłości swoich dzieci.

Podczas przygotowania tych notatek poświęconych publikacji polskich kolegów, zwróciłem uwagę na artykuł premierów Polski, Czech i Słowacji – Mateusza Morawieckiego, Petra Fiala i Eduarda Hegera – dla wpływowego amerykańskiego magazynu „Foreign Affairs”. Mężowie stanu stwierdzają: jeżeli rosja zwycięży, a Ukraina upadnie, następna może być Europa Centralna. Jednocześnie zwycięstwo nad rosją obecnie w Ukrainie zmniejsza szanse na to, że sprzymierzeńcom Ukrainy przyjdzie przelewać własną krew w przyszłości.

Ważna jest myśl trzech premierów o tym, że w centralno-wschodnioeuropejskim regionie „nie ma miejsca dla zamrożonych konfliktów i NIEKOŃCĄCYCH się wojen”. Szefowie rządów są zgodni w swoim postanowieniu: „Musimy trzymać kurs w kwestii Ukrainy, pokonując ciemne siły rewanżyzmu i wspierać Kijów aż do zwycięstwa”.

Nie wierzę w długotrwałość tej wojny, która i tak ciągnie się zbyt długo. Oprócz wszystkich racjonalnych rozważań na korzyść szybkiego jej zakończenia (wybory prezydenckie 2024 w USA, dwuznaczne stanowisko Chin itd.) jest jeszcze mistyczne odczucie.

Oczekiwanie na Czarnego Łabędzia

Wiara w niepojęty zwrot historii – gdy nad Kreml wleczą nie ukraińskie drony (choć i to będzie znakiem Zwycięstwa), lecz pojawiają się Czarne Łabędzie – zwiastuny końca epoki putinowskiej i upadku Trzeciego Rzymu – raszystowskiego Imperium Zła.

I my weźmiemy udział w naukowej konferencji Uniwersytetu Jagiellońskiego na ten temat. **GP**

Jurij Szczerbak – pisarz i dyplomata, przewodniczący Rady Niezależnego Media Forum.

Niektóre wyrazy intencjonalnie pisane małą literą.

Śródtytuły pochodzą od redakcji „GP”.



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Czas na program atomowy

Kwestie związane z wojną na Ukrainie, marsz 4 czerwca i hymn, jaki zaintonował Borys Budka, a także decyzja Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w sprawie Turowa – to najważniejsze tematy ostatnich dni, które doczekały się gorącej dyskusji na Albicli. Zaglądamy do portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa.

W ostatnim czasie na wojnie na Ukrainie sporo się działo. Wyszadła tam w Nowej Kachowce, co odebrano jako akt barbarzyńskiego terroryzmu. „Wysadzenie zapory przez Rosjan jest użyciem czegoś w rodzaju broni masowego rażenia. Taka operacja ma wiele wspólnych cech do działań znanych z broni typu ABC: działanie na dużym terenie, z możliwością wielu ofiar cywilnych i ogromnymi zniszczeniami, których skutki trudno przewidzieć nawet na dalszych obszarach. Pora chyba, żeby przygotować się na czarne scenariusze. Polska musi przystąpić do programu atomowego” – napisał na Albicli redaktor naczelny „Gazety Polskiej”. W polskiej polityce także nie brakowało ciekawych wydarzeń. Na marszu 4 czerwca Borys Budka zaintonował polski hymn – zaczął od dwóch słów, po czym odzew był, delikatnie mówiąc, średni. Nic dziwnego, że w radiowym wywiadzie zapytano go o czwartą zwrotkę hymnu. Słuchacze przecierali oczy ze zdumienia, kiedy poseł PO odpowiadał. „4 zwrotka hymnu polskiego to jest coś, co jest trudne dla Budki? No dramat. Taki ktoś chce rządzić Polską? Nigdy więcej PO” – skomentował na Albicli Adam Lutostański.

Tak zwanym organizacjom ekologicznym kolejny raz zaczął przeszkadzać Turów, a Wojewódzki Sąd Administracyjny przeanalizował argumenty organizacji (w tym licznej reprezentacji Niemiec) i... przyznał im rację. Jakże to argumenty, przeczytacie na portalu Niezalezna.pl. Na Albicli decyzja sądu wywołała oburzenie. „Jakoś nie widać tzw. »ekologów« protestujących pod ambasadami Rosji w związku z niszczeniem środowiska na Ukrainie. Od razu widać, czyje interesy reprezentują i skąd mają pieniądze” – czytamy we wpisie jednego z użytkowników. Padł też pomysł: „Może trzeba utworzyć równie szemraną organizację ekologiczną, która złoży wniosek o zamknięcie sąsiednich kopalń czeskich i niemieckich?”. Przy okazji wybuchła też dyskusja o polskim sądownictwie. „Już czas zabrać się za agentów obcych wpływów z kasty sędziowskiej. Widać dobitnie, że ci sędziowie nie mają polskich obowiązków! Wszczynając bunt w sądach przeciwko polskiemu porządkowi prawnemu ci zdrajcy łamali swoją przysięgę sędziowską i wypowiedzieli tym samym lojalność wobec Państwa Polskiego” – napisał Marek na Albicli.

Portal społecznościowy Albicla wciąż czeka na nowych użytkowników. Zachęcamy do rejestracji na albicla.com – zarówno rejestracja, jak i korzystanie z serwisu są darmowe. Wybierzcie wolność słowa!

albicla.com/Michał Kowalczyk



KREML POSZCZUŁ Prigożyna kadyrowcami

KOLEJNA INTRYGA PUTINA

Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść? Tak w pewnym sensie wygląda sytuacja z Grupą Wagnera na froncie wojny z Ukrainą. Prigożyn ogłosił, że zdobył Bachmut, więc jego ludzie chcą „odpocząć”. Ich miejsce zadeklarowali zająć kadyrowcy, a ludzie z otoczenia lidera Czeczenii zaczęli ostro atakować szefa wagnerowców. Czy jednak dwóch lojalnych wasali Putina może bez jego zgody prowadzić taką publiczną wojenkę?

Antoni **Rybczyński**

Zacząć należy od tego, że wagnerowcy i kadyrowcy nigdy za sobą nie przepadali. Po założeniu spółki najemniczej przyjęto w niej, że z zasady nie rekrutuje się ludzi z Kaukazu. A więc i Czeczenów. Z drugiej strony z podejrzliwością pojawienie się nowego „warlorda” w osobie Jewgienija Prigożyna przyjął ten, który od wielu lat wykonywał różne zlecenia Kremla – także jeśli mowa o mokrej robocie – czyli Ramzan Kadyrow. Zresztą ta wzajemna niechęć objawiała się także na froncie ukraińskim, a właściwie na jego zapleczu, gdy dochodziło między kadyrowcami i wagnerowcami do kłótni o łupy.

Wydawać się jednak mogło, że na pewnym etapie wojny z Ukrainą Kadyrow i Prigożyn znaleźli wspólny język, a wła-

ściwie wspólnego wroga. W październiku 2022 roku przywódca Czeczenii i szef wagnerowców wspólnie rzekomo próbowali nakłonić prezydenta Putina do wprowadzenia radykalnych zmian w najwyższym dowództwie wojskowym i zwolnienia dowódców, takich jak generał pułkownik Aleksander Łapin. Później, już na początku maja 2023 roku, Kadyrow był również zaangażowany w próbę szantażowania ministerstwa obrony przez Prigożyna w celu uzyskania dodatkowych dostaw wojskowych dla wagnerowców walczących w rejonie Bachmutu. Szantaż się jednak nie powiódł, a Kadyrow natychmiast przestał publicznie wspierać Prigożyna.

Awantura o kadyrowców

Urzednicy z otoczenia czeczeńskiego przywódcy zażądali, aby właściciel Grupy Wagnera, Jewgienij Prigożyn, „przestał



gadać” i wezwali go na „pojedynek”. Była to reakcja na jego wypowiedź o rzekomym przerzucie wojsk Kadyrowa do separatystycznej Donieckiej Republiki Ludowej. Czeczeni mieliby zastąpić wycofujących się po bachmuckim zwycięstwie wagnerowców. Oczywiście Prigożyn dość sceptycznie ocenił jakość oddziałów Kadyrowa. Więc natychmiast niektórzy wysocy rangą członkowie świty czeczeńskiego lidera rzucili się na Prigożyna na Telegramie, wzywając go do zaprzestania ataków na dowództwo wojskowe i tego, co nazwali wywoływaniem paniki. Prigożyn i jego poplecznicy odpowiedzieli zwyczajowym chamstwem; obie strony zaczęły kierować pod swym adresem otwarte groźby. Uaktywnił się nawet – co jest rzadkością – Dmitrij Utkin, ps. Wagner. Zresztą przypominając Czeczenom, że jako oficer specnazu uczestniczył w obu wojnach czeczeńskich...

WSZYSTKO USTALONE

Na Kremlu wszyscy mają interes w utrzymaniu Putina. I wykonują zlecone zadania. Jednym z nich jest właśnie rzekomy poważny konflikt wagnerowców z kadyrowcami, w którym Putin ma pełnić rolę mediatora.

Oszacowanie skuteczności bojowej jednostek Kadyrowa jest obecnie trudne przede wszystkim ze względu na brak obiektywnych informacji o ich liczbie i wyposażeniu. Jest jednak mało prawdopodobne, aby posiadały one ciężki sprzęt oraz wystarczającą liczbę artylerii i czołgów. 70-tysięczne siły – we-

dług obliczeń samego Kadyrowa – oferuje on do strzeżenia granicy obwodu biełgorodzkiego z Ukrainą, gdzie zaczęli bezkarnie hasać rosyjscy antyputinowscy ochotnicy. Ale jakoś bojowa na samym froncie w Donbasie to już co innego. Jeśli miano zastrzeżenia do potencjału wagnerowców, w dużej części złożonych ze zwербowanych więźniów, to co dopiero mówić o formacji, która już wcześniej zasłynęła jako „tiktokowa armia”, przechwalająca się idiotycznymi filmikami w sieci, w wojnie pełniąc wyłącznie role okupacyjne. Na tyłach frontu, nie w bezpośrednim starciu z Ukraińcami.

Eksperci amerykańskiego think-tanku ISW uważają, że to nie przypadek, iż władze czeczeńskie wystąpiły przeciwko Prigożynowi 1 czerwca, w dniu jego urodzin i w czasie, gdy ogłosił on wycofanie wagnerowców z linii frontu. Już wcześniej związany z FSB Igor Girkin vel Strielkow sugerował, że Kadyrow nie widzi korzyści we współpracy z właścicielem Grupy Wagnera. Zdaniem analityków z Waszyngtonu, uderzenie w Prigożyna nastąpiło w momencie, gdy zdobyto Bachmut, więc wagnerowcy zakończyli misję. Chociaż niełatwe relacje między Prigożynem i Kadyrowem widać od lutego (choć wcześniej obaj podkreślali swoją przyjaźń i synchronicznie krytykowali kierownictwo ministerstwa obrony), oświadczenia ludzi Ramzana po raz pierwszy stały się tak bezpośrednie i jednoznaczne. Co jednak ciekawe, obok serii ostrych wypowiedzi, wręcz prowokacji pod adresem Prigożyna ze strony totumfackich Ramzana, choćby takiego Adama Delimchanowa, i ataków na szefa wagnerowców w czeczeńskich mediach, sam Kadyrow w tej sprawie zachował milczenie. Czy oskarżenia i groźby ze strony ludzi Kadyrowa mogą być częścią kremlowskiego planu zdyskredytowania Prigożyna? To tylko jedna z możliwych opcji.

Pokazucha kremlowska

Hipotezy zachodnich analityków, choćby tych z ISW, o autentyczności sporu Kadyrowa z Prigożynem, są mało zasadne. Wskazują na nieznaną realiiów politycznego życia w Rosji, szczególnie na dworze Putina. Zarówno Kadyrow, jak

i Prigożyn są od Putina zależni w stu procentach. Inaczej niż nawet Szojgu, nie wspominając o szefach służb, zwłaszcza FSB. Relacja między Putinem a tymi dwoma rzekomymi rywalami ma charakter patron–wasal. Bez Putina nie ma Prigożyna i nie ma Kadyrowa. Prigożynowi i Kadyrowowi wolno więcej niż innym wasalom Putina, ale jest mało prawdopodobne, aby którykolwiek z nich przekroczył czerwoną linię nakreśloną przez swoich przełożonych. O co więc chodzi w całym tym przedstawieniu?

Ledwo padł Bachmut, Prigożyn ruszył w podróż po rosyjskich miastach, by chwalić się tym sukcesem (oczywiście pełnię zasług przypisuje swoim najemnikom) i promować własny polityczny projekt pod nazwą Drugi Front. Po 30 maja był i przemawiał m.in. w Nowosybirsku, Władywostoku, Niżnym Nowogrodzie i Jekaterynburgu. Tatiana Stanowaja, analizująca od lat rosyjską politykę, uważa, że jakakolwiek samodzielna działalność polityczna szefa Grupy Wagnera, który zarabia miliony na zleceniach od państwa, w tym głównie resortu obrony, jest nie do przyjęcia dla Kremla: „Ma swoje miejsce i swoją rolę, nakreśloną i usankcjonowaną przez Putina, a Putin nie jest gotowy, aby Prigożyn wyszedł poza to. Prigożyn jest w konflikcie z dużą częścią elity – administracją prezydencką i niektórymi gubernatorami, służbami bezpieczeństwa i ministerstwem obrony – ale ich opór nie jest jeszcze wystarczająco silny, aby go powstrzymać. Ponieważ w rządzie nie ma konsensusu – co powinien zrobić Prigożyn? Wszyscy zakładają, że Putin go usankcjonował. Kiedy Putin uważa kogoś za problem, mówi o tym, to się z niego wylewa”. Biorąc pod uwagę to, że Putin nie mówił zbyt wiele o Prigożynie w ciągu ostatniego roku, nie widzi w nim zagrożenia.

„Prigożyn nie będzie kandydował na prezydenta i nie będzie walczył z Putinem. Jedną z jego ważnych misji w stosunku do głowy państwa jest bycie złym w oczach postępowej opinii publicznej i Zachodu” – pisze na łamach „Nowej Gazety” inny ekspert, Stanisław Bielkowskij. „Władimir Władimirowicz zawsze pozycjonował się jako mniejsze zło. Dla liberałów symbo-



Nielatwe relacje między Prigożynem i Kadyrowem widać od lutego, choć wcześniej obaj podkreślali swoją przyjaźń i synchronicznie krytykowali kierownictwo ministerstwa obrony.

lizował ostatnią granicę przed rdzennymi Rosjanami, którzy ich zmiotą, i nacjonalistami, którzy ich pokonają. Dla Zachodu starał się jawić jako linia, za którą jest czerwono-brunatna zemsta. Gdyby Putin zniknął, kraj rzekomo zostałby rozerwany, a pojawienie się kilku nierządnych nowych podmiotów z bronią nuklearną na miejscu Rosji byłoby koszmarem dla USA. Ale żeby być mniejszym złem, musi istnieć większe zło, którego można się przestraszyć. Nie wiem, w którym momencie pojawił się taki układ, ale role są wyraźnie zaplanowane z wyprzedzeniem” – uważa Bielkowskij.

Jeśli Prigożyn zostanie wzmocniony, kraj może zobaczyć powrót do stalinowskiego podejścia. W jego obrazie „rosyjskiego świata” w ogóle nie ma Czeczenów. Ani dobrych, ani złych. „Nawet ataki Kadyrowa

i jego ekipy wpisują się w taki schemat” – kontynuuje swoją myśl Stanisław Bielkowskij. Wzmacniają one pozycję Prigożyna wśród nacjonalistów i rosyjskich zwolenników „operacji specjalnej Z”, którzy są bardzo poirytowani szefem Czeczenii. Cały swój wypracowany kapitał polityczny lider Wagnera przekazuje prezydentowi, który działa w swojej zwykłej roli moderatora niepokodzonych ze sobą grup władzy (które rzekomo zniszczą się nawzajem, gdy tylko Putin odejdzie). Tak więc wszyscy oni mają interes w utrzymaniu Putina. I wykonują zlecone zadania. Jednym z nich jest właśnie rzekomy poważny konflikt wagnerowców z kadyrowcami. De facto wzmacnia on pozycję Putina, a zarazem może wprowadzać w błąd Ukrainę i Zachód co do znaczenia wewnętrznych podziałów po stronie rosyjskiej. GP



Rosja: Horror from real Mordor

Za wysokie loty Poważne nieprzyjemności mogą mieć agronomowie z Arzamasu, którzy wyorali kombajnami w polu wielki tytuł utworu „Ja russkij” autorstwa piosenkarza-patrioty Szamana i nagrali to na wideo. Zajął się nimi policja, ponieważ do zdjęć użyto drona, a w całym obwodzie niżnonowogrodzkim obowiązuje wprowadzony ze względów bezpieczeństwa kategoryczny zakaz ich używania. I niech się zajmie nimi poważnie. Żeby była absolutna pewność, że nie byli to doskonale zakonspirowani ukraińscy dywersanci, którzy nie wiadomo co obserwowali z powietrza.

Dokumenty, proszę! We Władywostoku na komendę policji wpuszczono człowieka, który przedstawił się jako przybywający z kontrolą starszy śledczy ds. szczególnie ważnych dochodzeń, a na potwierdzenie okazał legitymację służbową na nazwisko Arnold Schwarzenegger – ze stosownym zdjęciem. Wylegitymowany udał się następnie do gabinetu dyżurnego, gdzie położył na jego biurku bombę. Też fałszywą. Ufni funkcjonariusze mieli więc szczęście w nieszczęściu, ale teraz czekają ich chyba

prawdziwe kontrole. W pierwszej kolejności – wzroku.

Chłódnia uniwersalna W przychodni nr 9 w Nowokuzniecku wyniki analiz pobranych od pacjentów przechowuje się w zwykłej sklepowej ladzie chłodniczej na mięso – donoszą lokalne media zastanawiając się, czy przypadkiem personel medyczny nie trzyma tam też jedzenia. I po co szukać skandalu? Jak dobrze chłodzi, to można tam trzymać jedno i drugie. A jak zajdzie potrzeba, to będzie tam też można przechować nawet pacjenta – w całości lub fragmentach.

Uroczystość nie dla mięczaków W Tarze w obwodzie omskim siedmioro dzieci zemdląło podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej lokalnemu bohaterowi poległemu w „specjalnej operacji wojskowej” na Ukrainie. Jakaś wydelikacina ta dzisiejsza młodzież... Niech się przyzwyczajają, takich imprez będzie coraz więcej.

Wenecja w Kostromie Miłosny dramat rozegrał się na osiedlu Wenecja w Kostro-

mie, a jego bohaterem był zazdrosny kochanek, który opuścił swą ukochaną z prozaicznych przyczyn: lubił wypić i często trafiał do aresztu. Osamotniona dama znalazła sobie nowego kawalera, a poprzedni o tym nie wiedział, bo właśnie siedział. Kiedy ku swemu zaskoczeniu zastał rywala u niej w domu, podszedł do sprawy honorowo: najpierw z nim wypił, a potem pchnął go nożem w brzuch. Temperament faktycznie jakby włoski, ale dusza rosyjska...

GP

SZUKAŁA PSA..

Mieszkanka okolic Ussuryjska szukała psa i trafiła do szpitala, kiedy napadł na nią tygrys amurski. Czyli jakby coś znalazła, tylko nie całkiem to, czego szukała. O psie media milczą, więc chyba znalazł tygrysa wcześniej...

Katastrofa nad Amurem

Wybuch aparatury do pędzonego w mieszkaniu bimbru uszkodził siedem zaparkowanych w pobliżu samochodów – przekazuje dramatycznie wieści z Komsomolska nad Amurem agencja RIA Nowosti. Szkoła aut i szkoda aparatu. Ciekawe, czy udało się ocalić chociaż trochę samego produktu. Zapowiadał się na pierwszy gatunek – taki siedmiogwiazdkowy. Po jednej gwiazdce za każdy samochód.





Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

STRATEGIA

Wbrew głosom krytyków, obecna administracja USA zdaje sobie sprawę, że zakończenie konfliktu będzie miało charakter dyplomatyczny, i zakłada, że istnieje szansa na wzmocnienie pozycji negocjacyjnej Ukrainy oraz zabezpieczenie jej na przyszłość.

USA W POSZUKIWANIU STRATEGII WOBEC UKRAINY

CZY BIAŁY DOM CHCE ZWYCIĘSTWA KIJOWA?

Administracja Joe Bidena jest coraz częściej krytykowana przez analityków w USA, że nie ma jasno określonej strategii dotyczącej wojny na Ukrainie i jej preferowanego zakończenia.

Wojna nie do wygrania” – głosi tytuł tekstu Samuela Charapa, opublikowanego 5 czerwca w „Foreign Affairs”. Podtytuł mówi jeszcze więcej: „Waszyngton potrzebuje strategii etapu końcowego”. To nie pierwszy i zapewne nie ostatni taki tekst, który posługuje się magicznym już pojęciem „etap końcowy” (ang. endgame). Jak twierdzi Charap, żadna ze stron nie ma możliwości, by osiągnąć zdecydowane zwycięstwo, a „wojna zakończy się bez rozstrzygnięcia sporu terytorialnego”. To niesie ryzyko przedłużonego konfliktu, który z kolei

może przynieść zwiększoną możliwość eskalacji nuklearnej. „O ile zachodnie rządy powinny kontynuować wspieranie Ukrainy w kontrofensywie, muszą też przyjąć strategię zakończenia wojny – wizję etapu końcowego, możliwą przy tych, dalekich od ideału, warunkach” – pisze Charap. W rzeczywistości więc kolejny raz okazuje się, że krytycy amerykańskiej administracji oskarżają ją o „brak zdefiniowanej strategii”, tak naprawdę chcą jej zaproponować strategię alternatywną: mianowicie taką, której celem będzie zmuszenie Kijowa do zaakceptowania zawieszenia broni. Pytanie

tylko: skąd przekonanie, że do takich negocjacji gotowy jest Władimir Putin?

Pułapki analizy

W pewnym sensie nawoływanie do wytworzenia konkretnej strategii, ze ściśle określonymi warunkami brzegowymi, czerwonymi liniami i interesami USA, często bardziej mają służyć potrzebom analityków i komentatorów niż faktycznej polityce. Pytania o „etap końcowy” i „jak długo to potrwa?” pojawiały się już w pierwszych tygodniach wojny, tak samo jak nawoływanie do stworzenia spójnej strategii Waszyngtonu. To w dużej mierze efekt inte-

lektualnej iluzji analityków, a więc tych, którzy nie mają wpływu na przebieg wydarzeń. Ta iluzja podpowiada, że dobrze napisany doktrynalny dokument, określający, jakiej przyszłości sobie życzymy, pozwoli nam na większą kontrolę nad tak nieprzewidywalnym i chaotycznym wydarzeniem, jak największy konflikt lądowy w Europie od czasów II wojny światowej.

Jak jednak podkreślił guru zachodniej myśli strategicznej Lawrence Freedman: „Wojna postępuje etapami. Przewidywanie etapów, których jeszcze nie osiągnęliśmy, przekłada się na zażarte dyskusje polityczne na temat problemów, które nigdy mogą nie zaistnieć, a przynajmniej nie w tej formie, w jakiej opisujemy je teraz”. Jak dodaje Freedman, zastanawianie się, czy USA powinny zachęcać czy zniechęcać Ukrainę w sprawie ataku na Krym, ma niewielki sens, skoro nie wiadomo nawet, czy taka możliwość zaistnieje. Podobnie jak określenie limitu rosyjskich zysków terytorialnych, z którymi Waszyngton mógłby się pogodzić. „Wszystkie te wybory i możliwości są warte refleksji. Ale to, w jaki sposób będziemy mieli z nimi do czynienia, zależy od powodzenia Ukrainy w stawianiu czoła bardziej bezpośrednim wyzwaniom, z którymi się mierzy. Jak to zwykle bywa ze strategią, właściwe potraktowanie wyborów w krótkim terminie ułatwia wybory w długim. Krok po kroku” – kończy swój tekst Freedman.

Akademickie dyskusje, analityczne różniczenia pomiędzy Krymem a – powiedzmy – Mariupolem, mają więc wartość, bo pozwalają uporządkować nieprzewidywalne, ale trzeba być świadomym ich ograniczeń. W pierwszych dniach wojny nikt nie myślał o dostarczaniu bardziej zaawansowanego sprzętu Kijowowi, bo zakładano, że ukraiński opór się wkrótce załamie, a wyposażenie trafi w ręce Rosjan. Fakt, że dziś ukraińskiej stolicy bronią systemu Patriot, nie jest pochodną amerykańskiej doktryny, lecz bohaterskiej i skutecznej obrony Ukraińców. W czerwcu 2022 roku doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan mówił o tym, że administracja celowo nie artykułuje preferowanej wizji zakończenia wojny:

„Powstrzymaliśmy się od wyłożenia tego, co widzimy, jako etap końcowy” – mówił Sullivan. „Skupiliśmy się na tym, co możemy zrobić dzisiaj, jutro, w następnym tygodniu, by wzmocnić pozycję Ukraińców w największym możliwym stopniu, najpierw na polu walki i ostatecznie przy stole negocjacyjnym”.

Warto podkreślić też oczywisty fakt, że dyskusja na temat amerykańskiej strategii odbywa się w kontekście strategicznych dylematów, z którymi musi sobie radzić Moskwa. Jasne określenie „etapu końcowego” przez USA byłoby darem dla Putina i wskazówką dla autokraty, do jakiej eskalacji musi doprowadzić, na ile przedłużyć konflikt i wymęczyć społeczeństwa zachodnie, by sojusznicy Ukrainy wycofali swoje poparcie.

Faktyczna strategia

Przedstawiciele prezydenckiej administracji, z prezydentem Bidenem na czele, na krytykę, że „wojna jest nie do wygrania”, lubią odpowiadać podkreśleniem dotychczasowych sukcesów. Wojny nie wygrał na pewno Putin – jak to podkreślał amerykański prezydent w swoich dwóch przemówieniach w Warszawie. – Rosyjski prezydent poniósł porażkę we wszystkich swoich strategicznych celach. „Chciał finlandyzacji Ukrainy, a osiągnął natoizację Finlandii” – głosi formułka, z lubością powtarzana przez Białą Dom. Ale to coś więcej niż tylko poprawianie sobie i sojusznikom nastroju. Długofalowe osłabienie Rosji i pokazanie, jak imperialna i awanturnicza polityka prowadzi do upadku, leży w interesie USA i sojuszników. „Rosja twierdziła, że ma drugą najlepszą armię świata, ale dziś wielu widzi rosyjską armię jako drugą najsilniejszą na Ukrainie” – powiedział ostatnio sekretarz stanu Antony Blinken w Helsinkach. Odniósł się też do zarzutów, że przez koncentrację na Ukrainie USA tracą z oczu priorytetową konfrontację z Chinami. „Agresja Putina i używanie strategicznych zależności jako broni posłużyły jako dzwonek alarmowy dla rządów na całym świecie” – mówił Blinken. „I razem, Stany Zjednoczone i sojusznicy, podejmują kroki, by zredukować te słabości (...). Tak więc rosyjska

agresja nie odwróciła naszej uwagi od wyzwania na Indo-Pacyfiku”. Wbrew głosom krytyków, obecna administracja zdaje sobie sprawę, że zakończenie konfliktu będzie miało charakter dyplomatyczny. „Inwestowanie w siłę Ukrainy nie odbywa się kosztem dyplomacji. Jest budowaniem drogi dla dyplomacji. Prezydent Zełenski wielokrotnie mówił, że dyplomacja jest jedynym sposobem na zakończenie konfliktu i my się z nim zgadzamy” – mówił Blinken w Helsinkach. Wygląda więc na to, że administracja Bidena zakłada, iż istnieje szansa na wzmocnienie pozycji negocjacyjnej Ukrainy, a przede wszystkim: zabezpieczenie jej na przyszłość. „To znajduje się w sercu naszej wizji na przyszłość. Ukraina musi nie tylko przetrwać, musi prosperować” – stwierdził sekretarz stanu. Co ważne, Blinken mówił też o tym, że realistycznie należy podchodzić do postawy Putina, który nie pokazał chęci do kompromisu, stwierdzając w grudniu, że jakiegokolwiek negocjacje musiałyby się zacząć od zaakceptowania przez Ukrainę „nowej rzeczywistości terytorialnej”. „Putin spędził zimę, starając się wymrozić ukraińskich cywili na śmierć, a wiosnę – starając się zabić ich bombami” – mówił Blinken.

Wbrew temu, co sugerują jej krytycy, administracja Bidena realistycznie podchodzi do kalkulacji dotyczących „etapu końcowego”. Szybkie zawieszenie broni może nie tylko wzmocnić Putina, umacniając jego pozycję zdobywcy, lecz także – czego większość zachodnich analityków zdaje się nie brać pod uwagę – zdestabilizować Ukrainę: zamieniając prezydenta Zełenskigo z narodowego bohatera w tego, który przyniósł zgniły pokój. Jeśli możemy mówić o naiwności prezydenta Bidena i jego współpracowników, to dotyczy ona Rosji. „Nie mamy waśni ze zwykłymi Rosjanami, których nikt nie pytał, czy chcą tej tragicznej wojny” – mówił Blinken, dodając: „Jak Putin poprawił życie, dobrobyt i perspektywy zwykłych rosyjskich obywateli?”. Wiara w to, że „zwykłym Rosjanom” wystarczy dostarczyć odpowiednie racjonalne argumenty, by pozbyli się złego cara, może być największym martwym punktem amerykańskiej wizji.

GP



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

RAZEM DLA BEZPIECZEŃSTWA W REGIONIE

WSPÓŁPRACA POLSKI I LITWY

Rozmowy na najwyższym szczeblu i konkretne decyzje – Warszawa i Wilno, mające tożsame stanowisko na temat zagrożeń dla wschodniej flanki NATO – chcą zacieśnić współpracę wojskową. – Polska jest postrzegana na Litwie bardzo pozytywnie, co potwierdzają badania na ten temat, przeprowadzone w ostatnich latach. Podejrzewam, że także obecność polskich wojsk na Litwie miałaby pewną przychylność – mówi w rozmowie z „GP” prof. Andrzej Pukszo, politolog z Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie.

Do tegorocznego szczytu NATO, zaplanowanego w Wilnie pozostał niecały miesiąc (11–12 lipca), jednak już od długiego czasu trwa ofensywa dyplomatyczna czołowych litewskich polityków. Strategiczne miejsce w międzynarodowych rozmowach zajmuje Polska. Pod koniec maja w Warszawie odbyła się IV Polsko-Litewska Rada Mi-

nistrów Obrony. W jej trakcie ministrowie Mariusz Błaszczak oraz Arvydas Anušauskas rozmawiali na temat współpracy obu krajów – zarówno pod kątem relacji bilateralnych, m.in. w kwestii zapewnienia bezpieczeństwa w Przesmyku suwalskim, który łączy Polskę i Litwę, jak również wspólnych wysiłków zmierzających do zwiększenia zdolności odstraszania i obrony na wschodniej flance Sojuszu.

W trakcie rozmów wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak, poinformował, że Litwa zdecydowała się kupić polskie przenośne przeciwlotnicze zestawy rakietowe (PPZR) Grom. Umowa opiewająca na kwotę ok. 20 mln euro ma zostać zrealizowana w latach 2024–2025. Dla litewskich żołnierzy nie będzie to debiut z tym uzbrojeniem. Pierwsze Gromy tamtejsza armia kupiła w 2014 roku.



HISTORYCZNE SPOTKANIE

Lipcowy szczyt NATO w Wilnie będzie pierwszym zorganizowanym na Litwie, która dołączyła do Sojuszu w 2004 roku.

Polska propozycja

W ostatnim czasie doszło też do rozmowy przywódców Polski i Litwy – Andrzeja Dudy i Gitanasa Nausėdy. Litewski prezydent przyznał, że otrzymał od Polski „bardzo interesującą propozycję”, dotyczącą bliższej współpracy militarnej. Użył przy tym sformułowania „więcej Polski na Litwie”. Według pojawiających się doniesień, może to oznaczać rotacyjne sprowadzenie tam polskich żołnierzy w ramach NATO. Taki scenariusz jest prawdopodobny, biorąc pod uwagę postawę Niemiec, które są państwem ramowym rozmieszczonej na Litwie batalionowej grupy NATO (eFP). Rząd w Berlinie chce bowiem, aby część niemieckiej brygady stacjonowała na Litwie, a reszta jednostek została rozlokowana

w Niemczech, pozostając w gotowości do przerzucenia w ciągu 10 dni. Stąd właśnie pomysł, by na Litwie pojawili się polscy żołnierze. – Polska jest postrzegana na Litwie bardzo pozytywnie, co potwierdzają badania na ten temat, przeprowadzone w ostatnich latach. Podejrzewam, że także obecność polskich wojsk na Litwie miałaby pewną przychylność – mówi w rozmowie z „GP” prof. Andrzej Pukszo z Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie. Zdaniem naszego rozmówcy, ewentualne decyzje zacieśniające polsko-litewski sojusz wojskowy mogą zostać podjęte jeszcze przed lipcowym szczytem NATO.

Warto dodać, że o bezpieczeństwie, wydatkach na obronność i wzajemnej współpracy rozmawiano także podczas spotkania

przewodniczących parlamentów państw NATO z udziałem m.in. marszałek Sejmu Elżbiety Witek, które odbyło się 2 czerwca w Wilnie.

Jednym głosem w NATO

W rozmowie z „GP” prof. Pukszo przypomina, że współpraca wojskowa Polski i Litwy zawiązała się już wiele lat temu, gdy stosunki polityczne obu krajów stały na dużo niższym poziomie. Jako przykład wymienia sformowaną w 2015 roku litewsko-polsko-ukraińską brygadę (LIT-POLUKRBRIG) im. hetmana wielkiego Konstantego Ostrońskiego. – To mała jednostka, jednak spełniająca ważną rolę. W ramach tego trójkąta wojskowego możemy teraz pomagać Ukraincom – mówi prof. Pukszo. Co więcej, od momentu wybuchu rosyjskiej inwazji to Polska i Litwa są największymi orędownikami wojskowej pomocy Ukrainie na arenie międzynarodowej. – Litwa i Polska starają się ściśle współpracować w ramach NATO, potwierdzając, że są strategicznymi sojusznikami. Taka relacja jest niezwykle ważna w kontekście forsowanej m.in. przez Francję idei autonomii strategicznej – uważa ekspert.

Wspólne ćwiczenia

Mówiąc o współpracy Polski i Litwy, nie należy zapominać o rozmieszczonym w Elblągu Dowództwie Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód, które koordynuje działania grup bojowych wzmocnionej Wysuniętej Obecności NATO w obu krajach. Ścisła współpraca łączy też 15. Giżycką Brygadę Zmechanizowaną i litewską brygadę „Żelazny Wilk”, w ramach której żołnierze biorą m.in. udział we wspólnych manewrach. Ważnym dokumentem regulującym wzajemne stosunki jest też porozumienie podpisane jesienią ub.r. na poziomie szefów Sztabów Generalnych. Określa ono zasady organizowania ćwiczeń wojskowych, wymianę informacji wywiadowczych, a także kierunki współpracy na rzecz bezpieczeństwa. Współpraca łączy też polską (WOT) i litewską (KASP) formację obrony terytorialnej m.in. w zakresie szkoleń i wymiany doświadczeń. **GP**



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Relokacja imigrantów znów dzieli kraje UE

Władze UE chcą wprowadzenia przymusowej opłaty po 22 tys. euro za każdego imigranta – takie kwoty musiałyby wpłacać do kasy UE wszystkie te państwa, które nie wyrażą zgody na tzw. relokację, czyli obowiązkowe przyjmowanie tysięcy uciekinierów z Afryki, Azji czy krajów bałkańskich. Na razie temu planowi sprzeciwiają się przede wszystkim rządy Bułgarii, Chorwacji, Rumunii, Polski, Słowacji i Węgier.

Chcą likwidować gospodarstwa rolne

Ze względu na rzekomo konieczne zmniejszenie emisji tlenków azotu i amoniaku władze UE zatwierdziły plan rządu Holandii – wykupienia i likwidacji tysięcy gospodarstw rolnych. Na razie komisarze przeznaczyli na to 1,5 mld euro (zabranych wcześniej europejskim podatnikom). Wstępny program dotyczy likwidacji 3 tys. holenderskich gospodarstw. Na przekupienie rolników mają być przeznaczone dalsze pieniądze UE, bo duża redukcja liczby zwierząt hodowlanych to jeden z celów „Europejskiego Zielonego Ładu”. Drugim dnem walki z rolnikami jest zamiar przejęcia ich cennych gruntów – pod zabudowę koncernów i urzędów. Bo prawo wznoszenia nowych nieruchomości ma przysługi-

wać wyłącznie rządowi i korporacjom. Zwykli Holendrzy nie będą mogli kupić terenów porolniczych.

Rząd Belgii zmusi banki do podniesienia oprocentowania oszczędności?

Premier Belgii Aleksander De Croo zapowiedział w wywiadzie dla dziennika „Le Soir”, że jeśli banki same nie podniosą oprocentowania oszczędnościowych kont klientów, to „będziemy interweniować i zmusimy je do tego”. Kilka dni wcześniej minister finansów Vincent Van Peteghem dał bankom w Belgii miesiąc na decyzję w sprawie podniesienia oprocentowania oszczędności klientów.

Czechy nie myślą o wprowadzaniu waluty UE

Premier rządu Czech Petr Fiala powiedział w wywiadzie dla agencji ČTK, że „wprowadzenie waluty euro nie jest w Czechach tematem podczas obecnej kadencji parlamentu”, ponieważ „najpierw trzeba uporządkować budżet państwa i ograniczyć inflację”. Potwierdził, iż jego rząd już w grudniu zdecydował, że Republika Czeska nie wyznaczy żadnego terminu przyjęcia euro, dopóki nie osiągnie m.in. stabilności cen i zrównoważenia finansów publicznych, co jest zresztą jednym z warunków traktatu UE z 1993

TOTALNA E-KONTROLA

Światowa Organizacja Zdrowia i UE ogłosiły wspólny projekt globalnego systemu elektronicznego, który ma sprawdzać przyjęcie preparatów farmaceutycznych i kontrolować ludność świata.

roku o przystąpieniu jakiegoś kraju do unii walutowej.

Trybunał nakazał Rumunii legalizację homoseksualnych konkubinatów

Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że władze Rumunii naruszyły prawo do poszanowania prywatnego życia 21 par jedнопłciowych, które złożyły skargę na brak możliwości urzędowego legalizowania ich konkubinatów. Ten wyrok oznacza, że Rumunia będzie musiała dokonać legalizacji tych homoseksualnych konkubinatów w formie tzw. związków partnerskich lub „małżeństw”. Rumunia jest już trzecim krajem Europy, który Trybunał przymusza do urzędowej legalizacji związków homoseksualnych, choć aż 74–75 proc. ankietowanych Rumunów jest temu przeciwnych.

GP

Bruksela planuje koniec dopłat do prądu

Komisja Europejska wzywala wszystkie państwa UE do zaprzestania finansowego wspierania obywateli i przedsiębiorstw zmagających się z wysokimi cenami energii – do wycofania obecnych dopłat do rachunków za energię dla gospodarstw domowych i firm do końca tego roku.

W przyszłym roku pomoc państwa miałyby być kierowana jedynie do tych najbardziej potrzebujących i tylko w wyjątkowych przypadkach. Bruksela wydatka też rządowi wyłącznie w sprawach fiskalnych i „zaciskania pasa”.



UGODA LEPSZA NIŻ PROCES

KANCELARIE FRANKOWE ZARABIAJĄ KROCIE NA SPORACH FRANKOWYCH

Coraz więcej frankowiczów zawiera ugodę z bankiem. Do końca marca 2023 roku zdecydowało się na to niemal 60 tysięcy kredytobiorców. Kwoty korzyści dla klientów sięgają w indywidualnych przypadkach nawet 100 tys. zł. Przeciwnikami ugód są kancelarie frankowe zarabiające na sporach.

Kredytobiorcy walutowi coraz chętniej wybierają ugodę frankową zamiast sporu sądowego. Pozew przeciwko bankowi to wysokie koszty, niepewność i czas mierzony w latach. Dlatego banki przygotowały atrakcyjne oferty ugód, a kwoty korzyści dla klientów sięgają od kilkudziesięciu do ponad 100 tys. zł. Jeśli klientowi zależy na obniżeniu raty, także jest to możliwe – w indywidualnych przypadkach rata może zmniejszyć się nawet o 1,3 tys. zł.

Zysk i oszczędność

Uгода frankowa z bankiem może się opłacać. Przekonało się o tym niemal 60 tys. kredytobiorców, którzy zdecydowali się szybko i tanio pozbyć kredytu frankowego.

Poza wymiernym zyskiem ugodą to także oszczędności. Ich źródłem jest pozbycie się kredytu bez ponoszenia kosztów sądowych i opłacania pośredników oraz uniknięcie długotrwałej ścieżki rozliczeń z bankiem.

Bez nerwów, kosztów i niepewności

Stres, niepokój i nerwy – tym, poza kwotami liczonymi w tysiącach, kredytobiorcy

placą za udział w procesach. Wszystkich tych negatywnych czynników można uniknąć dzięki ugodzie. Proces z bankiem może trwać nawet sześć lat. W dużych miastach około dwóch lat czeka się na termin pierwszej rozprawy. Sprawa w pierwszej instancji trwa około dwóch lat, w drugiej instancji – kolejne dwa. Ponadto przy ugodzie frankowicz może negocjować jej kształt, natomiast w procesie sądowym do końca trwa w niepewności co do ostatecznego wyroku.

Wbrew twierdzeniom kancelarii frankowych ugody nie są „prezenterem dla banków”. Bank, zawierając ugodę, bierze na siebie znaczny koszt przewalutowania kredytu frankowego na złotowy. Według szacunków łączny koszt ugód po stronie banków może wynieść nawet 57 mld zł.

Uwaga na kancelarie frankowe!

Ugody mają swoich przeciwników – to głównie kancelarie frankowe, które na

sporach frankowych zarabiają krocie. Rynek pozwów frankowych jest wart co najmniej 3,5 mld zł. Opłaty wstępne mogą sięgać nawet 20 tys. zł, a success fee – kolejnych kilkadziesiąt tysięcy.

Kancelarie frankowe od kilku lat uprawiają agresywny marketing. Prasa, internet i media społecznościowe pełne są płatnych reklam zachęcających frankowiczów do pozwania banku i obiecujących im „pewną wygraną”, „sfinansowanie procesu” albo „unieważnienie kredytu w 60 minut” (!).

Warto pamiętać, że kancelarie frankowe mogą przedstawiać klientom niejasne zasady wynagrodzenia lub zawyżone stawki za success fee. Z tego powodu od 2019 roku skierowano szereg zawiadomień do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. UOKiK ukarał część kancelarii za stosowanie w umowach niedozwolonych zapisów oraz wprowadzanie konsumentów w błąd. Problem ten dostrzegł również Rzecznik Finansowy. ■

Bank, zawierając ugodę, bierze na siebie znaczny koszt przewalutowania kredytu frankowego na złotowy.

UGODA lepsza
niż **PROCES**



bankiwpolsce.pl/ugoda



BEZROBOCIE W POLSCE NAJNIŻSZE W UNII EUROPEJSKIEJ



Andrzej
Ratajczyk

W GRONIE UNIJNYCH LIDERÓW

Według najnowszych danych Eurostatu, Polska (ex aequo z Czechami) ma najniższe bezrobocie w całej Unii Europejskiej. W kwietniu stopa bezrobocia w Polsce i u naszego południowego sąsiada wyniosła 2,7 proc., wobec 6 proc. w Unii Europejskiej i 6,5 proc. w strefie euro.

Rekordowo niski poziom bezrobocia to efekt zmian na rynku pracy związanych z rozwojem polskiej gospodarki oraz rządowych programów wsparcia, dzięki którym w ostatnich kryzysowych latach udało się uchronić przed upadkiem tysiące firm i zachować miliony miejsc pracy.

Skuteczna ochrona rynku pracy

– To ogromny, historyczny sukces, który świadczy o sile polskiej gospodarki – skomentowała najnowsze dane Eurostatu

Marlena Małag, minister rodziny i polityki społecznej. Stabilną sytuację polskiej gospodarki potwierdzają ostatnie dane makroekonomiczne. Według szacunków GUS, Polska w I kwartale 2023 roku zanotowała 3,8-proc. wzrost PKB wobec IV kwartału ubiegłego roku. To najlepszy wynik nie tylko w Unii Europejskiej, lecz także w krajach OECD. Pozytywnie stan polskiej gospodarki oraz perspektywy jej dalszego wzrostu ocenia Międzynarodowy Fundusz Walutowy, który w ostatnim raporcie przewiduje wzrost polskiego PKB w tym roku na poziomie 0,3 proc., ale dzięki

ożywieniu w kolejnych latach wzrost gospodarczy ma w 2024 roku wynieść już 2,4 proc., a 2025 roku – 3,7 proc.

O dobrej kondycji polskiego rynku pracy świadczą również najnowsze szacunki resortu rodziny i polityki społecznej, według których w maju stopa bezrobocia w Polsce wyniosła 5,1 proc. (rozbieżność między wartością stopy bezrobocia podawanej przez Eurostat a danymi dotyczącymi stopy bezrobocia rejestrowanego prezentowanymi przez GUS wynika z odmiennej metodologii). Majowy poziom bezrobocia jest o 0,1 pkt. proc. niższy, niż zanotowany

OPTYMIZM

Dobra sytuacja na krajowym rynku pracy wpływa na nastroje pracowników. Jak pokazują badania CBOS z maja tego roku, aż 73 proc. Polaków nie obawia się utraty obecnej pracy.



w kwietniu bieżącego roku i o 0,3 pkt proc. niższy od notowanego pod koniec maja 2022 roku. – To najniższa stopa bezrobocia, jaką w maju odnotowano od ponad 30 lat. Kolejny raz jesteśmy świadkami efektywności instrumentów, jakie wprowadza rząd Zjednoczonej Prawicy. Działania, które podjęliśmy, skutecznie chronią polski rynek pracy i wspierają przedsiębiorczość Polaków. Najnowsze dane potwierdzają, jak bardzo pracowitym i ambitnym narodem jesteśmy – wskazała minister Marlena Maląg.

Tarcze ochroniły firmy i miejsca pracy

W maju bieżącego roku w urzędach pracy zarejestrowano 803,6 tys. bezrobotnych. W porównaniu z poprzednim miesiącem liczba bezrobotnych spadła o 18,3 tys.

osób, czyli o 2,2 proc. W rejestrach bezrobotnych pod koniec maja 2023 roku było o 46,6 tys. (tj. o 5,5 proc.) mniej bezrobotnych niż w analogicznym okresie 2022 roku. Pracodawcy zgłosili do urzędów pracy 92,9 tys. wolnych miejsc pracy i miejsc aktywizacji zawodowej. To z kolei o 11,7 tys. więcej niż w kwietniu 2023 roku.

Notowane obecnie rekordowe niskie bezrobocie jest rezultatem odpowiednich działań rządu w ostatnich latach. Kilka milionów miejsc pracy zagrożonych przez lockdown związany z pandemią COVID-19, kryzysem gospodarczym i energetycznych wywołanym rosyjską inwazją na Ukrainę zostało uratowanych dzięki tarczom antykryzysowym, realizowanym m.in. przez Polski Fundusz Rozwoju. W ramach rządowego wsparcia do polskich firm trafiło około 200 mld zł. Skuteczność realizowa-

nych przez rząd instrumentów wsparcia pokazują statystyki dotyczące rynku pracy przed pandemią. Obecny poziom bezrobocia jest na poziomie niższym o 0,4 pkt proc. od notowanego w momencie wybuchu pandemii COVID-19 (luty 2020 roku). Co warto podkreślić, w tym okresie liczba zarejestrowanych bezrobotnych spadła o prawie 100 tys., czyli o ponad 10 proc.

Rekordowa liczba pracujących

Spadkowi poziomowi bezrobocia w Polsce towarzyszy wzrost liczby zatrudnionych. W pierwszym kwartale 2023 roku po raz pierwszy w historii liczba pracujących w naszym kraju przekroczyła 17 mln. „Jesteśmy bardzo pracowitym narodem. Dziękuję. Tak jak w sporcie – coraz lepsze wyniki motywują do jeszcze cięższej pracy i starań, dlatego rząd nie spocznie

na laurach. Będziemy robić wszystko, by rynek pracy w naszym kraju miał się jeszcze lepiej i bił kolejne rekordy” – skomentował na Twitterze premier Mateusz Morawiecki.

Z pewnością do podejmowania pracy zachęcają rosnące wynagrodzenia. Jeszcze w 2015 roku minimalna pensja wynosiła 1750 zł. Od lipca 2023 roku będzie to 3600 zł, czyli ponad dwa razy więcej. Natomiast minimalna stawka godzinowa wzrosła do 23,50 zł. Jednocześnie w ostatnich latach wprowadzono szereg nowych rozwiązań, zachęcających przedsiębiorców do rozwoju swoich biznesów, co przekłada się na nowe miejsca pracy. Wśród wdrożonych rozwiązań znalazły się m.in.: obniżka podatku CIT dla mniejszych przedsiębiorców z 19 proc. do 9 proc.; wdrożenie licznych ulg podatkowych (na przykład

mentu uzyskania prawa do emerytury lub osiągnięcia powszechnego wieku emerytalnego osobom, które wykonywały pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze. Porozumienie zakłada też korzystniejsze finansowo obliczanie minimalnego wynagrodzenia, zwiększenie środków Zakładowych Funduszy Świadczeń Socjalnych.

Większość Polaków nie obawia się utraty zatrudnienia

Dobra sytuacja na krajowym rynku pracy wpływa na nastroje pracowników. Jak pokazują badania CBOS z maja tego roku, aż 73 proc. Polaków nie obawia się utraty obecnej pracy. Jedynie 20 proc. respondentów wskazuje na trudności w znalezieniu zatrudnienia. – W kontekście ocen rynku pracy pozytywne odpowiedzi Polaków są na historycznych

– Przed 2020 rokiem firmy w Polsce miały wiele zamówień, a tym samym musiały zatrudniać pracowników, aż w końcu stało się to swego rodzaju barierą rozwoju, tzn. trudno było znaleźć nowych ludzi do pracy. Tym samym dziś, mimo pewnego pogorszenia sytuacji na rynku, przedsiębiorstwa w Polsce nie są skłonne do zwalniania pracowników. Co więcej, jako że prognozy i oczekiwania firm są pozytywne, pracodawcy wierzą, że pracownicy już niebawem będą tym bardziej potrzebni – podkreśla Łukasz Chrobak.

Najmniej bezrobotnych w naszym regionie

Sytuacja na rynku pracy poprawiła się w ostatnim czasie nie tylko w Polsce. Stopa bezrobocia w kwietniu w strefie euro spadła do najniższego poziomu w historii (6,5 proc.). I nawet państwa najsilniej dotknięte przez zjawisko bezrobocia, takie jak Hiszpania, Grecja i Włochy, mają obecnie zdecydowanie niższe stopy bezrobocia niż w poprzednich latach (odpowiednio: 12,7 proc., 11,2 proc., 7,8 proc.). Ale co ciekawe, najniższe poziomy bezrobocia w Europie notują kraje położone w centrum kontynentu. Mowa tutaj o Polsce, Czechach (po 2,7 proc.), Niemczech (2,9 proc.), Holandii (3,4) czy Węgrzech (3,9 proc.). Według raportu Centrum Analiz PKO Banku Polskiego, wynika to z „rozgrzania” rynków pracy w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, co jest również jedną z przyczyn wyższej niż w Europie Zachodniej inflacji.

W najbliższych latach sytuacja na polskim rynku pracy będzie zależała od kondycji rodzimej gospodarki. To, że w ciągu ostatnich dwóch dekad Polska przeszła drogę od kraju z najwyższym bezrobociem w Unii Europejskiej (sięgającym 20 proc.) do lidera z najniższą stopą bezrobocia, wynika w dużej mierze z szybkiego rozwoju gospodarczego. Obecnie Polska należy do unijnych liderów pod względem wzrostu PKB, atrakcyjności inwestycyjnej czy aktywizacji zawodowej. Jedynie niepokoić może wysoki poziom inflacji, ale i ten w ostatnich miesiącach zaczął szybko się obniżać.

GP

Obecnie Polska należy do unijnych liderów pod względem wzrostu PKB, atrakcyjności inwestycyjnej czy aktywizacji zawodowej.

ulga IP BOX, ulga na innowacyjnych pracowników); zamrożenie cen energii eklektycznej dla mikro, małych i średnich przedsiębiorstw.

Na początku maja premier Mateusz Morawiecki podpisał z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność” porozumienie dotyczące zmian wspierających pracowników. Wśród nich są m.in. uchylenie wygasającego charakteru emerytur pomostowych czy dodatkowe środki dla pracowników tzw. budżetówki. W 2023 roku dzięki jednorazowym nagrodom specjalnym wzrosną wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej. Na wypłatę dodatkowych świadczeń rząd przeznaczy m.in. ponad 900 mln zł dla pracowników państwowej sfery budżetowej oraz 765 mln zł dla nauczycieli. Z kolei uchylenie wygasającego charakteru emerytur pomostowych pozwoli na wypłacanie wsparcia do mo-

maksymach, a negatywne na minimach. To pokazuje, jak bardzo stabilna jest sytuacja na rynku pracy w Polsce. Jakże są tego główne przyczyny? Na pewno nie bez wpływu pozostaje wysoki stopień wykorzystania zdolności produkcyjnych polskich przedsiębiorstw. Dane NBP z kwietnia tego roku pokazują, że znajduje się on powyżej historycznej średniej (na poziomie około 82 proc.). Wskaźnik ten pokazuje, że obecnie firmy wciąż wykorzystują swe zdolności produkcyjne, nie mają przestojów, a dzięki temu nie zwalniają pracowników – komentuje dla „Gazety Polskiej” Łukasz Chrobak, dyrektor Instytutu Finansów.

W opinii ekspertów, oceniając sytuację na rynku pracy nie można zapominać o czynnikach długookresowych, które wpływają na podejście pracodawców, w tym o ponadprzeciętnej dynamice zatrudnienia w okresie przed pandemią.

Poleć konto, zyskaj bonus

PROWADZENIE I ROZWÓJ BIZNESU STAJĄ SIĘ ŁATWIEJSZE I TAŃSZE

Bank Pekao S.A. prowadzi program, w którym klienci indywidualni mogą zyskać łącznie aż 1500 zł za polecenie konta przedsiębiorcom. Z kolei klient firmowy, który otworzy konto z polecenia oraz spełni warunki programu, a także przystąpi do trwającej do końca czerwca promocji, może w ciągu pół roku uzyskać bonus w wysokości nawet 2100 zł.

W Polsce z roku na rok rośnie liczba nowo zakładanych biznesów. Trudno jednak prowadzić firmę bez posiadania rachunku bankowego.

Najlepiej otworzyć go w banku, który zapewni przedsiębiorcom profesjonalną obsługę i zaoferuje nowoczesną, kompleksową ofertę usług. Wybór konta może ułatwić program poleceń, który uruchomił Bank Pekao S.A.

Do 30 czerwca br. w banku trwa promocja, dzięki której zarówno klient indywidualny, jak i przedsiębiorca mogą zdobyć dodatkowe środki. Wystarczy skutecznie polecić właścicielowi firmy Konto Przekorzystne Biznes (w programie poleceń biorą udział także Konto Przekorzystne oraz Konto Świat Premium) i spełnić warunki programu, a zarówno na konto klienta detalicznego, jak i przedsiębiorcy wpłynie kwota 100 zł. Polecający może otrzymać nawet 15 nagród (100 zł za każde polecenie), co daje maksymalnie aż 1500 zł.

Każdy klient biznesowy, który spełni warunki programu i założy konto firmowe, oprócz nagrody za zostanie poleconym może dodatkowo otrzymać w ciągu pół roku nawet 2000 zł premii w promocji „2000 zł premii dla firm i konto firmowe przez rok za 0 zł”. Przedsiębiorca ma możliwość zebrania maksymalnej premii po spełnieniu prostych warunków: do 600 zł może otrzymać za transakcje kartą debetową Mastercard, kolejne nawet 600 zł za umowę o terminal płatniczy i przyjęcie płatności na tym terminalu, a 800 zł za zawarcie pierwszej umowy o kredyt z gwarancją bądź leasing lub faktoring.

– Zdajemy sobie sprawę, że klienci biznesowi chcą w pełni skupić się na prowadzeniu



W ramach promocji bank oferuje bezpłatne prowadzenie konta firmowego przez rok oraz darmową dzierżawę pierwszego terminala płatniczego na dwa lata.

swojej firmy i w związku z tym oczekują, że zapewnimy im kompleksową ofertę w przystępnej cenie. Oferta dotycząca konta firmowego oraz produkty i usługi, do których dostęp mają klienci firmowi Pekao, sprawiają, że prowadzenie i rozwój biznesu stają się

łatwiejsze i tańsze – podkreśla Radosław Twarużek, dyrektor Departamentu Klienta Biznesowego w Banku Pekao S.A.

W ramach promocji bank oferuje bezpłatne prowadzenie konta firmowego przez rok oraz darmową dzierżawę pierwszego terminala płatniczego na dwa lata. Udział w akcji może wziąć podmiot krajowy będący osobą fizyczną prowadzącą jednoosobową działalność gospodarczą, spółką cywilną lub spółką osobową, prowadzący księgowość uproszczoną. Z oferty mogą skorzystać też obecni klienci indywidualni Pekao, którzy prowadzili dotychczas rachunek firmowy w innym banku lub nie mają jeszcze własnej firmy. Można ją założyć wraz z rachunkiem firmowym online, poprzez bankowość elektroniczną lub aplikację mobilną PeoPay. ■

Kompetencje mężów zaufania wynikające z wytycznych PKW

Mężowie zaufania są przede wszystkim reprezentantami kandydatów w komisjach wyborczych. Głównym ich zadaniem jest obserwowanie przebiegu wyborów, sprawdzanie, czy nie doszło do naruszenia procedur wyborczych.



Mąż zaufania ma prawo:

1. być obecny podczas wszystkich czynności komisji, do której został wyznaczony;
2. być obecny w lokalu wyborczym w czasie przygotowania do głosowania, głosowania, ustalania wyników głosowania i sporządzania protokołu;
3. wносить do protokołu uwagi z wymienieniem konkretnych zarzutów;
4. być obecny przy przewożeniu i przekazywaniu protokołu do właściwej komisji wyborczej wyższego stopnia.

Niedopuszczalne jest utrudnianie przez członków komisji obserwacji mężom zaufania wszystkich wykonywanych czynności.

Mąż zaufania nie może:

- wykonywać żadnych czynności i pomagać członkom komisji;
- prowadzić jakiegokolwiek agitacji politycznej w lokalu wyborczym;

- pomagać wyborcom w głosowaniu ani udzielać im wyjaśnień;
- udzielać pomocy w głosowaniu wyborcy niepełnosprawnemu, nawet na jego prośbę;
- pełnić funkcji pełnomocnika do głosowania;
- liczyć ani przeglądać kart do głosowania przed głosowaniem, w jego trakcie i po jego zakończeniu, tj. nie może mieć żadnego kontaktu fizycznego z kartami do głosowania;
- naruszać tajności głosowania; mąż zaufania nie może wchodzić do pomieszczenia za zasłoną zapewniającego tajność głosowania, gdy w pomieszczeniu tym znajduje się wyborca, nawet jeśli wyraził on na to zgodę lub poprosił o to.

Gdy działania mężów zaufania wykraczają poza ich uprawnienia, utrudniają pracę komisji, zakłócają powagę głosowania lub naruszają tajność, przewodniczący komisji może wydać polecenia o charakterze porządkowym. Fakt wydania polecenia porządkowego należy odnotować w protokole głosowania.

Rejestrowanie czynności obwodowej komisji wyborczej

Od podjęcia przez obwodową komisję wyborczą czynności przed rozpoczęciem głosowania do podpisania protokołu głosowania, **czynności obwodowej komisji wyborczej na obszarze kraju mogą być rejestrowane przez mężów zaufania** z wykorzystaniem własnych urządzeń rejestrujących. Przepisy Kodeksu wyborczego przewidują wyłącznie rejestrację prac komisji bez transmisji na żywo z wykorzystaniem własnych urządzeń rejestrujących, a więc na sprzęcie prywatnym. Zarejestrowany materiał z przebiegu czynności obwodowej komisji wyborczej może być przekazany przez męża zaufania do ministra właściwego do spraw informatyzacji przy użyciu:

- usługi elektronicznej, po uwierzytelnieniu wnioskodawcy, który przechowuje materiał do czasu stwierdzenia ważności wyborów;
- usługi elektronicznej udostępnionej w publicznej aplikacji mobilnej, po uwierzytelnieniu męża zaufania z wy-

Zostań mężem zaufania

www.akademia-demokracji.pl

Przywileje przysługujące mężowi zaufania

W przeciwieństwie do obserwatora społecznego praca męża zaufania jest wynagradzana. Dieta za pracę męża zaufania wyznaczonego do obwodowej komisji wyborczej przysługuje w wysokości 40% zryczałtowanej diety członków obwodowych komisji wyborczych.

Dieta wypłacana jest wyłącznie tym mężom zaufania, którzy obserwowali głosowanie przez co najmniej 5 godzin i obserwowali cały przebieg ustalania wyników głosowania do momentu podpisania protokołu głosowania.

Dieta ta jest wypłacana na podstawie ewidencji czasu przebywania męża zaufania w lokalu wyborczym prowadzonej przez przewodniczącego, który wydaje zaświadczenie mężowi zaufania niezbędne do wypłaty diety. Państwowa Komisja Wyborcza, w drodze uchwały, określi wzór zaświadczenia.

Zaświadczenie sporządzone w dwóch egzemplarzach, z których jeden otrzymuje mąż zaufania, a drugi stanowi dokument z wyborów, jest opatrzone pieczęcią komisji wyborczej oraz podpisane przez przewodniczącego danej komisji.

Dieta jest wypłacana przez wójta po złożeniu w urzędzie gminy wniosku o wypłatę diety wraz z zaświadczeniem, albo jego uwierzytelnioną kopią, w terminie 30 dni roboczych od dnia złożenia wniosku.

Mężowi zaufania w związku z wykonywaniem zadań **przysługuje także zwolnienie od pracy:**

- na dzień głosowania oraz liczenia głosów;
- na dzień następujący po dniu, w którym zakończono liczenie głosów;
- z zachowaniem prawa do świadczeń z ubezpieczenia społecznego oraz uprawnień ze stosunku pracy.

W razie zamiaru skorzystania ze zwolnienia od pracy, mąż zaufania jest obowiązany co najmniej na 3 dni przed przewidywanym terminem nieobecności w pracy

uprzedzić w formie pisemnej pracodawcę o przyczynie i przewidywanym okresie nieobecności w pracy, a następnie nie później niż następnego dnia po upływie okresu nieobecności w pracy dostarczyć pracodawcy zaświadczenie usprawiedliwiające nieobecność w pracy związane z wykonywaniem zadań męża zaufania.

Instrukcje i wskazówki dla mężów zaufania

Wyznaczeni mężowie zaufania dostają często instrukcje od swoich komitetów wyborczych, które dotyczą m.in.

- ich stałej obecności w lokalu wyborczym;
- koncentracji uwagi na urnie wyborczej;
- sprawdzania, czy komisja nie sugeruje wyborcom, na kogo należy zagłosować;
- sprawdzania, czy komisja prawidłowo weryfikuje tożsamość wyborców;
- sprawdzania, czy zachowana jest prawidłowa liczba członków komisji obecnych w lokalu wyborczym;
- sprawdzania, czy karty do głosowania, pieczętki są zabezpieczone przed nieuprawnionym wydostaniem się z lokalu wyborczego;
- sprawdzania, czy karty zostały prawidłowo ostemplowane;
- szybkiej reakcji (sporządzanie notatek) oraz kontaktu z PKW bądź policją w przypadku stwierdzenia naruszenia i braku reakcji przewodniczącego komisji;
- sprawdzania podczas liczenia głosów, czy zgadza się liczba wydanych kart z liczbą podpisów na arkuszu;
- dopilnowania, czy zapisy protokołu odwzorowują wyniki fizycznego liczenia głosów.

Już sama obecność męża zaufania w lokalu wyborczym powoduje, że nie dochodzi do części potencjalnych nieprawidłowości z powodu obawy ich wykrycia i ujawnienia. Praca mężów zaufania jest potrzebna dla zapewnienia bezpieczeństwa prawidłowości wyborów i ich wyników. **AD**

korzystaniem certyfikatu wydanego użytkownikowi publicznej aplikacji mobilnej, który przechowuje materiał do czasu stwierdzenia ważności wyborów.

Minister właściwy do spraw informatyki przetwarza wizerunki osób widocznych w zarejestrowanym materiale. Mąż zaufania przetwarza materiał wyłącznie w celu przekazania go do ministra właściwego do spraw informatyzacji i usuwa go niezwłocznie z urządzenia rejestrującego oraz wszelkich innych nośników pamięci, na których został zapisany, a których mąż zaufania pozostaje posiadaczem, nie później niż do końca dnia następującego po dniu, w którym obwodowa komisja wyborcza przekazała protokół głosowania w obwodzie komisji wyborczej wyższego stopnia. Materiały zawierające zarejestrowany przebieg czynności, na wniosek męża zaufania rejestrującego te czynności, mogą zostać zakwalifikowane jako dokumenty z wyborów, wówczas komisja wyborcza pakuje taki materiał, opieczętowuje go oraz przekazuje z innymi dokumentami z wyborów.



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Ambasador polskości

Magazyn „Kierunek Zachód” na TVP Polonia przybliżył widzom sylwetkę Andrzeja Wody w programie pt. „Ambasador Polskości – Andrzej Woda”. Magazyn przedstawia bieżące wydarzenia społeczne, kulturalne i religijne, w których bierze udział zachodnioeuropejska Polonia.

Program promuje sylwetki Polaków, którzy na emigracyjnym gruncie rozslawiają dobre imię Polski. Tym razem przybliżył postać i zasługi Andrzeja Wody, działacza społecznego mieszkającego w Paryżu od 1985 roku, przewodniczącego klubu „Gazety Polskiej”, który jest organizatorem różnych wydarzeń i inicjatyw, spotkań, debat czy prezentacji artystycznych, mających na celu umacnianie więzi społeczności polskiej we Francji. Gdy Andrzej Woda mieszkał w Polsce, był działaczem NSZZ „Solidarność”. Po przyjeździe do Francji zaangażował się w pracę na rzecz Biura Solidarności w Paryżu, a po 1989 roku rozpoczął współpracę z klubem „GP”. Jak powiedział w programie TVP Polonia: „Jesteśmy sympatykami »Gazety Polskiej«, jej sposobu myślenia i spojrzenia na losy ojczyzny. Uczestniczymy w tym wszystkim, co dzieje się w kraju. Wprawdzie jesteśmy, jak się śmiejemy tutaj, największym województwem, najbardziej oddalonym od Polski, ale jesteśmy częścią Polski i wszystko, co się w kraju dzieje, śledzimy dokładnie, uczestniczymy w tym wszystkim, pomagamy, jak tylko możemy”. W programie pokazano, że Klub „Gazety Polskiej” w Paryżu ma na swoim koncie wiele sukcesów we współpracy z Francuzami. Ocalił od zniszczenia pomnik Jana Pawła II z widniejącym na nim Krzyżem w Ploërmel. Odnowił płytę Solidarności przy placu Inwalidów, będącą symbolem polsko-francuskiej przyjaźni. To tu odbyła się pierwsza manifestacja po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Podarował Złotą Koronę Matce Boskiej i Dzieciątku Jezus znajdującym się w polskim kościele. Andrzej Woda powiedział również: „Można się tylko cieszyć, życzyć Polonii i klubowi »Gazety Polskiej« w Paryżu, żebyśmy dalej mogli działać, utrzymywać kontakt z krajem, i mam nadzieję, że na starość będziemy wracać do Polski”.



Andrzej Woda, przewodniczący klubu „GP” w Paryżu, jest organizatorem wielu

Liczna grupa członków Klubów „Gazety Polskiej” zgromadziła się 3 czerwca w Sali Kolumnowej Sejmu RP, gdzie odbyło się publiczne spotkanie i konferencja poświęcona dorobkowi rządu Jana Olszewskiego – pierwszego rządu RP po 1945 roku wybranego w całkowicie wolnych wyborach. Antoni Macierewicz i Piotr Naimski, ministrowie w rządzie Jana Olszewskiego, zaprosili Kluby „Gazety Polskiej”, parlamentarzystów i wszystkich polskich patriotów zdecydowanych bronić niepodległości Polski.

Odbyła się kolejna edycja eventu poświęconego polskim siłom zbrojnym pod hasłem: „Wojsko Polskie – na straży Wolnej Europy”. Organizatorami wydarzenia były Młodzieżowy Klub „Gazety Polskiej” Warszawa-Mokotów oraz Muzeum Wojska Polskiego we współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej, a jednym z jego patronów medialnych był portal Niezależna.pl. Przewodnicząca Młodzieżowego Klubu „Gazety Polskiej” Warszawa-Mokotów Agnieszka Terczyńska w rozmowie z portalem podkreśliła, że wydarzenie to ma charakter cykliczny. Jak czytamy na portalu niezalezna.pl: „Podczas organizowanego przez nas trzeciego już eventu poświęconego polskiej armii, będzie możliwość zwiedzania Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej razem z przewodnikiem. Będą różne stoiska tematyczne, pokazy udzielania pierwszej pomocy i nowoczesnego sprzętu wojska polskiego oraz liczne atrakcje dla najmłodszych. Wisienką na torcie będzie prezentacja czołgu Leopard A2 oraz transportera opancerzonego Rosomak. Goście będą mogli skosztować, jak smakuje tradycyjna wojskowa grochówka, a chętni – zapisać się do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej. Chcemy też pokazać, że jesteśmy solidarni z Ukrainą, że wspieramy Ukrainę

KLUB GAZETY POLSKIEJ W PARYŻU

wydarzeń mających na celu umacnianie więzi społeczności polskiej we Francji.

w walce z rosyjskim agresorem, w związku z tym wśród naszych gości znajdują się przedstawiciele ukraińskiej ambasady” – powiedziała Agnieszka Terczyńska.

W gminie Nowe Piekuty w Izbie Tradycji Regionalnej Rolnictwa pod koniec maja odbyło się długo oczekiwane wydarzenie „W hołdzie rodzinom Żołnierzy Wyklętych”. Na spotkaniu zgromadziło się około 100 osób. Była to jedyna jak dotąd okazja do oddania czci rodzinom żołnierzy podziemia antykomunistycznego w Polsce. W wydarzeniu uczestniczyli klubowicze „Gazety Polskiej” im. Żołnierzy Niezłomnych z Białegostoku.

W Sali Konferencyjnej w siedzibie Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Białymstoku, na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej” Białystok – Centrum im. Żołnierzy Wyklętych, odbyło się spotkanie z salezjaninem, ks. dr. Jarosławem Wąsowiczem. Historyk opowiadał o działalności Żołnierzy Niezłomnych oraz o życiu ks. abp. Antoniego Baraniaka.

W Górze zapłonęły znicze w rocznicę śmierci rtm. Witolda Pileckiego, który zginął z rąk komunistycznych oprawców 25 maja 1948 roku. Tadeusz Tutkalik, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” im. rtm. Witolda Pileckiego – Góra Śląska, przedstawiciele Stowarzyszenia Patriotyczna Góra i harcerze z Góry zapalili symboliczne znicze pod obeliskiem rotmistrza na skwerze jego imienia w Górze przy ul. Armii Polskiej.

W Akceleratorze Kultury w Kaliszu na zaproszenie tamtejszego Klubu „Gazety Polskiej” odbyła się projekcja filmu „Naszość –

tylko dla nienormalnych”. Gościem wydarzenia był dziennikarz Piotr Lisiewicz, który po projekcji opowiedział o poznańskiej antysystemowej grupie happeningowej Naszość. Odpowiadał też na pytania obecnych na projekcji widzów.

W Miejskiej Sali Koncertowej w Radzyminie odbył się koncert Jana Pietrzaka pt. „Dziękuję Ci, Polsko”. W koncercie uczestniczyli klubowicze „Gazety Polskiej”. Artysta wykonywał piosenki, przeplatając je krótkimi komentarzami, anegdotami ze swojego życia i wspomnieniami wydarzeń związanych z przebiegiem jego kariery artystycznej.

Na zaproszenie Izabeli Kloc, posłanki do Parlamentu Europejskiego, Klub „Gazety Polskiej” w Tarnowskich Górach II im. Wojciecha Korfatego udał się do PE w Brukseli. W czasie pobytu w parlamencie rozmawiano o sprawach szczególnie ważnych dla naszego kraju. Jednoznacznie stwierdzono, że musimy być silni i walczyć o swoje. W imieniu przewodniczącego Krystiana Podzimskiego, Klub „Gazety Polskiej” w Tarnowskich Górach II im. Wojciecha Korfatego serdecznie dziękuje pani poseł Izabeli Kloc za trud i pracę dla Polski oraz wytrwałość w działaniach na rzecz naszego kraju.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

W dniach 30.06–2.07 w Centralnym Ośrodku Sportu – Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Spale odbędzie się XVIII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” – Spała 2023. Trwają rozmowy z osobami, które chcemy zaprosić. Listę gości przedstawimy w późniejszym terminie. Wśród uczestników zjazdu znajdują się na pewno czołowi dziennikarze „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”, Telewizji Republika i portalu Niezależna.pl, poza tym znani politycy i gość honorowy. Przypomnę, że uczestnictwo w zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” to przywilej i zaszczyt. Wszystkie informacje otrzymali przewodniczący klubów „Gazety Polskiej”.

GDAŃSK II – Klub „Gazety Polskiej” organizuje wyjazd na uroczystości beatyfikacji rodziny Ulmów. Termin wyjazdu 7–11 września 2023 roku. Wszelkie informacje pod adresem email: gdanskiklubgp@gmail.com i numerem telefonu: 691 545 333.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WŁOSKIM OKIEM NA KLASZTOR

15 LUTEGO 1944 ROKU ROZPOCZĘŁO SIĘ BOMBARDOWANIE



**Tomasz
Łysiak**
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Zniszczone miasteczko San Pietro Infine, zbombardowanie klasztoru Monte Cassino pełnego cywilów czy seryjne gwałty Marokańczyków i Algierczyków dokonywane na Włoszkach zaraz za linią frontu – to sprawy, o których rzadziej się wspomina, kreśląc historię zmagania wojennych na Półwyspie Apenińskim w latach 1943–1945. Bez ich przywołania jednak trudno zrozumieć włoską narrację historyczną dotyczącą bitwy pod Monte Cassino – widoczną w książkach czy muzeach.

W okolicach Cassino, gdziekolwiek się człowiek ruszy, nawet kilkanaście kilometrów za miastem – wszędzie widzi nad sobą wszechobecne „oko” opactwa benedyktyńskiego. W czasie wojny ów widok dla jednych tchnął nadzieję, dla innych oznaczał zagrożenie i możliwość niemieckiego ostrzału. Każdy miał „swoją perspektywę”. Jedną z najciekawszych, a często pomijanych – jest perspektywa włoska. Wydaje się ona „drugoplanowa”, bo w świadomość mamy wryte to, iż w ciągu czteromiesięcznych zmagania wokół linii Gustawa i masywu Monte Cassino bili się wszyscy – Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi, Gurkhowie, Nowozelandczycy, Hindusi, Marokańczycy, Niemcy czy Polacy – ale nie Włosi (co nie jest prawdą). Tymczasem doświadczenie wojny w każdym wymiarze było silnym, traumatycznym przeżyciem dla całego regionu centralnych Włoch...

Decyzje o bombardowaniu

W samym centrum obecnego miasta Cassino znajduje się duże muzeum dotyczące bitwy. Na ogół bywa zamknięte – otwiera się je tylko wtedy, gdy mają się pojawić jakieś grupy, ktoś zechce je zwiedzić i zadzwoni. Aranżacja wystawy w Museo Historiale to dzieło Carla Rambaldiego, dwukrotnego zdobywcy Oscara za efekty specjalne, twórcy między innymi Obcego z filmu „Alien” Ridleya Scotta (wraz z Hansem Ruedim Gigerem) oraz E.T. Stevena Spielberga. W ciekawie zaprojektowanej przestrzeni obejrzeć można naprawdę sprawnie opowiedzianą historię



bitwy, w tym losy żołnierzy 2. Korpusu Polskiego (z jakże ważnym elementem historii dotyczącej deportacji, łagrów, a potem formowania się wojska pod dowództwem generała Władysława Andersa). Jednak kluczowy z emocjonalnego punktu widzenia jest czarno-biały film wyświetlany w wyciemnionej sali, na wielkim ekranie, w finalnej części ekspozycji. Film zmontowany jest ze zdjęć archiwalnych nakręconych przez służby filmowe 5. Armii USA, a przedstawia bombardowanie klasztoru Monte Cassino, które odbyło się 15 lutego 1944 roku. Bombardowanie, które już w chwili podejmowania o nim decyzji wiązało się z kontrowersjami i skrajnie odmiennymi opiniami wśród wysokich dowódców Armii Sojuszniczych.

Warto zaznaczyć tu kilka spraw, które odcisnęły się na zbudowaniu takiego, a nie innego postrzegania przez Włochów bitwy pod Monte Cassino. Pomysł bombardowania wyszedł od oficerów Korpusu Nowozelandzkiego. Ich zadaniem było przeprowadzenie ataku na pozycje niemieckie.

FOT. ARCH. AUTORA

ELUNGO, PASTENA, PICINISCO, PICO, PIEDIMONTE SAN GERMANO, PIGNATARO INTERAMNI



SPOKÓJ

To w takich miasteczkach jak San Pietro, gdy pojawiali się żołnierze z białą-czerwoną flagą, ludzie wychodzili do nich spokojni, a nawet uśmiechnięci. Bo wśród Polaków czuli się bezpieczni. Dzieci nareszcie mogły się śmiać i bawić.

San Pietro Infine to opuszczona górská miejscina – zrujnowana wojną i bombardowaniami. Dzisiaj jest niemym zabytkiem okrucieństwa wojny. Jak Pompeje II wojny światowej.

Korpusem dowodził Bernard Freyberg – wielokrotnie ranny w czasie I wojny światowej generał-bohater – przyjaciel Winstona Churchilla i niekwestionowany autorytet wśród dowództwa Sił Sojuszniczych. To on miał poprowadzić atak na pozycje niemieckie w tzw. drugiej bitwie (czyli lutowej) o Monte Cassino, zaś ataki

miały pójść na dwóch zasadniczych kierunkach – od Cassino bezpośrednio w stronę klasztoru oraz od miasteczka Cairi drogą, która potem miała zostać nazwana Cavendish Road, a jeszcze później Drogą Polskich Saperów. Pierwszy atak miała prowadzić 2. Dywizja Nowozelandzka, drugi – 4. Dywizja Hinduska. Ale dowódcę tej ostatniej dywizji, generała majora sir Francis Tukera „Gerriego”, niespodziewanie zaatakował gościec stawowy, musiał więc pojechać do szpitala w Casercie, przekazując dowództwo generałowi Demoline’owi. Toker leżał w szpitalu od 6 lutego. Poprosił swego adiutanta, by ten kupił mu w antykwariacie jakąś książkę o klasztorze Monte Cassino. Oficer wrócił z Bedekerem z drugiej połowy XIX wieku, w którym znajdował się dokładny opis opactwa, nawet z podaną grubością murów. Toker przeczytawszy to stwierdził, że jedyną metodą zlikwidowania klasztoru jest jego zbombardowanie. Opinię tę podzielił generał Freyberg. Uznano, że klasztor należy zbombardować. W podjęciu tej

decyzji zagrały jeszcze nie tylko strategiczne, lecz także czysto ludzkie czynniki. Domagali się tego żołnierze liniowi – każdy z nich miał bowiem wrażenie, że jest „widziany z góry” przez „oko klasztoru”. Ale już gen. Clark był zdecydowanie przeciwny bombardowaniu. Finalnie decyzję podjął dowódca XV Grupy Armii gen. Harold Alexander, w oparciu o informacje o tym, iż w opactwie znajdują się Niemcy. Tymczasem jeszcze do dziś trwa dyskusja, czy faktycznie żołnierze niemieccy tam byli, czy też nie...

500 ton bomb

O godzinie 9:25 rano, w pogodny dzień 15 lutego 1944 roku, rozpoczęło się bombardowanie. Nad klasztor nadlatywały kolejne fale bombowców amerykańskich – B-17, B-26, B-25 Mitchell. Raz za razem rzucały one kolejne serie wielkich bomb. W sumie na opactwo spadło około 500 ton bomb, obracając bezcenny zabytek w ruinę, umożliwiając potem obronę Niemcom (łatwiej bronić się wśród gruzów), a także

zabijając wielu... Włochów! Bo pomimo tego, że poprzedniego dnia rozrzucono alianckie ulotki ostrzegające przed atakiem bombowym, mieszkańcy Cassino pozostali w klasztorze, w którym wcześniej schronili się przed działaniami wojennymi. Przyjmuje się, że było to około 1500 osób, w wyniku bombardowania zginęło około 300. Jednak w medialnym szumie, który powstał po 15 lutego, tej kwestii zbyt mocno nie podkreślano – Niemcy uczynili co prawda z bombardowania ważny element kampanii propagandowej, ale skupiali się przede wszystkim na walorze historyczno-kulturowym samego klasztoru jako zabytku. Oto alianci mieli się zachować jak barbarzyńcy, zaś Niemcy, którzy wcześniej ratowali dzieła sztuki, wywożąc je z klasztoru do Rzymu i Neapolu, stawiali się w pozycji „obrońców cywilizacji”. O takim „szczególe”, jak to, że po drodze 15 skrzyń ze zbiorami zniknęło, wpadając prawdopodobnie w łapy Göringa, jakoś nikt nie wspominał. Ani o tym, co Niemcy robili w wielu krajach, m.in. w Polsce, mordując, niszcząc, a także kradnąc i wywożąc skarby kultury.

Cassino płonie

Dla Włochów bombardowanie było traumą. Żyją jeszcze ostatnie osoby, które wówczas szczęśliwie się uratowały. Wkraczamy tu właśnie w ciekawy obszar perspektywy włoskiej. Ta opowieść zaczyna się 9 i 10 września 1943 roku. Oto 8 września ogłoszono zawieszenie broni między Włochami a aliantami. Marszałek Pietro Badoglio, jako szef nowego rządu włoskiego, ogłosił tę informację w radiu. Następnego dnia pisały o tym wszystkie włoskie gazety, a ludzie rozmawiali na ulicach. 9 września rozpoczął się desant V Armii Amerykańskiej pod Salerno (operacja „Avalanche”). Nie przebiegał on jednak po myśli aliantów – Niemcy zadawali im ciężkie straty i ścigali na front nowe posiłki, dlatego stacja kolejowa w Cassino stała się ważnym węzłem komunikacyjnym. Alianci zbombardowali więc Cassino 10 września. Był to pierwszy wojenny szok dla mieszkańców miasta. Jednego dnia wiwatowali z radości na wieść o zawieszeniu broni, następnego leciały im na głowę bomby. Ale koszmar



Ekspozycja Muzeum Historycznego w Cassino.

miał dopiero nadejść. Niemcy zaczęli traktować Włochów jak zdrajców – nie tylko natychmiast rozbierali włoskie oddziały (czasem dochodziło do ostrych spięć czy wręcz mordowania jeńców, jak na wyspie Kefalonia), lecz także rozpoczęli prześladowania cywilów. Francesco Gigante w pracy „’43-’44, Cassino płonie. My byliśmy. Bitwy i świadectwa” (wydane przez stare kassynskie wydawnictwo Ciolfi) zebrał wstrząsające głosy świadków. Pani Antonietta E.: „Jeden z nich [Niemców – przyp. TŁ] wziął mnie pod ramię i zaciągnął na bok. Drugi celował z broni w moją rodzinę, rozkazując, by się nie ruszali. Przerażenie, lęk, wstyd – tym większe, że wszystko działo się tak blisko. Zaciągnęli mnie do sypialni rodziców...”. Dalszych opisów Państwu oszczędzę. Takich przypadków było wiele. Potem przyszli alianci. Francuzi mieli w swym korpusie żołnierzy marokańskich, algierskich, tunezyjskich. Tak zwanych goumiers. Generał Juin, aby wydobyć z nich agresję, zbudować motywację, wydał rozkaz, w którym jasno określił, że jeśli pobiją Niemców, to zdobywany teren będzie „ich własnością” przez 50 godzin – wraz z winnicami, domami i kobietami. Skorzystali z tej francuskiej zachęty. Brutalnie gwałcili, a tych, którzy się sprzeciwiali – ojców, synów, braci – brutalnie mordowali. Gwałcili kobiety, ale też dzieci – dziewczynki



i chłopców. Zarzynali protestujących księży.

San Pietro Infine to opuszczona górська miejscina – zrujnowana wojną i bombardowaniami. Dzisiaj jest niemy zabytkiem okrucieństwa wojny. Jak Pompeje II wojny światowej – można chodzić po uliczkach, zaglądać do budynków, stąpać po schodach, wyglądać przez dawne okna, a nawet palcem zdjąć sadzę z pieca. W pustym kościele zieją otwory zburzonych ścian.

John Houston nakręcił tu w trakcie walk wstrząsający film dokumentalny. Pokazał między innymi, jak ze zburzonych budynków wychodzą dzieci – smutne, brudne, głodne. Dzieci zawsze najbardziej cierpią. To w takich miasteczkach jak San Pietro, gdy pojawiali się żołnierze z białoczerwoną flagą, ludzie wychodzili do nich spokojni, a nawet uśmiechnięci. Bo wśród Polaków czuli się bezpiecznie. Dzieci nareszcie mogły się śmiać i bawić. Żołnierze 2. Korpusu Polskiego w tym piekle wojennym byli bowiem Rycerzami Wolności, których do dzisiaj z rozrzewnieniem wspominają Włosi. „Przy Polakach czuliśmy się bezpiecznie, nie jak przy tamtych, złych” – powiedziała mi stara kobieta w niewielkiej restauracji w Acquafondata. I zaraz zawołała, żeby podać nam jak największe spaghetti al pomodoro. Włosi nadal pamiętają. I to, co było złe. I to, co dobre.

GP

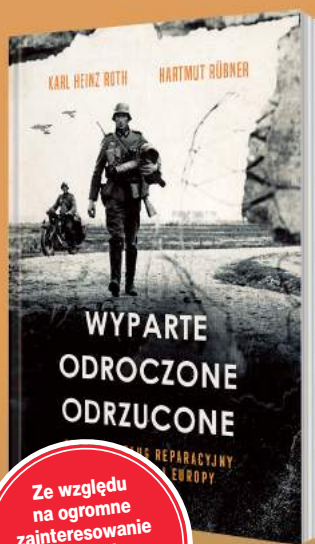


sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka

CZYTAJ WIĘCEJ, WIEDZ WIĘCEJ!

SKLEP GAZETY POLSKIEJ POLECA



Ze względu
na ogromne
zainteresowanie
czytelników,
wznowione drugie
wydanie

WYPARTE, ODRZUCZONE, ODRZUCONE. NIEMIECKI DŁUG REPARACYJNY WOBEK POLSKI I EUROPY

KARL HEINZ ROTH
HARTMUT RÜBNER

Republika Federalna Niemiec od samego początku swojego istnienia odrzucała żądania odszkodowawcze krajów, które ucierpiały w wyniku okupacji hitlerowskiej w czasie drugiej wojny światowej. Niemieccy badacze – historyk Karl Heinz Roth i politolog Hartmut Rübner –

w swojej książce analizują przebieg niemieckiej okupacji w Polsce. Ujawniają strategię, do których Niemcy uciekały po wojnie, by odmówić wypłaty reparacji, oraz starają się oszacować wielkość niemieckiego długu reparatornego. Wychodząc z punktu widzenia opartego na prawie międzynarodowym, udowadniają zasadność greckich i polskich żądań oraz proponują swoje rozwiązanie kwestii reparacji.



NOWOŚĆ!

CZAS ZABÓJCÓW. TOKSYCZNA POLITYKA PUTINA PRZECIW DEMOKRACJA.

JURIJ FELSZTYSKI,
WŁADYMIER
PRIBYŁOWSKI

„Czas Zabójców” to reportaż skupiający się na sytuacji politycznej w Rosji w latach 1990-2010. Przedstawia historię dojścia do władzy i rządach Putina na tle ówczesnych wydarzeń i jego powiązania

z Federalną Służbą Bezpieczeństwa, której przedstawiciele faktycznie objęli władzę w tym kraju. Książka skupia się na takich tematach jak oszustwa gospodarcze, fałszowanie wyborów i działalność w zakresie eliminacji przeciwników politycznych, prezentując Rosję jako państwo prześląknięte nie tyle korupcją, co oparte na strukturach terroru tajnych służb wojskowych. Portret Rosji ukazany tu przez autorów jest zatrważający i mocno daje do myślenia czytelnikowi.

www.sklep.gazetapolska.pl
tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto: **PL61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep@gazetapolska.pl



Sylwia
Krasnodębska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodębska

RÓŻNICA ODCZUĆ W DEPTANIU KRWI

SPEKTAKL OBOWIĄZKOWY

Jakkolwiek bardzo byśmy chcieli, by sztuka przywołująca czasy II wojny światowej nie była aktualna, to jednak jest. Warto wrócić do „Rozmów z katem” Kazimierza Moczarskiego, by przypomnieć sobie nie tyle niemieckie bestialstwo w czasie wojny, ile niemiecką butę, która sprawia, że w globalnej świadomości wojna do dziś jawi się jako koszmar konkretnych ofiar bez konkretnych sprawców. Przypomina o tym znakomity spektakl Michała Chorośńskiego w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi.

Jürgen Stroop, nawiązując do czasów wojennych, pyta Kazimierza Moczarskiego: „Czy zabiłby mnie pan wtedy?”. Moczarski odpowiada: „Nawet próbowałem”...

Buty we krwi

Uwięzienie w 1949 roku Kazimierza Moczarskiego, kapitana Armii Krajowej, w jednej celi mokotowskiego więzienia

z generałem SS Jurgenem Stroopem było perfidną zagrywką komunistów. Wyrafinowanym okrucieństwem. Sposobem na dobitne upodlenie polskiego bohatera. Postawieniem go na równi z mordercą, likwidatorem warszawskiego getta, któremu przypisuje się przynajmniej 70 tys. ofiar śmiertelnych w Polsce w czasie wojny. I nawet nie tyle zdumiewa długa lista odznaczeń, które Stroop dostał

w Niemczech, w tym Krzyż Żelazny I klasy, za skutecznie przeprowadzoną likwidację getta, ile postawa mordercy i jego narodu wobec wojny. Stroop w rozmowie z Moczarskim opowiada ze swadą o tym, jak naród niemiecki popierał Hitlera, jak Niemcy cenią sobie silną władzę i wiedzą, że tylko jej całkowite podporządkowanie przynosi dobre efekty dla narodu. Snuje wizję, że Niemcy mo-

Reżyser Michał Chorościński zadedykował spektakl Andrzejowi Poczobutowi.

gliby wygrać wojnę, gdyby byli bardziej konsekwentni. Recytując te nazistowskie przykazania ogłasza, że „litość jest szkodziwa”, likwidacja getta była „zabawą, która trwała całą noc”, a działania SS na terenie Polski były dla oprawców nieprzyjemnie, bo nawet „polskie dzieci ich śledziły”.

Wstrząsa scena, w której generał SS opowiada, jak w Poznaniu w październiku 1939 roku, podczas mordowania Polaków i Żydów, ubrudził sobie buty krwią. Dwóch szeregowych musiało czyścić mu obcasy i czubki. Stroop dzieli się swoim obrzydliwym doświadczeniem. Nabiera ono szczególnego wyrazu zestawione z kontrapowiescią Moczarskiego, który wchodzi po schodach swojej kamienicy poczuł lekką maź pod butami. Wbiegł do mieszkania przerażony faktem, że przez przypadek przecież deptał krew umęczonych polskich ofiar. Różnica odczuć w deptaniu polskiej krwi mówi o postaciach tej opowieści właściwie wszystko.

Jürgen Stroop ogłasza beczelnie, że ma dylemat, czy mówić podczas procesu o bohaterstwie Polaków i Żydów, czy raczej deprecjonować Żydów i podkreślać, z jaką obojętnością Polacy przyglądali się egzekucjom. Oburzony Moczarski tłumaczy mu wtedy, że kłamstwo nie ma sensu, bo już wiadomo, jak było, prawda o wojnie obiegła cały świat, a oszustwa Stroopa wyjdą na jaw. I to element zarówno tekstu „Rozmów z katem”, jak i interpretacji scenicznej, który jest dla współczesnego odbiorcy jak cień w serce. Czy Moczarski mógł przewidzieć w 1949 roku, że machina manipulacji wokół zbrodni wojennych, wybielania Niemców i oskarżania Polaków zbierze takie żniwo? Jak mogliśmy do takiego stanu rzeczy dopuścić? Nie tylko my, Polacy, nie dopominając się przez dekady o rekompensaty, lecz także cały

cywilizowany świat, mający przecież wiedzę na wyciągnięcie ręki.

Nawiązania

Chorościński zaprezentował nam „Rozmowy...” znakomicie. Jeden z najlepszych polskich aktorów – Łukasz Lewandowski – genialnie wcielił się w Moczarskiego, surowość Stroopa precyzyjnie odegrał Sławomir Grzymkowski. Trzeciego więźnia zagrał obiecujący, mający już wiele udanych kreacji teatralnych Radosław Osypiuk. Surowa scenografia, będąca odwzorowaniem celi więzienia na Rakowieckiej, dała szerokie możliwości przedstawienia więziennego

piekła, które pochłonęło rzesze polskich bohaterów. Na szczególną uwagę zasługują projekcje, mające pomóc widzowi przenieść się w czas wojny. Bardzo sporadycznie zdarza się, by nie były one wytrącającym z rytmu gry, przesadzonym ozdobnikiem. Tu wszystko jest precyzyjnie utkane na potrzeby skrupulatnie budowanej dramaturgii. Emocje, a wraz z nimi niezgoda na okrucieństwa, o których słyszymy, sięgają zenitu.

Nie tylko wspomniana niemiecka buta jest aktualna. Wstrząsa świadomość, że Stroop marzył o zajęciu Ukrainy. Jak wiemy, prowadził akcje przeciwko ruchowi oporu w... Chersoniu. Ta wiedza w zestawieniu z toczącą się wojną na Ukrainie dodatkowo przeraża. Chorościński nie daje widzowi żadnej strefy komfortu. Przywołując historię bohaterskiego więźnia politycznego – Kazimierza Moczarskiego – dedykuje spektakl Andrzejowi Poczobutowi. II wojna światowa jest przeszłością, w odróżnieniu od bestialstwa i okrucieństwa, które nie chce stracić na aktualności. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy
o śmierci naszego Drogiego Kolegi,
Klubowicza „Gazety Polskiej” w Poznaniu



STANISŁAWA GIDLEWICZA

Wielkiego patrioty, aktywnego uczestnika
wszystkich wydarzeń patriotycznych.
Wspaniałego Kolegi i Przyjaciela
– zawsze, w każdej sytuacji, gotowego do pomocy.

Wyrazy szczerego współczucia
i słowa otuchy dla całej rodziny
składa

Tomasz Sakiewicz, red. nac. „Gazety Polskiej”
Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej”,
Koledzy z Klubu „Gazety Polskiej” w Poznaniu
im. gen. pil. Andrzeja Błasika.

oraz

Członkowie Klubów „Gazety Polskiej”

M ZACISZE MELOMANA



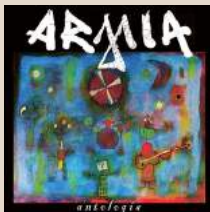
★★★★★

TRUDNY POWRÓT

Foo Fighters, BUT HERE WE ARE

Roswell Records

Tytuł albumu Foo Fighters jest bardzo znaczący, po wielu bolesnych doświadczeniach zespół wraca do grania – silny, jak nigdy wcześniej. Niedawna śmierć znakomitego perkusisty Taylora Hawkinsa to wciąż niezabliźniona rana, która wielokrotnie daje o sobie znać na najnowszym krążku. Wspomnienia wracają zarówno w otwierającym album, gitarowym „Rescued”, pięknej, wzruszającej balladzie „Rest”, jak i w piosence „Show me How”, którą Dave Grolw zaśpiewał w duecie z córką Violet. W nagraniu to właśnie Grolw musiał zastąpić za sterami perkusji zmarłego przyjaciela.



★★★★★

Z ARCHIWUM POLSKIEGO PUNKROCKA

Armia, ANTOLOGIA

Metal Mind Productions

Nowe, dwupłytowe wydawnictwo to nie lada gratka dla słuchaczy, którzy w znajomej czcionce z okładki od razu rozpoznają nazwę ulubionego zespołu sprzed lat. Album legendarnej polskiej grupy punkrockowej Armia jest faktycznie nowy, nawet jeśli zebrane na nim piosenki mają już swoją długą historię. Wśród tytułów odnajdziemy bowiem doskonale znane utwory, tym razem zaprezentowane jednak w nieco innych odsłonach. Są też piosenki porzucone po pierwszych sesjach nagraniowych, które na premierę musiały czekać aż do dziś.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIAŻKA { POLITYKA }

★★★★★

Wobec wojny

„SAMOTNOŚĆ STRATEGICZNA POLSKI”

Marek Budzisz

ZONA ZERO, WARSZAWA 2023

Tytuł pracy Marka Budzisa „Samotność strategiczna Polski” brzmi dość przerażająco, na szczęście praca jest realistyczną analizą sytuacji, w której nie brak nawet ostrożnych tonów optymistycznych. Zdaniem Budzisa wojna na Ukrainie nie była aktem szaleństwa, lecz starannie skalkulowaną operacją, choć opartą na błędnych przesłankach. Celem Rosji jest odzyskanie pozycji imperialnej, zdominowanie Europy poprzez wyparcie z niej Amerykanów, a także powrót do odtworzenia strefy wpływów z czasów sprzed upadku komunizmu. Program ten widoczny był w grudniowym ultimatum wobec Zachodu z grudnia 2021, poprzedzającym atak na Kijów, akceptacja którego mogła oznaczać poddanie Europy Wschodniej rosyjskiej dominacji. Błąd Putina polegał na niedocenieniu możliwości obronnych Ukrainy. Założył też słabość USA. Prze-



liczył się. Spodziewany blitzkrieg zmienił się w długą wojnę z licznymi porażkami. Wśród wielu cennych spostrzeżeń Budzisa znajdziemy opinie o nowym charakterze współczesnej wojny – roli starcia w sferze szarej, udziału nowych technologii, a także demokratyzacji konfliktu, w której nacisk

ze starcia wojennego przenosi się na infrastrukturę, propagandę i działanie całego społeczeństwa. Stąd celem jest anarchizacja polityki wewnętrznej w państwach wrogich... W pracy dużo jest o konieczności zmiany strategii NATO, o roli Polski, która już dziś tworzy strategiczną jedność z Ukrainą. Wniosek jest oczywisty. Żadne gwarancje czy sojusze nie zastąpią własnej siły zbrojnej. Strategia odstraszenia, a tym

bardziej powstrzymania, uda się tylko wtedy, gdy frontowe kraje Europy zmobilizują się i przygotują do ewentualnego konfliktu, przynajmniej tak jak zrobiła to Ukraina!

GP

MIX Kulturalny

przypomnij sobie

„MONTAŻ”

Wielka operacja („montaż”) służb specjalnych Moskwy wobec elit „wolnego świata”. Tajna wojna o duszę Zachodu... Najgłośniejsza powieść francuskiego pisarza Vladimira Volkoffa na sklep.gazetapolska.pl i pod numerem tel. 722 111 655.



śmiej się

Z PUTINA

Patryk Vega pracuje nad filmem „Putin”, w którym chce dokonać „wizualizacji psychiki Putina oraz rosyjskiej duszy”. W sieci można zobaczyć zwiastun thriller politycznego, a w nim tytułowego terrorystę w... slipkach.



Marcin
Wolski
poleca

★★★★★

Sukcesja bez sukcesów

„SUKCESJA”

twórca Jesse Armstrong, USA

Sylwia Krasnodębska

Za nami czwarty sezon głośniego serialu HBO MAX. To wystarczy, by widz oswoił się z wulgarnym językiem, który śmieszył tylko na początku, i z tym, że w sumie kolejny sezon to kolejne godziny „gadających głów”. „Potwornicy”, czyli rodzina z wielkiego medialnego konsorcjum, na każdym zakręcie labiryntu korytarzy biurowca w sercu NYC połyka noże i chodzi po brzytwie. Spotkania negocjacyjne przypominają karnawał zdrajców. Tak zwane dzieci, czyli troje dorosłych potomków wielkiego Logana Roya, są jak wychowane przez wilki zaszczute zwierzęta walczące o przetrwanie. Jeśli porównuje

się korporację do dżungli, to „Sukcesja” tłumaczy, dlaczego – przeprowadzając nas przez wszystkie stadia patologii z domieszką rodzinnych konfliktów. Co jednak, gdy głowa wielkiej firmy odchodzi? W takim świecie hasło „umarł król, niech żyje król” nie przejdzie łatwo do realizacji. Żałoba potrwa zatrwajająco krótko, a dzieci bez ojca będą poruszać się we mgle – jeszcze bardziej zaciskając w dłoniach ostre narzędzia.

Sęk w tym, że te igrzyska śmierci odbywają się tylko na słowa. „Sukcesja” to niekończący się korowód barwnych i brzydkich zarazem potyczek słownych. To nużące jak przydługie spotkania zarządu. Jedyną sceną, która pokazuje kawałek prawdziwego życia, jest pogrzeb miliardera. W pierwszej ławce siedzą byłe żony medialnego króla i jedna kochanka. Płacze tylko ta ostatnia...

GP

„Sukcesja” jest jak hybryda „Dynastii”, „Igrzysk śmierci” i „Ojca chrzestnego”. O wielkim koncernie medialnym Royów można powiedzieć, że to przedsiębiorczość zorganizowana.



FOT. WIKIPEDIA, JAROSŁAW SOSNISKI, MAT. PRAS.

nie zmarnuj

NIEPODLEGŁOŚCI

„Nie zmarnujcie niepodległości – srebra Funduszu Obrony Narodowej” to zainaugurowany przez ministra kultury prof. Piotra Glińskiego cykl wystaw w całym kraju. W każdym województwie odbędzie się pokaz obiektów z tego zbioru.

przyjrzyj się

MORGANE POLAŃSKI

Aktorka, córka Romana Polańskiego i Emmanuelle Seigner, pracuje w Polsce na planie filmu „Skarbek” w reż. Jamesa Marquanda. Morgane Polański zagra Krystynę Skarbek nazywaną „Bondem w spódnicy”. Premiera w przyszłym roku.

oto papeż

DLA MŁODZIEŻY

Komiks „Dzieje życia Jana Pawła II. Z Wadowic do Rzymu” przybliży młodość i pontyfikat wielkiego Polaka. Poruszająca poważne wątki również geopolityczne biografia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

Zanim w Polsce będzie Kanada

LASY NATURALNE TEŻ SIĘ PALĄ

NAJWIĘKSZE
POŻARY
W HISTORII



W historii ludzkości mieliśmy do czynienia z pożarami na ogromną skalę. Oto kilka wybranych przykładów z ostatnich 150 lat.

USA W OGNIU

8 października 1871 roku wybuchł pożar w mieście Peshtigo w stanie Wisconsin. Pożar zaczął się tego samego dnia, co bardziej znana pożoga w Chicago. Pożar Peshtigo pochłonął życie blisko 2,5 tys. osób i zniszczył obszar o powierzchni 6,1 tys. km².

SPŁONAŁ JEDEN STAN

Zdarzenie to przeszło do historii jako Wielki Pożar z 1910 roku. Według danych spłonął teren o powierzchni 12 tys. km², głównie północne Idaho i wschodnia Montana. Dym z pożaru sparaliżował ruch statków na Oceanie Spokojnym.



Jacek
Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz

3,8 mln hektarów. Tyle lasów spłonęło od początku roku w Kanadzie. W ubiegłym tygodniu trwało tam równolegle kilkaset pożarów, a pyły unoszące się z pożaryska wpłynęły na powietrze w Nowym Jorku. Obrazki pomarańczowego słońca robiły apokaliptyczne wrażenie. Natychmiast zresztą wykorzystano je do siania niepokoju przez aktywistów. Jakże jednak wnioski powinniśmy z tego wyciągnąć? O tym ekologowie nie mówią.



POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK (D), POKABAY WIKIPEDIA

Kanada to jedno z najbogatszych w lasy państw na świecie. Warto sobie uzmysłwić, że drzewa zajmują tam około 350 mln ha.

Dla porównania w Polsce lasów, z których jesteśmy przecież bardzo dumni, mamy około 10 mln ha. Na terenie Kanady znajduje się 9 proc. światowych zasobów lasów i kraj ten ustępuje pod tym względem jedynie Rosji i Brazylii. Jak odludne są to często tereny, można sobie uzmysłwić, spoglądając na poszczególne stany w Kanadzie. Słynny z powieści Jacka Londona Yukon to obszar 1,5 razy większy od Polski. To 482 tys. km², na których mieszka zaledwie 32 tys. osób, czyli mniej więcej tyle co w Sochaczewie lub Ostródzie. Takie skąpe zaludnienie może obrazować, z czym mamy do czynienia. Większość kanadyjskich lasów to tereny dziewicze. Porośnięte przez lasy, w które człowiek nie ingerował. Powieździelibyśmy, że to lasy naturalne. Takie, które nie zostały ukształtowane ręką człowieka i które w jakimś stopniu rządzą się same.

Rekordowa susza

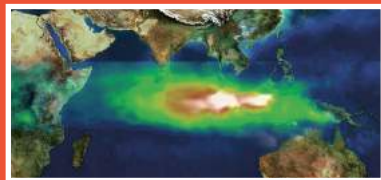
Fakt, że procesy tam zachodzące dzieją się przeważnie bez udziału człowieka, nie oznacza, że ludzie nie mają żadnego wpły-

wu na te tereny. Wręcz przeciwnie. Od dekad naukowcy przyglądają się lasom w tej części świata z niepokojem i obserwują, jak zmieniający się klimat uderza w te dziewicze tereny. Od lat wskazują na słabnącą odporność drzewostanów i na inwazje korników oraz innych chrząszczy, które niszczą całe miliony hektarów drzew iglastych. Szczególnie dotknięty w ubieg-

łych dekadach był region British Columbia, gdzie straty drzewostanów wyliczono na ponad 752 m³ drzew sosnowych. To tyle, ile wytnie Polska w ciągu 40 lat. Tak masowe pojawianie się owadów ma związek z podnoszącymi się temperaturami globalnymi i spadającą liczbą opadów. Drzewa robią się coraz słabsze i nie stać ich na obronę przed owadami, czyli produkowanie śmiercionośnej dla szkodników żywicy. W efekcie plaga

trwała latami. Dziś to właśnie w tych samych rejonach Kanadyjczycy muszą mierzyć się z ogromnymi pożarami. Końcówka wiosny bieżącego roku jest pod tym względem szczególnie fatalna. Rekordowa susza sprawiła, że już w Kanadzie spłonęło 3,8 mln ha lasów. To 12 razy więcej niż średnia z ostatnich 10 lat. Jak przelicza BBC, to równowartość 10 mln boisk do piłki nożnej. Taki wynik sugeruje, że może paść również rekord w skali roku. Pożary

Na terenie Kanady znajduje się 9 proc. światowych zasobów lasów i kraj ten ustępuje pod tym względem jedynie Rosji i Brazylii.



INDONEZJI WKŁAD DO EMISJI

Pożary w Indonezji z 1997 roku, wywołane przez podpalenie, również przeszły do historii. Szacuje się, że emisja CO₂ wyniosła wówczas tyle, ile 40 proc. rocznej emisji ze wszystkich fabryk i innej działalności człowieka na świecie.



CZARNA SOBOTA W AUSTRALII

7 lutego 2009 roku zostanie zapamiętany przez mieszkańców Australii jako czarna sobota. Spłonęło 450 tys. ha terenów, w tym 98 tys. ha w parkach narodowych. Liczba ofiar śmiertelnych wyniosła 173. Straty – 4,4 mld dol.



18,6 MLN HEKTARÓW

Taki teren objęły pożary interioru Australii w 2019 i 2020 roku. Mimo że media napędziły histerię na ich temat i publikowano rozdzierające serce fotografie, to okazało się, że przyroda na kontynencie sobie poradziła.

w Kanadzie to bowiem rzecz normalna. Dane pokazują, że lata, w których spłonęło około 4,5 mln ha, zdarzały się w ostatniej dekadzie. Bywają też takie – jak rok 2020 – gdy w ciągu 12 miesięcy spaliło się jedynie 200 tys. ha.

Jednak tym razem może być inaczej. Ale to w dużej mierze zależy od warunków pogodowych w kolejnych miesiącach. Jeżeli pojawią się opady, to jest jeszcze szansa, że rekord nie zostanie pobity. To jednak mało prawdopodobne. Takie pożary już wpływają na życie milionów osób. Pyły niesione przez wiatr dają się we znaki mieszkańcom Nowego Jorku. W ubiegłym tygodniu światowe media obieły zdjęcia pomarańczowej chmury, która przesłania słońce. Mieszkańcy miasta mają również otrzymać maseczki, które pozwolą im chronić płuca przed wdychaniem popiołów.

Ogniowy koszmar

Tymczasem Kanada cały czas podejmuje walkę z pożarami. Do boju przystępuje cały legion międzynarodowy. Kanadyjczykom pomagają Amerykanie, Australijczycy, Nowozelandczycy i strażacy z RPA. W sumie 950 osób. Front skupia się obecnie na stanie Quebec, gdzie ogień bezpośrednio zagraża tysiącom mieszkańców. Trzeba było m.in. ewakuować największe miasto stanu Chibougamau. 7,5 tys. mieszkańców musiało wyjechać, gdy pożar zbliżył się na blisko 30 km do miasta. Relacje uciekinierów przypominają to, co znamy z filmów

OGIEŃ NIE WYBIERA

Niektórzy aktywiści przekonują, że lasy względnie naturalne – takie jak Puszcza Białowieska – się nie palą. Przykład Kanady pokazuje, że to stwierdzenie jest prawdziwe do czasu, aż zdarzy się olbrzymi kataklizm.

katastroficznych. Szybka ucieczka tylko z małą podręczną torbą i zostawianie za sobą całego dobytku. Filmiki z pustego miasta to wizje wręcz postapokaliptyczne. Coś, co znamy z Czarnobyla. Gdy piszę ten tekst, spływają dobre wiadomości. Możliwe, że miasto ocala. Służby wygrywają. Sposobem zabezpieczania miasta jest wykonywanie rowów przeciwpożarowych. Te jednak nie dają 100 proc. gwarancji, że pożar się przez to nie przedrze.

Polski model

Warto również w Polsce obserwować, co się dzieje w Kanadzie i wyciągać wnioski.

Pochłonięci bieżącymi sporami i grający malutkie gry nie zdajemy sobie sprawy, że podobny kataklizm jest możliwy również w naszym kraju. Ogień to żywioł, który w każdym momencie może wymknąć się spod kontroli. To, co widzimy w Kanadzie, może skłonić nas do refleksji nad hasłami aktywistów. Również w Polsce bowiem nie brak opinii, że zapuszczenie lasów i pozostawienie ich samym sobie zmniejsza ryzyko pożarów. Niektórzy aktywiści przekonują, że lasy względnie naturalne – takie jak Puszcza Białowieska – się nie palą. Przykład Kanady pokazuje, że to stwierdzenie jest prawdziwe do



BOLIWIJSKA KLĘSKA

Pożary w Boliwii w 2010 roku ogarnęły teren 15 tys. km². To jedna z największych katastrof ekologicznych, do których doszło w Amazonii. Wysokość ognia wynosiła 50 m. Boliwia nie miała skutecznych narzędzi do walki z żywiołem.



ROSYJSKI ŻYWIOŁ

Pożary w Rosji w 2010 roku to chyba największe tego typu zjawiska w historii przypisywane zmianom klimatu. Spłonęło 300 tys. ha lasów. W pożarze zginęły 54 osoby, poszkodowanych było tysiące.



JEDNI PALĄ, DRUDZY MAJĄ SMOG

W 2015 roku w Azji Południowo-Wschodniej pojawił się smog spowodowany podpaleniem torfowisk na Sumatrze. Problem odczuwano w Tajlandii, Wietnamie, na większej części Brunei, Indonezji, Malezji i w Singapurze.



PRZYRODNICZY FLASH

ĆMY WAŻNE JAK PSZCZOŁY

Jak sugeruje nowe badanie, owady zapylające w nocy, takie jak ćmy, mogą odwiedzać tyle samo roślin co pszczoły, dlatego również powinny być przedmiotem działań ochronnych – informuje pismo „Ecology Letters”. Naukowcy University of Sheffield wykazali, że ćmy pod presją urbanizacji mogą być mniej odporne niż pszczoły ze względu na ich bardziej złożony cykl życiowy i bardziej specyficzne wymagania co do roślin. Jednocześnie ćmy odgrywają kluczową rolę we wspieraniu miejskich zbiorowisk roślinnych – zapylając 1/3 roślin kwiatowych, upraw i drzew. Naukowcy apelują o ochronę tych owadów.

OSTRO O KATASTROFIE EKOLOGICZNEJ

„Zniszczenie tamy w Nowej Kachowce to nie tylko ogromne zniszczenia infrastruktury i zagrożenie życia tysięcy osób, to także zbrodnia przeciwko środowisku naturalnemu. Działania wojenne mają bezpośredni wpływ na naturalne ekosystemy, siedliska i krajobraz Ukrainy” – podkreśliła Główny Konserwator Przyrody, wiceminister klimatu i środowiska Małgorzata Golińska. Według Ministerstwa Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych Ukrainy, 20 proc. wszystkich obszarów chronionych zostało dotkniętych obecnym konfliktem, ponad 800 obszarów chronionych o powierzchni prawie miliona hektarów ucierpiało w wyniku wojny, a około 160 obiektów Sieci Emerald (odpowiednika obszarów Natura 2000 w krajach nienależących do UE) o powierzchni 2,9 mln ha oraz 16 obszarów chronionych w ramach Konwencji Ramsarskiej (tereny wodno-błotne) o powierzchni ponad 600 tys. ha jest zagrożonych.



czasu, aż zdarzy się olbrzymi kataklizm. Byliśmy o krok od tego w Puszczy Białowieskiej kilka lat temu. Wtedy aktywiści sami zaczęli apelować o wycinanie suchych drzew. Zagrożenie pożarowe zupełnie ignoruje również Unia Europejska, która w swoich planach na poprawę systemu leśnego w Polsce ma jeden postulat – zostawianie jak największej ilości martwego drewna na możliwie jak największych połaciach obszarów leśnych. To również znacznie zwiększa ryzyko pożarów w naszym kraju. Tym bardziej że nie są one wcale rzadkością. Średnio w roku lasy w Polsce płoną 7,4 tys. razy.

Większość tych pożarów jest jednak wychwytywana, zanim się rozprzestrzenią. Wszystko dzięki systemowi, który Lasy Państwowe budują od trzech dekad, czyli od jednego z największych pożarów w naszej historii w Kuźni Raciborskiej, gdzie spłonęło ponad 44 tys. ha. Od tego momentu Lasy Państwowe zainwestowały w system monitoringu. Aby wykrywać pożary, stworzony został system dostrzegalni, których jest już w kraju ponad 700. Dojazd do każdego fragmentu lasu umożliwiają drogi przeciwpożarowe (które są solą w oku polskich aktywistów). Budowane są także zbiorniki retencyjne i czerpalnie wody dla straży pożarnych. W lasach odbywają się regularne manewry, które mają koordynować pracę wszystkich typów straży pożarnej oraz leśników i innych służb. Do tego Lasy Państwowe utrzymują na swoje usługi floty samolotów, które mają gasić pożary. To oczywiście tylko zmniejsza ryzyko. Dla zwalczania pożarów kluczowe jest jednak wczesne wykrycie, gdy ogień jest w niskich piętrach lasów. Gdy dochodzi do wierzchołków drzew, staje się praktycznie nie do ugaszenia. System wdrożony przez LP jednak w dużej mierze się sprawdza. Średnia wielkość pożaru lasu w Polsce to pół hektara. Możliwe, że to jedna z największych zasług, jakie mają Lasy Państwowe w naszym kraju. Warto o tym pamiętać, zanim zaczniesz słuchać amatorów i tych, którzy zawsze wiedzą lepiej.

GP



KORNIKOWY OGIEŃ

W 2013 roku przez miesiąc paliło się w Beaver Creek w Idaho. Jak podkreślają naukowcy, mogła się do tego przyczynić gradacja chrząszcza, który niszczył tamtejszą sosnę. Na powtórkę czekamy w Puszczy Białowieskiej.



HISZPANIA 2017

Rok 2017 był jednym z najtragiczniejszych w historii Hiszpanii pod względem pożarów. Zginęło 66 osób, a ponad 200 zostało rannych. Po fali czerwcowej nastąpiła fala październikowa. Spłonęło prawie 100 tys. ha lasów.

SAMI W GÓRACH

My pieniędzy niestety nie mamy za wiele. Nie mamy też żadnego sponsora. Nie idzie więc z nami żaden Szerpa, ani tym bardziej osioł. Jest nas tylko dwóch.

NAJLEPSZA PRZEWODNICZKA

I KILKA CUKIERKÓW



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Zwykle odbywa się to nieco inaczej. Jest sponsor, taki, dla którego wyłożenie kilkuset tysięcy złotych na wyprawę nie stanowi większego problemu. To suma na kilku przewodników, na obciążonych plecakami Szerpów, tych znających trasę. Mających pojęcie o realiach mijanych osad, znających ich mieszkańców i posiadających kontakty.

Wynajęta gdzieś pod Pokharą (odpowiednik „nepalskiego” Zakopanego, stolicy himalajskiego trekkingu) ekipa nepalskich górali na pewno pomoże, załatwi najtrudniejsze sprawy związane ze wstępem w góry, weźmie na siebie najczarniejszą robotę. Wynajmie opiekunów do osłów niosących bagaże. O wszystko będzie łatwiej.

Tyle że za każdego osła trzeba dziennie zapłacić około 600 nepalskich rupii. Za każdego Szerpę 24 tys., zaś za przewodnika 27 tys. Gdy wszystko to zliczymy i pomnożymy przez liczbę dni, jaką zamierzamy spędzić w górach, wyjdzie całkiem pokaźna suma.

My pieniędzy niestety nie mamy za wiele. Nie mamy też żadnego sponsora. Nie idzie więc z nami żaden Szerpa ani tym bardziej osioł. Jest nas tylko dwóch. W mijanych osadach zza kamiennych werand wychylają się co i rusz uśmiechnięte twarze nepalskich górali. Raz na jakiś czas ktoś krzyknie z troską:

– Nie pędźcie tak szybko! Poczekaście na resztę. W górach lepiej iść w grupie.

Na naszą odpowiedź, że to już wszyscy członkowie naszej grupy, nie wierzą. Myślą, że się wygłupiamy. Machamy więc ręką i idziemy dalej. Przekonają się wkrótce. Przez te kilka dni marszu nie spotkaliliśmy przecież żadnego innego wspinacza. Wygląda na to, że o tej porze roku (mamy pierwszą połowę marca) w Himalaje jeszcze nikt się nie wybiera. Czekają, aż się ociepli. My nie mamy na to czasu. Na wiosnę chcemy być już w domu.

Nie mamy więc wielkich pieniędzy, nie mamy czasu, nie mamy kontaktów. Ale mamy usta, żeby te kontakty nawiązać.

– Namaste! – witam się z biegnącą ku nam grupą młodocianych urwisów. Wybiegli z okolicznej wioski Muri, do której właśnie zmierzamy. Liczą, że zbliżająca się ekipa przyniesie im cukierki, co stało się już nepalskim zwyczajem wśród grup chodzących po górach. Grupy może i nie ma, ale za to cukierki już tak. Zanim je jednak otrzymają, stawiamy im jeden warunek...

– Chłopaki, powiedzcie nam, gdzie moglibyśmy się tu przespać? Szukamy noclegu w waszej wiosce.

Umorusany na nosie chłopiec chyba rozumie, o co chodzi. Chwyta jednego z nas za rękę i pędem prowadzi do jednej z pobliskich chałup. Dobrze wie, jaka czeka go za to nagroda. Otrzyma od nas przynajmniej kilka łakoci więcej niż pozostali. Ze wskazanego domu wychodzi jakaś kobiecina. Za 200 nepalskich rupii (równowartość około 8 zł) znajdziemy u niej pokój. Idziemy sprawdzić. Widzimy małą, skromną, drewnianą dobudówkę na piętrze. Dwie podłużne skrzynie. Takie imitacje łóżek – na nich się dziś zdrzemniemy. Czy będzie twardo? To zależy, ile warstw ubrań będzie mi się chciało wyjąć z plecaka, aby sobie umościć postanie. Za dodatkowe 350 rupii zamówimy u pani obiad. Pieczone warzywa, bataty i soczewica, podawane z ryżem i curry. Na tej wysokości to prawdziwie ekskluzywne danie. Pałaszując przepyszny nepalski obiad słyszymy delikatne stąpanie po drewnianych schodach

CZY WIESZ, ZE...

HIMALAJE

Według nepalskiego sanskrytu słowo „Himalaje” składa się dwóch członów: „hima” (oznaczającego „śnieg”, „zimno”) oraz „ālaya” (tłumaczonego jako „miejsce”, „siedziba”). Himalaje to zatem „siedziba śniegu”. Dodatkowo nepalskie słówko „hima” oraz polskie „zima” pochodzą z tego samego praindoeuropejskiego rdzenia („g’hei-m”). Przyjmując te założenia, na Himalaje można by de facto mówić „Zimalaje”.

REKORDZISTA

Według stanu na styczeń 2023 roku na najwyższy szczyt Ziemi, Mount Everest, wspięto się 6338 osób. W sumie na słynną Czomolungmę podjęto blisko 12 tys. udanych prób wejścia (co oznacza, że wiele osób było na szczycie więcej niż tylko raz). Prawie połowa z tych wejść została dokonana przez samych Nepalczyków. Najwięcej razy na szczycie zjawiał się nepalski Szerpa, Kami Rita – aż 28 razy.

ŚMIERĆ NA SZLAKU

Podczas próby zdobycia Mount Everestu zginęło ponad 300 himalaistów. Większość ciał już przetransportowano w dół. Jest jednak jeszcze kilka, które nadal pozostają na szlaku.

Nasza przewodniczka świetnie orientuje się w terenie. W dodatku za tę usługę nie bierze od nas nawet jednej nepalskiej rupii.

prowadzących na nasz balkon. Jeszcze kilka chwil i spomiędzy framug dostrzegamy dwoje czarnych oczu. Dziewczynka – najprawdopodobniej córka naszej gospodyni – z początku nieco nieśmiała obserwuje dwóch białych przybyszów. W kilka minut później kuca już na naszym dywanie i rozpoczynamy dyskusję.

W rozmowach z ludźmi dotyczących praktyki podróżowania często słyszę pytanie o znajomość języka. Opisana za chwilę sytuacja jest najlepszym przykładem tego, jak złudna jest opinia, że bez tej znajomości próżno wybierać się w egzotykę. Dziewczynka w swoim nepalskim dialekcie o coś nas pyta. Wskazuje palcem na góry.

– Tak, idziemy w góry – odpowiadamy po polsku. Dziewczynka zaczyna się śmieć.

– K’ha? – nasza towarzyszka nadal pośpiesznie mówi po swojemu. Zgadujemy, że pyta, gdzie dokładnie idziemy.

– Dhaulagiri – odpowiadamy zgodnie z prawdą.

– Aaa... – odpowiada, popadając na chwilę w zadumę. Chcąc nieco jej pomóc, wyjmujemy przewodnik ze zdjęciem jej rodzinnej wioski.

– Gdzie jest twój domek? – pytamy, przyjmując narzucone reguły gry, a więc: każdy mówi w swoim języku. Ożywiona dziewczynka prędko porywa książkę, uważnie wertując zdjęcie.

– O jo ma chi koli... – wzdycha, wskazując jeden z domków na zdjęciu.

– Aha! – uśmiechamy się. – No tak. Że sami się nie domyśleliśmy. Czyli tutaj jesteśmy?...



W mijanych osadach zza kamiennych werand zraz wychylały się uśmiechnięte twarze nepalskich górali.



Popularne trasy trekkingowe przechodzą przez wioski i prowadzą szlakami handlowymi, na których można spotkać tragarzy dźwigających kosze z towarami.

– Mundi czitu de.

Dziewczynka sama chwytła nasz ilustrowany zdjęciami przewodnik i zaczyna szukać swego domu. Wreszcie znajduje. Okazuje się, że źle oszacowaliśmy naszą lokalizację. Dziewczynka okazała się być właśnie fantastycznym przewodnikiem. W dodatku nie biorącym od nas za tę usługę nawet jednej nepalskiej rupii. No, chyba że liczyć tych kilka cukierków, które ukradkiem jej podarowaliśmy. **GP**

Zbieranie energii słonecznej na orbicie okołoziemskiej jest efektywniejsze, bo nie zakłócają go opady atmosferyczne, zachmurzenie itd.

ELEKTROWNIE KILKASET KILOMETRÓW NAD ZIEMIĄ

INŻYNIEROM UDAŁO SIĘ PRZESŁAĆ ENERGIĘ Z ORBITY NA ZIEMIĘ

Naukowcy z Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego poinformowali, że udało im się przesłać energię wytworzoną na orbicie ziemskiej do jednego z odbiorników na Ziemi. Tego typu technologia pozwoli w przyszłości na budowę farm solarnych setki kilometrów nad powierzchnią naszej planety, które następnie dostarczą energię w każdy zakątek globu.



Jan
Przemyski
albicla.com/JanPrzemyski

Nie ma wątpliwości, że za kilka dekad energia pozyskiwana z paliw kopalnianych takich jak ropa czy węgiel będzie stanowiła zaledwie niewielki procent w miksie energetycznym. Ten sektor ma się stać jak najbardziej zielony, co oznacza potężne inwestycje w OZE, ale również w rozwój badań nad alternatywnymi źródłami. Najnowsze osiągnięcia naukowców z Japonii i Ameryki dowodzą, że energię dla Ziemi możemy produkować także na orbicie. Co ciekawe, pomysł ten nie jest nowy, bo już w końcówce lat 60. ubiegłego wieku fizycy podejmowali pierwsze dyskusje na temat umieszczenia paneli słonecznych setki lub tysiące kilometrów nad powierzchnią naszej planety, które zdolne by były przekształcać energię słoneczną w mikrofałę. Te natomiast odbierałyby, a następnie konwertowały w energię elektryczną naziemne stacje.

Właśnie ten proces udało się przeprowadzić naukowcom z Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego (Caltech). Amerykanie użyli instrumentu Microwave Array for Power-transfer Low-orbit Experiment (MAPLE) zainstalowanego na jednej z sond wystrzelonych na początku roku. MAPLE przesłało energię słoneczną zebraną w kosmosie do odbiornika na dachu Laboratorium Inżynierii Gordona i Betty Moore na kampusie Caltech w Pasadena. Amerykanie planują rozwijać tę technologię i w niedługim czasie umieścić na niskiej orbicie okołoziemskiej konstelację satelitów, które zbierałyby moc słoneczną, konwertowały i przysyłały do punktów na Ziemi.

Warto odnotować, że także naukowcy z Japońskiej Agencji Kosmicznej JAXA są bliscy dopracowania tego typu rozwiązań. Japończycy przeprowadzili już kilka udanych prób transmisji energii mikrofalowej, na krótkich dystansach. Jednak już na 2025 rok zapowiedzieli testy gotowego rozwiązania, które pozwoli na transmisję ładunku z niskiej orbity okołoziemskiej na powierzchnię naszego globu. **GP**



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA



CZY WIESZ, ŻE...

Oprócz tradycyjnego wykorzystania kopru jako przyprawy do ziemniaków, zup, sosów i dań mięsnych, jego smak doskonale komponuje się z twarogami, żółtymi serami i potrawami jajecznymi. Można go wykorzystać do aromatyzowania masła, octu czy soli. Wzbogaca smak dań warzywnych, a przede wszystkim – młodej kapusty. Wykorzystywany jest również do kiszenia ogórków ze względu na działanie konserwujące. Trzeba jednak pamiętać, że wysoka temperatura pozbawia koperek aromatu oraz właściwości zdrowotnych. Dodawajmy go zatem tuż przed lub po ugotowaniu potraw.

Koper wykazuje najsilniejsze właściwości aromatyzujące wówczas, gdy jest świeży. Niestety, szybko więdnie, więc jeśli chcemy go przechować dłużej, można go ususzyć lub zamrozić.

Nasiona kopru w smaku przypominają kminek. Wykorzystuje się je w ziołolecznictwie. Wykazują działanie przeciwnowotworowe, wiatropędne, a także zwalczają groźne dla zdrowia bakterie, grzyby, pleśń i drożdżaki. Pomagają przywrócić równowagę flory bakteryjnej w jelitach.

Gramy w zielone

Nie trzeba go przedstawiać, bo to niekwestionowany numer jeden letniej kuchni. Pierzasty, intensywnie zielony, niezwykle aromatyczny... koperek! Wzbogaci smak każdej potrawy i doda jej świeżości i lekkości.

KOTLECICKI JAJECZNE Z KOPERKIEM

5 jajek ugotowanych na twardo
1 jajko surowe
1 pęczek koperku
½ pęczka szczypiorku
100 g sera kanapkowego typu feta
bułka tarta
sól
pieprz
masło klarowane do smażenia

Koperek i szczypiorek umyj, osusz i drobno posiekaj. Ugotowane na twardo jajka obierz ze skorupki i dokładnie roznieć widelcem.

Dodaj do nich pokruszoną fetę, surowe jajko, sól, pieprz, 1 łyżkę bułki tartej, posiekany koperek oraz szczypiorek. Dokładnie wymieszaj. Uformuj 4 kotleciki, mocno dociskając masę. Rozgrzej trzy łyżki masła klarowanego. Gdy będzie gorące, ułóż kotleciki, zmniejsz ogień do umiarkowanego i smaż powoli 3–4 minuty, przewróć na drugą stronę i smaż kolejne 3 minuty. Podawaj na ciepło lub zimno z dipami..

GP

CZAS	40 min
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	Łatwe
PORCJI	4

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Kto zamiast dziecka należy do rodziny międzygatunkowej? Kto to taki: wbrew sztuczkom wizerunkowym jest tak samo prorosyjski jak Korwin, tylko żłopie więcej piwa? A to kto: znany polski aktor, który skończył 75 lat, ostatnio wystąpił w filmie „Naszość – tylko dla nienormalnych”? To niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to UBEKI-STAN, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ROBOTNICY. Nagrody główne, czyli książki prof. Jana Żaryna „Kościół i Naród: Lata trwogi, lata nadziei”, otrzymują Wiesław Biedroń ze Skawy i Wojciech Werpachowski z Krosna. Niespodzianki trafiają do Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Jana Tomaszewicza z Włocławka, Stanisława Marchewki z Mykanowa i Mariana Antończyka z Tarnobrzega.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krutek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba **OBYWATELSTWO** propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

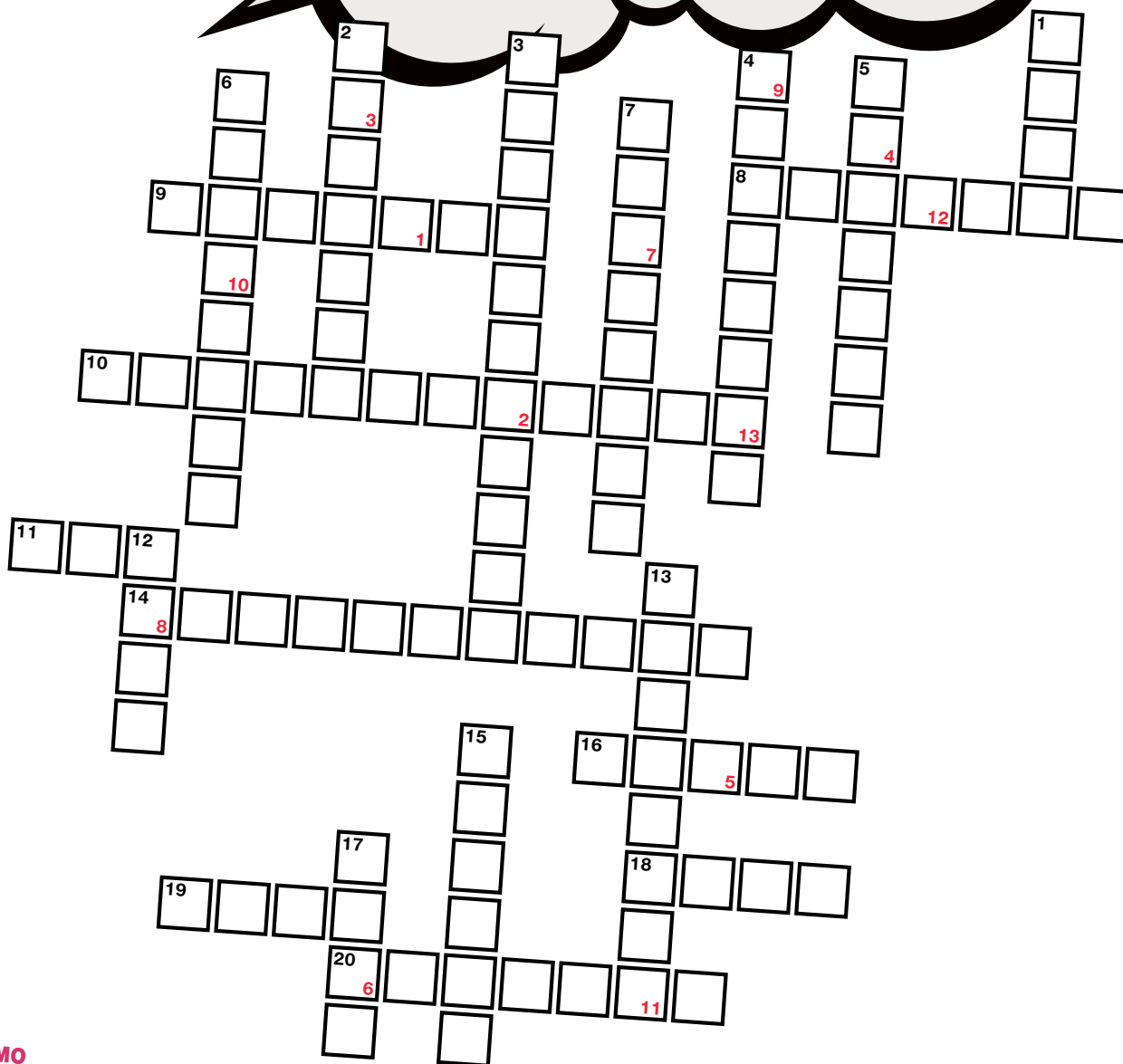
Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz



ILUSTRACJA TREFIOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13



POZIOMO

8. Rzekomo niezniszczalny rosyjski pocisk, 6-krotnie zestrzelony przez Ukraińców
9. Aktor, który płaszczył się przed Kiszczakiem i bluzga na PiS
10. Dziennikarka „GW”, która zaatakowała Cenckiewicza w obronie prorosyjskiej siostry
11. Imię zwyciężczyni French Open
14. Tym zabawnym określeniem nazywano w PRL komunistycznych polityków, którzy jeździli do Moskwy po „wskazówki”
16. Kiedyś publikowali sondaże, według których jego partia wygrywa z PiS, teraz opozycja krytykuje go za startowanie do Senatu
18. Nie umieją go śpiewać manifestanci od Tuska, chociaż bluzgi wychodzą im całkiem dobrze

19. Skompromitowany europejski pseudotrybunał, narzędzie Niemiec do niszczenia Polski
20. Butelka z rozbitym dnem używana w bójkach

PIONOWO

1. Ssak morski, którego imieniem nazwano polski program zakupu okrętów podwodnych
2. Zamiast dziecka w rodzinie międzygatunkowej
3. Znany polski aktor, który skończył 75 lat; ostatnio znany z filmu „Naszość – tylko dla nienormalnych”

4. Normalnie żeby go obronić, trzeba napisać pracę, ale Wałęsa ogłosił, że zrobił go honorowo ponad 100 razy
5. Wbrew sztuczkom wizerunkowym jest tak samo prorosyjski jak Korwin, tylko żłapie więcej piwa
6. Hiena roku zachwycona manifestacją w Warszawie
7. Wałęsa ogłosił, że cztery razy otrzymał ten tytuł naukowy
12. Bohaterski ukraiński pułk, który bronił Mariupola
13. Autor wciąż aktualnego wiersza „Szelmostwa lisa Witalisa”
15. Ostatnio głośno marzy o federacji europejskiej pod patronatem Niemiec
17. Zniesienia tego prawa dla państw członkowskich UE domagają się Niemcy

Listy

Walka agentów z Polakami

To, co dziś się dzieje w kwestii kopalni w Turowie, to jakaś abstrakcja... To walka obcych agentów o wpływy w tym kraju z ugrupowaniami propolskimi, którym zależy na samostanowieniu, ale i na współpracy z Europą. Problem w tym, że UE to dziś Niemcy, którzy w nas widzą tylko konkurencję i tanią siłę roboczą. Dlatego właśnie takim koniem trojańskim, jakim jest Tusk, próbując odzyskać wpływy i umieścić Polskę w roli, jaka jej była „dana” lata temu. Do tego sądy, które działają celowo na szkodę państwa.

Sr

Zapora i bezczelność

Kiedy czytam oświadczenie tego mordercy putina, że on nie ma z tym NIC wspólnego, że to sami Ukraińcy wysadzili zaporę, to jest tak

nieprawdopodobne, że aż zapiera dech. Ile trzeba mieć w sobie załgania, ile buty i bezczelności mają te ruskie bydlęta. A taki Herr Kanclerz SSchol Olaf pragnie z nim rozmawiać o deeskalacji, a Macron chce, żeby morderca nie stracił twarzy... Ufff!

Jaja-cek

Ich i nasza wojna

Kluczem do upadku Ukrainy jest powrót do władzy w Polsce Tuska, Führera targowickiej bolszewii, [poddanego] Adolfiny i (...) rzeźnika z Kremla. Wraz z nim wróci to, co było. Polacy znowu dostaną jedyną szansę harówki na szparagach (...), a dzieci mirabelki i szczaw. To wojna także o wolność RP.

Vwłodek

Polityczne przystawki

Kosiniak-Kamysz i Hołownia kolejny raz zachowali się jak polityczne łajzy. Konsekwentnie nie powinni uczestniczyć w marszu Tuska, wezwani przez Platformę, pojawiając się tam i przepychając do mównicy, tylko pokazali, że są chwiejami politycznymi. Teraz nastąpi konsumpcja przystawek. Oni mają do wyboru, albo na klęczkach błagać Tuska o wspólną listę, albo ryzykować, że w ogóle nie wejdą do Sejmu.

Kamil

UCIEKAJMY SPÓD NOŻA!
A teraz sobie wyobraźcie, że Francja, Niemcy, Włosi, Grecy, Hiszpanie i reszta dostaną zgodę na przestanie części swoich gości do Polski. Jak myślicie – kogo wybiorą do relokacji? Wygrywając w 2015 roku uciekliśmy spod noża. A w roku 2023?
Stary Polak

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broniński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodebska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płuziński, Michał Rachon, Józef Wleczorek, David Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczworkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. 15 czerwca 2023 roku mija 71 lat od śmierci najbardziej znanej polskiej agentki II wojny światowej pracującej dla wywiadu angielskiego. Była nią...
2. Kto nazywał tę polską agentkę pracującą dla Brytyjczyków „swoim ulubionym wywiadowcą”?
3. Skarbek była inspiracją dla postaci Vesper Lynd, bohaterki pierwszej powieści o Jamesie Bondzie „Casino Royal”. Kto jest autorem tej sagi?
4. Jak zginęła Skarbek?
5. „Tak naprawdę mam wiele wspólnego z Krystyną. Ona urodziła się w Polsce, mówiła płynnie po francusku i mieszkała w Wielkiej Brytanii. Ja urodziłam się we Francji, ale mieszkam w Wielkiej Brytanii i jestem w połowie Polką! Ta rola jest jakby dla mnie na zamówienie. Moje polskie korzenie były zawsze we mnie bardzo silne” – mówi aktorka, która jest córką polskiego aktora i zagra agentkę w powstającym właśnie filmie „Skarbek”. Jak się nazywa?

FOT: TWITTER.COM/POLISHEMBASSYUK

ODPOWIEDZI:
1. KRISTYNA SKARBK; 2. WINSTON CHURCHILL; 3. IAN FLEMING;
4. ZOSTAŁA ZABITA PRZEZ ADORATORA; 5. MORGANE POLANSKI

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiłny Island

RUSSKIJ WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,

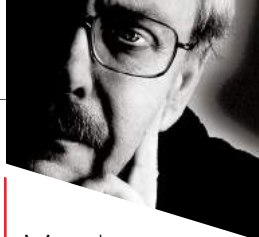


IDI NA CHUJ

GO FUCK YOURSELF

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

POD FAŁSZYWĄ FLAGĄ

Jeszcze całkiem niedawno mogło się wydawać, że totalna opozycja z rozwiniętymi sztandarami maszeruje ku totalnej klęsce. Jednak okazało się, że Donald Tusk nauczył się czegoś w Europie. Ruszając na marsz 4 czerwca, dokonał prostego zabiegu – zmienił sztandary. Zniknęły te różowe, przerzedziły się europejskie, zatriumfowała narodowa czerwień z bielą. Lider uświadomił sobie, że dotychczasowe klęski jego formacji wynikały z prostodusznego występowania z otwartą przyłbicą. Ewa Kopacz przyznawała się do zamiaru przyjmowania każdej liczby uchodźców. Budka patronował skrętowi w lewo, z całą retoryką promującą aborcję i mniejszości seksualne. Wiele wskazywało też na to, że walka z Kościołem, a konkretnie z pamięcią o papieżu Janie Pawle II, stanie się częścią programu PO. Teraz to wszystko gdzieś znikło. Nie wspomina się o natychmiastowym przyjęciu euro, podporządkowaniu nas jeszcze bardziej Niemcom, wykonaniu wszystkich zaleceń klimatycznych, z rezygnacją z samochodów i jedzeniem robaków włącz- nie. Na to przyjdzie czas po zwycięstwie! Dziś trzeba jak

Donald Tusk
nauczył się
czegoś w Europie.
Ruszając na marsz
4 czerwca, dokonał
prostego zabiegu
– zmienił sztandary.

najwięcej obiecywać, mieć pełną gębę patriotyzmu, walczyć o wolność. Operacje pod fałszywą flagą znane są przede wszystkim z działalności sowietów. Zdraycy dostarczający informacji rosyjskiemu wywiadowi niemal za każdym razem byli przekonani, że współpracują z wywiadem południowo-afrykańskim czy japońskim. Przecież żaden Brytyjczyk, Francuz, a nawet Niemiec nie zdradziłby swojego kraju dla Rosji, ale co szkodzi sprzedać jakieś tajemnice działaczom pokojowym z Trzeciego Świata i wziąć jeszcze za to pieniądze? Czy przypadkiem nie insynuuje, że Tusk czerpie w swojej propagandzie ze wzorów sowieckich? Nie ośmieliłbym się! To akurat powinna wyjaśnić komisja sejmowa, oczywiście o ile powstanie i rzeczywiście czegoś się dogrzebie, bo na razie samo jej powołanie, podobnie jak „walka z korupcją” w roku 2007, może się okazać gwoździem do trumny PiS-u.

GP

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

CZTERY PŁCIE

Musiałem ostatnio wypełniać formularz zawierający dane osobowe w pewnej dużej firmie zajmującej się usługami hotelowymi i pośredniczącej w wynajmie mieszkań. W formularzu trzeba było wpisać standardowo – imię, nazwisko, adres zamieszkania. Ale okazało się, że jest jeszcze jedna rubryka. Płeć. I tam znajdowały się aż cztery opcje. Można było wybrać, czy jest się mężczyzną, czy kobietą, czy osobą niebinarną, czy też kimś nieidentyfikującym się z żadną płcią. Słabo mi się zrobiło. Rzecz pierwsza jest taka, że podobne bzdury wdzierają się do różnych obszarów naszego życia, jak przez szczeliny w tamie – nawet gdybyśmy się bronili, próbowali gdzieś niegdzie zalepić przeciekającą zaporę, to woda pod ciśnieniem i tak znajdzie ujście. Tak właśnie docierają do nas idiotyzmy gender, które w jakiejś mierze musimy zaakceptować. Nawet wybierając płę „mężczyzna” czułem się źle – wiedziałem, że muszę wybrać z czterech opcji, że samym kliknięciem „uczestniczę w tej grze”, jakbym akceptował fakt, że mogą być takie „niebinarne” opcje dopuszczone. Dokonuje się jakiś rodzaj przemocy, pomimo tego, że nadal mam „wolny wybór”. Bowiem dla mnie wybieranie z zestawu, który sam w sobie nie jest normalny, już jest w jakiejś mierze akceptacją. A ja toleruję, lecz nie akceptuję. To zasadniczo dwie różne rzeczy. Jaka jest alternatywa? Zbuntować się i z racji tego formularza nie pojechać na urlop? Zrzuć wakacje żonie, bo nie spodobała mi się formułka w tabelce? Ile osób milczy w podobny sposób? Ile machnie ręką? Te mini-drobizgi, te szczegóły – to robak rewolucji, gnieźdzący się w głowie i żłobiący tunele w podświadomości. Dlatego wszystko wydaje się tak przerażające, tak totalitarne w całej tej chmurze pięknie wyglądającego „postępu”. Chwilami ma się już naprawdę dość tego świata, który nas otacza.

W rubryce „płeć”
można było
wybrać, czy jest
się mężczyzną,
kobietą, osobą
niebinarną czy kimś
nieidentyfikującym się
z żadną płcią. Słabo
mi się zrobiło.

GP



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

CIĄGŁOŚĆ PRORUSKIEGO FRONTU

Szaleńczy atak na mającą dopiero powstać komisję wyjaśniającą sprawę rosyjskich wpływów w Polsce nie jest niczym nowym. To kolejna odsłona akcji obronnej podejmowanej od samego początku III RP, gdy tylko pojawiała się realna perspektywa naruszenia interesów Moskwy w Polsce. Postkomuniści krzyczą, iż to atak na demokrację i początek dyktatury, a z kolei tzw. legaliści, utożsamiani do tej pory z prawą stroną sceny politycznej, z wielce zafrasowaną miną oznajmniają, że komisja powstaje za późno albo że będzie nieskuteczna i wyrządzi więcej szkody niż pożytku. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. Nic nie przysłuży się lepiej polskiej demokracji,

zaprzepaścić. Ci, którzy w taki czy inny sposób rzucają kłody pod nogi, otwarcie czy pokrętnie starają się co najmniej opóźnić start prac komisji, realizują interes kraju rządzonego przez juntę Putina. Nieważne, czy wywodzą się z komunistycznych układów, czy przez lata realizowali interes Kremla kosztem Rzeczypospolitej, czy też chcą uchodzić za bogobojnych i prawych katolików. Wszyscy oni mają wspólny mianownik, który brzmi: Moskwa. Profesor Stanisław Swianiewicz, wybitny sowietolog, a przede wszystkim jedyny człowiek, który dowieziony niemal pod katyńskie doły śmierci cudem ich uniknął, a potem swoje życie poświęcił pokazywaniu światu prawdy o Związku Sowieckim, we wspomnieniach

Polska nie ma żadnego interesu w dalszym ukrywaniu dokumentów w archiwach przed opinią publiczną, ma za to żywotny interes w przecinaniu wszelkich powiązań, dewastowaniu rosyjskich wpływów, upublicznianiu wschodnich źródeł wielu politycznych i nie tylko karier.

debacie publicznej i instytucjom państwa jak upublicznienie informacji dotyczących prawdziwych relacji pomiędzy Warszawą i Moskwą, szczególnie w czasie tzw. resetu. Ale nie tylko. Ujawniamy wszystko, co budzi wątpliwości. Pokazujemy to ludziom – niech mają szansę sami dokonać oceny. Polska nie ma żadnego interesu w dalszym ukrywaniu dokumentów w archiwach przed opinią publiczną, ma za to żywotny interes w przecinaniu wszelkich powiązań, dewastowaniu rosyjskich wpływów, upublicznianiu wschodnich źródeł wielu politycznych i nie tylko karier. Celem działań Federacji Rosyjskiej była wasalizacja naszego państwa. Nowy model imperializmu zakładał uwikłanie tak wielu wymiarów polskiego życia publicznego w relacje z Moskwą, jak to tylko możliwe, kolejny – na pewno planowany – podbój militarny. Jego oblicze widzimy dziś na Ukrainie. Dojście do władzy w Polsce formacji świadomej prawdziwego oblicza Rosji oraz niesamowity heroizm Ukraińców stworzyły szansę na rozpoczęcie realnego naruszenia potencjału, którym w naszym państwie dysponuje Kreml. I nie można tej szansy

napisać wiele trafionych w punkt ocen Rosji. Jedna z nich zdaje się być przesłaniem szczególnie ważnym. Profesor Swianiewicz, doznając tak strasznych rzeczy od państwa rosyjskiego, co jakiś czas czuł pewność, iż wie o nim już wszystko. I po pewnym czasie, po analizie relacji innych, dotarciu do nowych informacji, za każdym razem dochodził do wniosku, że jego oceny nie odpowiadały rzeczywistości – bo ona zawsze była znacznie gorsza, niż myślał. Mamy w Polsce przedziwny nawyk – jakże pilnie przez całą III RP pielęgnowany przez liczne media, środowiska polityczne, a nawet celebrytów – że rosyjska agentura w naszym kraju to efekt chorej wyobraźni grupki szaleńców. Wedle tej konsekwentnie sączonej do głów milionów Polaków teorii – kreowanej na racjonalną – mieliśmy być jakąś szczęśliwą oazą, którą rosyjskie służby albo omijały, albo o niej zapomniały. Dla własnego bezpieczeństwa najwyższy czas wyrwać się z tej szalonej i nierealnej opowieści. Tu nie ma i nie było żadnej oazy. A było i jest – posiłkując się teorią profesora Swianiewicza – gorzej, niż nam się wydaje.

GP

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

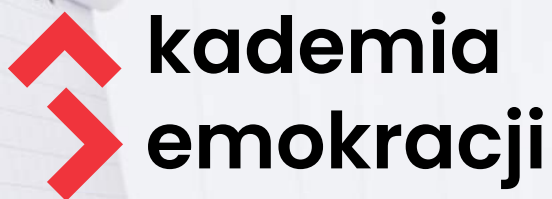
Dokładnie rok, co do dnia, po śmierci w londyńskim szpitalu Aleksandra Litwinienki, w Polsce z trybuny sejmowej wystąpił nowo mianowany premier Donald Tusk. W swoim wielogodzinnym exposé złożył wiele politycznych obietnic, z których niewiele spełnił. Jedną z tych spełnionych okazało się główne założenie nowej polityki zagranicznej, jaką od tego dnia prowadzić miała Polska. Była to polityka „dialogu z Rosją taką, jaką ona jest”.

NOWA FILOZOFIA. RESET Z ROSJĄ TAKI, JAKIM BYŁ

Bardzo szybko takie polityczne założenia i zapotrzebowania przekuły się najpierw na dokumenty koncepcyjne, jakie powstały w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, te z kolei stały się scenariuszem, według którego realizowane były kolejne wizyty zagraniczne polskiego szefa dyplomacji, a w ślad za nim szefa rządu. Radosław Sikorski oraz Donald Tusk już w pierwszych tygodniach urzędowania uczynili ze zbliżenia z Rosją centrum swoich międzynarodowych zainteresowań. Jak pokazujemy ze Sławomirem Cenckiewiczem w serialu „Reset”, którego emisja właśnie rozpoczęła się w Telewizji Polskiej, ustępstwa względem Rosji miały stać się główną treścią polskiej polityki zagranicznej w czasie dwóch kolejnych kadencji rządów Platformy Obywatelskiej w Polsce. To właśnie relacje z Rosją były punktem odniesienia względem wszystkich innych podejmowanych wówczas na arenie międzynarodowej działań. Opisywany przez nas pierwszy fundamentalny dla tej polityki dokument, czyli „Tezy odnośnie do filozofii stosunków polsko rosyjskich”, ustawia tę politykę na kolejne lata w określonej perspektywie. Po pierwsze, jej punktem wyjścia jest odniesienie do czasów, kiedy granice polskiej państwowości wyznaczane były przez państwo rosyjskie. I, o zgrozo, nie jest to wyłącznie odniesienie do czasów rządów Stalina, Chruszczowa, Breżniewa czy Gorbaczowa – polscy dyplomaci piszący ten fundamentalny dokument odnoszą się do czasów, kiedy Polska była pod zaborami, a jej państwowość definiowała łaska bądź niełaska cara. Władcy Rosji. Sam fakt, że autor tego rodzaju dokumentu nie został wyrzucony z polskiego MSZ w momencie, kiedy tylko wpadł na pomysł, aby ten sposób myślenia zaproponować polskiemu państwu, jest obezwładniający. A tezy te nie tylko nie zostały wyrzucone do śmietnika razem z ich autorem, ale urosły do rangi swego rodzaju konstytucji w relacjach polsko-rosyjskich na lata. Dwie pierwsze i kluczowe dla całych lat polityki resetu wizyty polskich polityków w Rosji odbyły się właśnie według tez zapisanych w tym dokumencie. Chodzi o moskiewską wizytę Radosława Sikorskiego w styczniu 2008 roku, w trakcie której przygotowywana jest kolejna wizyta premiera Donalda Tuska. Ta, po której rosyjskie media okrzyknęły premiera Polski „ich

człowiekiem w Warszawie”. Nowa filozofia relacji polsko-rosyjskich zakłada jednak coś ważniejszego niż podległość polskiej państwowości rosyjskiej wizji świata. Dokument określa również polską politykę względem Rosji jako element polityki unijnej. Autorzy już na starcie stwierdzają, że Polska ma „życzliwie rozumieć” Rosję, bo jeśli stosunki polsko-rosyjskie są dobre, to tym „lepiej oba kraje postrzegane są w Unii Europejskiej”. Nowa filozofia nie zakłada więc, że interesy Polski – w tym przede wszystkim sprawy bezpieczeństwa – muszą zostać zaspokojone, a rosyjskie imperialne zagrożenia względem Polski zlikwidowane, by na tak wyczyszczonym polu budować jakąś formę „nowej filozofii”. Jest dokładnie odwrotnie. W dokumencie czytamy, że Rosja stać się ma sojusznikiem Polski (szerzej „Zachodu”) w zwalczaniu „niebezpiecznych zjawisk i przyczyn je tworzących”, w tym terroryzmu, a więc wówczas kluczowego pojęcia w języku wojskowej dyplomacji. Tezy, z którymi jedzie do Moskwy Sikorski, a potem Tusk, nie zakładają, że Polska najpierw uwolni się od uzależnienia energetycznego, które w roku 2007 było niemal stuprocentowe, a później budować będzie „nową filozofię”, jest wręcz odwrotnie. Sikorski i Tusk jadą do Moskwy z komunikatem, że „strategiczna współpraca” z Rosją właśnie w kwestiach energetyki ma być jedną z podstaw nowej filozofii, którą w Moskwie przedstawili. Tak zarysowany sposób myślenia dotyczyć miał w kolejnych latach w zasadzie każdej dziedziny dwustronnych relacji. Polityka resetu z Rosją, która wówczas się kształtowała, miała przynieść bardzo szybko konkretne rezultaty. Jednak żaden z nich nie był dla Polski korzystny. Dziś politycy partii, która wówczas konsekwentnie budowała „nową filozofię” podległości względem Rosji, nie są w stanie wskazać żadnego jej pozytywnego skutku. Przyczyna jest prosta. Nie potrafią ich wskazać, bo ich nie ma. Jednak nie to jest najgorsze. Polityka resetu przyniosła fatalne konsekwencje polityczne, gospodarcze oraz w kwestiach bezpieczeństwa. Przyniosła również konsekwencje tragiczne. Te z kolei można wskazać bardzo konkretnie. I to jest powód, dla którego wszyscy zaangażowani w reset z tamtych lat politycy dziś histerycznie protestują przeciwko jakiegokolwiek formule badania skutków ich decyzji sprzed lat.

GP



Zapisz się na bezpłatne szkolenie w Twoim regionie.

Zdobądź wiedzę w zakresie:

- ✓ prawa wyborczego
- ✓ procesu głosowania
- ✓ pracy komisji wyborczych

 www.akademia-demokracji.pl

 infolinia: 222 57 20 50

Dofinansowano ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów